

 HARLEQUIN®
TM

Światowe Życie®



Miranda
LEE

Sylwester w Sydney

Miranda Lee

Sylwester w Sydney

Tłumaczenie:

Karol Nowacki

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Jesteś spakowana i gotowa, Violet? – zawołał z kuchni ojciec.

– Już idę – odpowiedziała. Święta nareszcie się skończyły i mogła na kolejny rok wrócić do swego życia w Sydney.

Kiedyś uwielbiałam Boże Narodzenie, pomyślała, spoglądając po raz ostatni na swoją sypialnię. Ten pokój też kiedyś uwielbiała. Wtedy miała dwanaście lat. Rok później zaczęła dojrzewać i beztroski świat małej dziewczynki zmienił się na zawsze.

Niedługo potem pokój stał się więzieniem. Ładnym, trzeba przyznać, z różowymi ścianami, różowym prześcieradłem i różowymi zasłonami, nie wspominając o własnym telewizorze i odtwarzaczu DVD, ale jednak więzieniem.

– Czas już iść – powiedział ojciec, tym razem stając w drzwiach. – Nie chcesz przecież spóźnić się na samolot.

Zdecydowanie nie, pomyślała, przerzucając torbę przez ramię i chwytając rączkę niewielkiej walizki. Cztery dni w domu to aż zanadto. Nie chodziło tylko o wspomnienia, jakie to miejsce przywoływało, ale też o niekończące się pytania rodziny: Jak tam praca? Kariera pisarska? Życie miłosne?

O tak, rozmowa zawsze schodziła w końcu na życie miłosne. Czy raczej na jego brak.

Kiedy powiedziała – jak co roku – że akurat nie spotyka się z nikim konkretnym, Gavin, jej cudownie taktowny brat, spytał, czy jest lesbijką. Na szczęście uciszyli go pozostali, zwłaszcza przemiły szwagier Steve, mąż Vanessy, który oznajmił, że w takim razie on sam jest gejem. Wszyscy się roześmiali. Trudno by było w to uwierzyć, biorąc pod uwagę, że był wielkim, muskularnym glazurnikiem z żoną, dwójką dzieci i harleyem davidsonem.

Na tym na szczęście temat się zakończył. Następnego dnia jednak, kiedy siostry znalazły się same w kuchni, żeby pozmywać po dorocznym grillu z okazji drugiego dnia świąt, Vanessa spojrzała wymownie na Violet i powiedziała:

– Wiem, że nie jesteś lesbijką, ale chyba nie jesteś wciąż dziewicą?

Violet skłamała, rzecz jasna, że straciła dziewictwo podczas studiów. Siostra nie wyglądała na w pełni przekonaną. Na szczęście pozwoliła, by na tym rozmowa się zakończyła.

Nigdy nie były sobie zbyt bliskie; nie zwierzały się sobie tak jak inne siostry. Vanessa, o osiem lat starsza, nie nadawała na tych samych falach co Violet.

Mimo wszystko trudno by było uwierzyć, że ktokolwiek z rodziny mógł w ogóle pomyśleć, że Violet łatwo przychodziły związki z płcią przeciwną. Jako nastolatka przez lata cierpiała na ostry

trądzik, co przemieniło ją ze szczęśliwej, towarzyskiej osoby w nieśmiałą introwertyczkę. Liceum było torturą. Brat – nie on jeden zresztą – mówił, że ma pizzę zamiast twarzy. Musiała znosić tyle docinków i nękania, że na ogół wracała do domu z płaczem.

Zatroskana mama kupowała wszelkie możliwe produkty, które miały rozwiązać problem, ale nie działały, a często wręcz pogarszały sytuację. Matka jednak nie zaprowadziła córki do lekarza, bo ojciec upierał się, że to z wiekiem samo przejdzie. Tak się nie stało. Ostatecznie szkolna psycholog skierowała Violet do własnej lekarki na kilka miesięcy przed końcem szkoły.

Lekarka wykazała się współczuciem i kompetencją, przepisując antybiotyk i rodzaj pigułek antykoncepcyjnych regulujących wydzielanie hormonów. Szpecące pryszcze stopniowo zanikły, ale ciągle pocieszanie się jedzeniem i wyciskanie zdały już pozostawić dwa równie przygnębiające problemy: blizny i otyłość.

Nie, bez przesady. Nie była otyła. Z pewnością jednak miała nadwagę. W końcu rozwiązała oba te problemy zdrową dietą, regularnymi ćwiczeniami i niezliczonymi sesjami czyniącego cuda lasera, na które wydała co do centa dziesięć tysięcy dolarów, otrzymane szczęśliwie w spadku po zmarłej w tym czasie siostrze babci. Blizn emocjonalnych, pozostałych po latach niskiej samooceny w kluczowym momencie życia, nie udało się tak łatwo usunąć. Wciąż brakowało jej pewności siebie w sprawach wyglądu; niełatwo jej było uwierzyć, że mężczyźni uważają ją za atrakcyjną. Lustro mówiło jedno, lecz umysł co innego. W ciągu ostatniego roku została dwa razy zaproszona na randkę, ale odmówiła.

Co prawda, żaden z zapraszających nie miał cech, których skrycie pragnęła: nie był zachwycająco przystojny, pociągający czy choć trochę interesujący. Jeden jeździł codziennie tym samym autobusem i był śmiertelnie nudny. Drugi pracował w supermarkecie, gdzie robiła zakupy. Choć nie można go było uznać za nieatrakcyjnego, nie wyglądał na kogoś, kto kiedykolwiek zostanie kierownikiem sklepu.

Żaden z nich w niczym nie przypominał bohaterów z nieodpartą pewnością siebie kroczących przez strony romansów, w których zaczytywała się w ciągu długich, samotnych godzin w swoim różowym więzieniu.

Omiotła spojrzeniem półkę z książkami, gdzie wciąż stały długie rzędy ulubionych romansów historycznych, z którymi nie potrafiła się rozstać. Od lat żadnego z nich nie czytała; z czasem zmieniła czytelnicze zwyczaje.

Studiując literaturę angielską, musiała czytać Szekspira, klasykę i mnóstwo współczesnych dzieł. Na romanse brakowało już czasu. Każdą wolną chwilę poświęcała czytaniu niewydanych jeszcze powieści, w większości thrillerów, przesyłanych przez Henry'ego, agenta literackiego, dla którego pracowała jako redaktorka.

Teraz, gdy została asystentką Henry'ego na pełen etat, miała także obowiązek czytać mnóstwo

bestsellerów z całego świata, aby zawsze nadążać za trendami na rynku. Choć niektóre z tych książek miały wątki miłosne, żadna nie mogła się równać ze śmiałymi romansami historycznymi, od których niegdyś była uzależniona.

Nagle poczuła chęć sprawdzenia, czy wciąż fascynują ją tak samo jak kiedyś; czy wciąż potrafią przyprawić o szybsze bicie serca. Odłożywszy walizkę, podeszła do regału i zaczęła szukać szczególnie lubianej powieści o piracie, który porwał angielską arystokratkę i zakochał się w wzajemnością. Zwykła fantazja, oczywiście, lecz Violet ją uwielbiała.

– Na miłość boską, chodź już – powiedział zniecierpliwiony ojciec, gdy schylała się do dolnej półki.

– Sekundkę – odparła, przeglądając szybko rząd książek.

Stała tam, z postrzępionymi, pożółkłymi kartkami. Okładka, z przystojnym piratem czającym się na bohaterkę leżącą w podartym stroju, szokowała tak jak zawsze. Drań, pomyślała, przypominając sobie jednak przyjemność czerpaną dawniej z lektury.

– Chciałam tylko wziąć coś do czytania w samolocie – powiedziała, wrzucając książkę do walizki.

Najcięższe było pożegnanie z matką. Zawsze przy takich okazjach płakała.

– Nie czekaj znów z przyjazdem do domu do Bożego Narodzenia – powiedziała, szlochając w chusteczkę.

– Dobrze, mamó – zgodziła się Violet.

– Obiecuj, że wrócisz na Wielkanoc.

Dziewczyna zastanowiła się chwilę nad wymówką. Żadnej nie znalazła.

– Postaram się, mamó. Obiecuję.

Ojciec nie odzywał się w drodze na lotnisko. Nigdy nie był zbyt rozmowny. Z zawodu hydraulik, był prostym człowiekiem kochającym żonę i dzieci; córki zdawały sobie sprawę, że syna Gavina kocha najbardziej. Byli jak dwie krople wody; Gavin też został hydraulikiem. Vanessie najbliższe było do matki, przypominała zarówno wyglądem, jak i charakterem, zaś Violet... cóż, nigdy nie pasowała do rodziny.

Tylko ona jako nastolatka zmagiała się z trądzikiem, zresztą w ogóle wyglądała zupełnie inaczej. Podczas gdy siostra i matka były niebieskookimi, niewysokimi blondynkami drobnej budowy, Violet była wyższa, miała pełniejsze kształty oraz ciemnobrązowe włosy i oczy. Ojciec i brat wprawdzie też mieli taki kolor włosów, ale byli szczupli i niewysocy.

Gdy kiedyś zastanawiała się nad swoimi genami, usłyszała, że wygląda zupełnie jak siostra babci, Mirabella, ta, po której odziedziczyła dziesięć tysięcy dolarów. Nigdy jej nie spotkała; ponoć umarła jako stara panna. Violet pomyślała, że może żaden mężczyzna nie zechciał się z nią ożenić, bo miała twarz pokrytą pryszczami i bliznami w czasach, kiedy nie istniały jeszcze cudowne pigułki i lasery.

Różniła się jednak od rodziny nie tylko wyglądem, ale też umysłem. Miała wysoki iloraz inteligencji, znakomitą pamięć, umiejętność analitycznego myślenia i talent do pisania – choć niekoniecznie literatury pięknej, jak zaczynała podejrzewać. Tego roku ostatecznie porzuciła próbę napisania pierwszej powieści, nie mogąc poradzić sobie z trzecim rozdziałem.

Stwierdziła, że jej umiejętności pisarskie tkwiły bardziej w zdolności do oryginalnego, prowokującego formułowania analiz i opinii. Pisane przez nią eseje w liceum wypadały tak dobrze, że zadziwiały nauczycieli. Zachęcili ją do udziału w konkursie na pracę o twórczości Jane Austen, gdzie pierwszą nagrodą było stypendium na Uniwersytecie w Sydney, pokrywające chesne i koszty podręczników.

Wygrała, zanim w ogóle zauważyła, że stypendium obejmuje też dwa tysiące dolarów na semestr z przeznaczeniem na codzienne wydatki. Nie wystarczyłoby to do utrzymania się, ale miała szczęście znaleźć pokój u wdowy o imieniu Joy; płaciła tylko symboliczny czynsz w zamian za sprzątanie i pomoc w zakupach.

Zaletą była też lokalizacja domu Joy. Znajdował się na przedmieściu Newtown, skąd na uniwersytet można było dotrzeć pieszo. Mimo to ojciec nadal musiał dokładać trochę pieniędzy, żeby wystarczyło na życie – w każdym razie dopóki nie dostała pracy redaktorki u Henry'ego, dzięki której mogła się usamodzielnąć.

Szybko zrozumiała, że nie lubi być od nikogo zależna; lubiła brać odpowiedzialność za własny los. Brakowało jej nadal pewności siebie, gdy chodziło o wygląd, ale nie w innych aspektach życia.

Wiedziała, że jest dobra w swojej pracy i wielu innych rzeczach. Pomagając Joy w kuchni, nauczyła się dobrze gotować. Radziła sobie za kierownicą, co też zawdzięczała Joy, która pożyczała jej samochód i pomogła przygotować się do egzaminu na prawo jazdy. Gdyby potrzebowała samochodu, kupiłaby go, ale Henry pracował w mieszkaniu położonym w śródmieściu, gdzie dojazd autobusem był dużo łatwiejszy niż codzienne szukanie miejsc parkingowych.

Przypuszczała, że gdyby miała jakieś życie towarzyskie i mnóstwo przyjaciół rozsianych po całym Sydney, z pewnością kupiłaby samochód. Sprawy miały się jednak inaczej. Czasami ją to martwiło, ale przyzwyczała się do braku przyjaciół, do samotności. Z drugiej strony nie siedziała cały czas sama w domu. Często wychodziła z Joy, która pomimo siedemdziesięciu pięciu lat i dokuczającego zimą artretyzmu obu stawów biodrowych pozostawała pełna życia. Co sobotę wychodziły najczęściej do azjatyckiej restauracji, a potem do kina.

Szczerze mówiąc, była zadowolona z życia. Nie bywała już nieszczęśliwa czy przybita tak jak kiedyś. Bardzo pomagało, że mogła patrzeć w lustro bez obrzydzenia. Oczywiście w skrytości ducha marzyła o tym, by kiedyś się odważyć pójść na randkę i wreszcie zrobić coś z dziewictwem. Nienawidziła myśli, że nastaną kolejne święta i będzie powtarzać stare wymówki odnośnie braku

życia miłosnego.

Uśmiechnęła się nieznacznie, myśląc o książce w walizce. Tym, czego naprawdę potrzebowała, był zabójczo przystojny pirat, który porwałby ją i nie dał czasu na rozmyślania ani zamartwianie się.

To niestety nie wydawało się prawdopodobne w obecnych czasach. Ale miło było pomarzyć. Nie mogła się doczekać, kiedy dotrze na lotnisko i będzie mogła pogрузić się w lekturze.

– Nie wysiadaj, tato – powiedziała, gdy dotarli do terminala wylotów.

– Dobrze. Pocałuj mnie.

Nachyliła się i cmoknęła go w policzek.

– Pa, tato. Trzymaj się.

Dwanaście minut później siedziała w hali odlotów, czytając historię kapitana Strongbowa i lady Gwendaline. Zanim jeszcze weszła na pokład samolotu, dotarła do połowy trzystupięćdziesięciostronicowej powieści. Przez te wszystkie lata nauczyła się szybkiego czytania. Do czasu podejścia do lądowania na lotnisku Mascot doszła do ostatniego rozdziału.

Fabułę pamiętała dość dobrze – pełną wydarzeń, z niezwykle pociągającym bohaterem i wyjątkowo śmiałymi, ekscytującymi scenami miłosnymi. To wszystko przyprawiało ją, jak kiedyś, o szybsze bicie serca.

Tym razem dostrzegła jednak pewną różnicę: bohaterka miała dużo silniejszy charakter, niż z początku sądziła. Dawniej, czytając, skupiała się bardziej na piracie, ideale atrakcyjnego macho.

Przy ponownej lekturze zauważyła, że lady Gwendaline nie była zdominowana przez dziarskiego, zdeprawowanego kapitana tak, jak to sobie wyobrażała. Cały czas mu się opierała. Kiedy stało się jasne, że zamierza uprawiać z nią seks bez względu na jej zgodę, decyzja, by się nie bronić, nie wynikała ze strachu ani słabości, lecz z woli przetrwania. Zniosła to dzielnie, bez skarg i płaczu. O nic nie błagała, zrobiła to, co musiała zrobić.

Było dla niej szokiem, że seks z porywaczem okazał się przyjemny. Niewątpliwie postanowiła iść z nim do łóżka, zanim odkryła, jakim był wspaniałym kochankiem. Nie miała w sobie nic ze słabej ofiary. Działała czasem niemądrze, ale zawsze niezłomnie i odważnie.

Violet westchnęła, zamykając i odkładając książkę. Chciałaby mieć tyle odwagi. Tymczasem nie potrafiła zdobyć się nawet na randkę. Ależ była żalсна!

Gdy tak besztala się w myślach, uświadomiła sobie, że samolot przestał podchodzić do lądowania i zaczął całkiem szybko nabierać wysokości. Co się stało? Nie zdążyła się przestraszyć, kiedy przez interkom rozbrzmiał głos pilota:

– Panie i panowie, tu kapitan. Mamy drobny problem techniczny z podwoziem samolotu. Być może zauważyli państwo, że przerwaliśmy podejście do lądowania. Wrócimy na wysokość dziesięciu tysięcy stóp, gdzie pozostaniemy do czasu rozwiązania problemu. Proszę nie włączać w trakcie tego krótkiego opóźnienia telefonów ani laptopów. Mogą państwo mieć pewność, że nie ma powodu do

zmarwień. Będę informował na bieżąco i mam nadzieję, że wkrótce wylądujemy.

Niestety, nie poszło tak gładko. Zamiast po chwili wrócić, przeczekali pełne napięcia dwadzieścia minut, po czym polecieeli nad ocean, żeby zrzucić resztę paliwa przed awaryjnym lądowaniem. Pasażerom podano niepokojącą wiadomość, że podwozie prawdopodobnie nie zaryglowało się poprawnie – wysunęło się, ale jakaś kontrolka się nie zapaliła. Czy może na odwrót? Violet nie miała pewności. Jej umysł, na ogół tak błyskotliwy, wszedł w tryb paniki, kiedy kapitan wyjaśniał niefortunną sytuację. Tak czy inaczej, istniała aż nazbyt realna możliwość, że gdy dotkną pasa startowego, podwozie się złoży i rozszałeje się piekło.

Przy podejściu do lądowania w kabinie panowała grobowa cisza. Żadnego z ponad stu pięćdziesięciu pasażerów nie przekonało opanowanie kapitana ani fakt, że pas startowy pokryto już pianą przeciwpożarową, a wszystkie pojazdy ratownicze czekały w gotowości. Prawda była taka, że za jakąś minutę wszyscy mogli zginąć.

Skulona, pożałowała, że obejrzała tyle programów o katastrofach lotniczych. Nie dodawały otuchy.

Ofiary, którym udawało się przeżyć, często mówiły potem, że stało im przed oczami całe życie. Jej nic takiego się nie przydarzyło. W owej chwili myślała tylko o tym, że zginie jako dziewczica, nie doświadczwszy nigdy niczego choćby przypominającego miłość czy namiętność. I to z własnej winy.

Wtedy solennie sobie obiecała, że jeśli przeżyje, zmieni się i będzie się zgadzać na randki, wszystko jedno, kto ją zaprosi. Zmieni się też pod innymi względami. Nie będzie więcej chodzić na siłownię tylko dla kobiet. Zacznie się modniej ubierać, robić makijaż, używać perfum i nosić biżuterię. Będzie wierzyć temu, co zobaczy w lustrze, a nie wytworom skrzywionej wyobraźni. Kupi nawet samochód – w końcu będzie go potrzebować, gdy będzie się częściej spotykać z ludźmi. I to nie jakiś nudny, a czerwony, dwudrzwiowy! Dość już zamykania się w sobie. Przyszedł czas, żeby skończyć z dotychczasową głupotą i powitać zupełnie nową przyszłość.

O ile będę miała przyszłość, pomyślała ze zgrozą. Zamarła z bezgłośną modlitwą na ustach, kiedy samolot dotknął pasa startowego. Koła ślizgały się nieco na pianie, ale trzymały. Na Boga, trzymały! Wyprostowała się jednocześnie z mnóstwem innych pasażerów. Wszyscy zaczęli się śmiać, klaskać, obejmować się i całować. Nigdy wcześniej nie czuła takiej ulgi i szczęścia.

Dostała w życiu drugą szansę i nie zamierzała jej zmarnować!

ROZDZIAŁ DRUGI

Leo siedział na balkonie mieszkania ojca, popijając bardzo smaczne czerwone wino, kiedy usłyszał dzwoniący telefon. Nie jego; swój zawsze trzymał przy sobie.

– Henry, telefon! – zawołał, kiedy dzwonek się powtórzył. Mówił ojcu po imieniu, odkąd podjął studia prawnicze w Oksfordzie ponad dwadzieścia lat temu. Zawsze byli ze sobą blisko. Matka zmarła, gdy był bardzo młody, a ojciec nigdy nie ożenił się ponownie.

Kiedy Leo szedł na studia, ich relacje miały już więcej z przyjaźni niż ze stosunków ojciec – syn. Henry zaproponował przejście na „ty”, a Leo chętnie się zgodził.

Już chciał wstać i odebrać telefon, ale przestał dzwonić, więc mógł skupić się na winie, odpoczynku i podziwianiu widoku – niezrównanego, zwłaszcza w ciepłe letnie popołudnie. Intensywnie niebieską wodę, błyszczącą w promieniach słońca, zdobiły najprzeróżniejsze łodzie i statki, od maleńkich żaglówek po promy i pięciogwiazdkowe liniowce. Nieopodal, w tle, stał most Harbour Bridge, z którego Sydney słynęło, a na lewo – zachwycający budynek Opery.

Gdy osiem lat temu Henry oświadczył, że na emeryturę przenosi się na antypody, Leo miał wątpliwości, jak długo tam wytrzyma. Ojciec, świetny agent literacki, tak jak on sam był londyńczykiem z krwi i kości. Zawsze obracał się w świecie sztuki. Jego rodzice wykładali historię; starsza siostra zdobyła pewne uznanie w garncarstwie. Żona, przedwcześnie zmarła na zapalenie opon mózgowych w wieku zaledwie trzydziestu lat, była znaną rzeźbiarką.

Choć nigdy nie ożenił się ponownie, przez te wszystkie lata wiązał się z wieloma kobietami; wszystkie były spełnionymi artystkami – śpiewaczkami operowymi, baletnicami, malarkami i, rzecz jasna, pisarkami. Jak człowiek o takich gustach miałby zadowolić się życiem w Australii? Choć nie była już aż taką pustynią kulturalną jak kiedyś, wciąż nie mogła się równać z Londynem.

Leo spodziewał się, że ojciec szybko się znudzi. Tak się jednak nie stało. Zaczął pracować w swoim mieszkaniu w biznesowym centrum Sydney, poprzez zamówioną u profesjonalisty stronę internetową gromadząc szybko grupę obiecujących australijskich pisarzy. Inaczej niż w Londynie, tutaj nie miał w agencji współpracowników, a z początku nawet pracowników. Obsługiwał niewielką liczbę klientów, skupiając się na thrillerach i wysyłając większość rękopisów wynajętym redaktorom.

Znalazła się wśród nich prawdziwa perła – studentka imieniem Violet z prawdziwą smykałką do rozpoznawania surowego talentu. Umiała też proponować poprawki zmieniające ciekawy, lecz nienadający się do publikacji rękopis w komercyjny sukces. Henry szybko nauczył się bardzo poważnie traktować opinie i rady dziewczyny, co poskutkowało całą serią bestsellerów, których autorzy dostawali teraz wysokie zaliczki i tantiemy.

Wkrótce Agencja Literacka Wolfe stała się pierwszym miejscem, do którego kierowali swe kroki autorzy thrillerów. Henry ze względu na wiek nie dążył co prawda do rozbudowy agencji, ale kiedy Violet skończyła studia, zatrudnił ją jako asystentkę. Kupił też to mieszkanie, z pełnym umeblowaniem, gdy dwa lata temu ceny nieco spadły.

Leo musiał przyznać, że robiło wrażenie. Sydney zresztą też. Miasto prezentowało się olśniewająco, ze znakomitym klimatem i licznymi atrakcjami. Może nie mogło się pochwalić tyloma teatrami i muzeami co Londyn, ale restauracje były na najwyższym poziomie, sklepom niczego nie dało się zarzucić, a plaże zapierały dech w piersi. Nie mówiąc już o porcie. Przebywał tu dopiero od tygodnia, ale szybko zrozumiał, co przyciąga tutaj mieszkańców starej, ponurej Anglii. Widok czystego, błękitnego nieba, na którym jasno świeciło słońce, poprawiał nastrój.

Zwłaszcza w jego przypadku. Ostatnio, odkąd jego najnowszy film okazał się klapą finansową, Leo był nieco przybity. Oczywiście sam był temu winny. Nigdy nie powinien próbować przerobić tysięczstronicowej powieści, z narracją skupioną na postaciach, a nie na wydarzeniach, na dwugodzinny film. Porażki nie dało się uniknąć.

Mimo wszystko, po wyprodukowaniu serii hitów w ostatniej dekadzie niepowodzenie go zabolowało. Przyjął zaproszenie ojca na Boże Narodzenie i Nowy Rok między innymi po to, żeby uciec mediom – nie mówiąc już o tak zwanych przyjaciółach, którym najwyraźniej sprawiało przyjemność mówienie, że jego dotyk Midasa w kwestiach filmów zaczyna słabnąć. Liczył, że zanim wróci do Anglii, krytycy znajdą inny cel do mieszania z błotem w recenzjach. Przecież film nie był aż tak zły!

Właśnie kończył kieliszek syrah, kiedy szklane drzwi po lewej otwarły się i na wielki, ciągnący się łukiem wzdłuż całego mieszkania balkon wyszedł ojciec. Leo z zadowoleniem zauważył, że wziął ze sobą butelkę i kieliszek.

– No, tego się nie spodziewałem – stwierdził enigmatycznie Henry, siadając i nalewając sobie wina.

Taki już miał irytujący zwyczaj, że zaczynał rozmowę od podobnych wypowiedzi i niczego nie wyjaśniał, dopóki się go nie zapytało. Lubił wzbudzać ciekawość. Nazywał to budowaniem napięcia.

– Czego? – Leo odłożył opróżniony kieliszek na dzielący ich okrągły stolik. Ojciec mu nalał.

– Dzwoniła Violet. Wiesz, moja asystentka. W życiu byś nie zgadł: przyjdzie na przyjęcie sylwestrowe!

Leo rozumiał zaskoczenie ojca. Wiedział co nieco o tej asystentce. Choć wyjątkowo inteligentna, była też skrajnie nietowarzyska. Henry mówił, że nie jest brzydka, ale ubiera się fatalnie, bez wyczucia stylu i wiary we własną kobiecość. Szkoda, bo miała wiele do zaoferowania – o ile tylko wyszłaby ze swojej skorupy i zadbała o siebie. Nie miała nic przeciwko wspólnej kawie czy wspólnemu lunchowi z samym Henrym, niemniej nigdy nie towarzyszyła mu na spotkaniach

z klientami ani przy innych okazjach, pomimo licznych i zróżnicowanych zaproszeń.

Henry zawsze świetnie czuł się w towarzystwie, uwielbiał wernisaże i wszelkiego rodzaju imprezy. W Londynie o jego przyjęciach sylwestrowych krążyły legendy – jedzenie i wino były najwyższego sortu, a listy gości wypełniały fascynujące osoby. Tutaj kontynuował tę tradycję.

Violet nie pojawiła się jednak na żadnym z tych sylwestrów, nawet kiedy Henry przeprowadził się do obecnego mieszkania, z widokiem na port i most, skąd goście mogli bez przeszkód podziwiać słynne fajerwerki o północy w Nowy Rok. Mogłaby przyjść chociaż po to, żeby je obejrzeć. Nic z tego.

Henry twierdził, że mieszkała u wdowy w podeszłym wieku i nigdy nie miała chłopaka – a w każdym razie nie, odkąd zaczęła pracować u niego na pełen etat. Co nie znaczyło, że nie miała go wcześniej. W końcu studiowała, a na uniwersytecie nawet najbrzydsze, najnudniejsze dziewczęta ktoś zawsze podrywał. Violet nie była brzydka ani nudna. Może przeżyte niegdyś przykre doświadczenie nastroiło ją przeciwko mężczyznom?

– Czy przypomniałeś, że to przebierana impreza? – spytał Leo. Henry zaznaczył w zaproszeniach, że goście mają się przebrać za postacie z filmów.

– Tak. Nie wydawała się zmartwiona.

– Tym bardziej dziwne.

Ludzie nieśmiali nie lubią się przebierać. Może Henry pomylił się w ocenie osobowości asystentki. Czyżby miała potajemne życie miłosne, na przykład z żonatym mężczyzną?

– Ciekawe, jaką postać wybierze ta twoja wcale nie taka wstydliva Violet – zastanowił się Leo.

Henry wzruszył ramionami.

– Bóg jeden wie. Mam nadzieję, że coś bardziej oryginalnego niż ty.

– Daj spokój, naprawdę spodziewałeś się, że będę paradował całą noc w zielonych trykotach i kapeluszu z piórkiem?

– Byłby z ciebie fantastyczny Robin Hood, jesteś przecież taki wysportowany.

Leo trzymał niezłą formę, ale miał już czterdzieści lat, a nie dwadzieścia pięć. Czas na kostium bardziej odpowiedni dla dorosłego.

– Myślę, że postać, którą wybrałem, bardziej do mnie pasuje.

– Dlaczego? – spytał Henry, nalewając sobie następny kieliszek szampana. – Bo też jest kobieciarzem?

Leo nie przypuszczał, że ojciec powie coś takiego. Nigdy nie uważał się za kobieciarza. Mógł wyglądać na takiego w oczach ludzi nieznających go dobrze. Owszem, miał za sobą dwa małżeństwa i faktycznie rzadko zdarzało mu się pokazywać publicznie bez młodej, atrakcyjnej aktorki przy ramieniu. Media nie wiedziały, że z nimi nie sypiał. Już nie, w każdym razie. Nauczył się na błędach. Uprawiał teraz seks tylko z jedną kobietą, Mandy, rozwiedzioną pracoholiczką koło czterdziestki,

prowadzącą w Londynie agencję castingową. Łączył ich tylko seks, a ona ceniła dyskrecję. Lubiła Lea, ale nie chciałyby pojawić się w plotkarskich działach londyńskich tabloidów jako nowa zdobycz Lea Wolfe'a. Miała dwóch ukochanych, nastoletnich synów w szkole z internatem i znenawidzonego byłego męża. Nie chciała wychodzić ponownie za mąż, zależało jej tylko na towarzystwie w łóżku od czasu do czasu. Spotykali się w jej domu w Kensington raz czy dwa razy w tygodniu, o ile Leo przebywał akurat w mieście.

– Nie jestem kobieciarzem – zaprzeczył, zdenerwowany, że ojciec w ogóle mógł tak pomyśleć.

– Oczywiście, że jesteś – upierał się Henry. – Masz to we krwi, jesteś zupełnie jak ja. Kochałem bardzo twoją matkę, ale czasem myślę, że dobrze się stało, że odeszła właśnie wtedy. Nie wytrzymałbym w wierności. Uczyniłbym ją nieszczęśliwą, tak jak ty Grace – powiedział, popijając wino.

– Nie zdradzałem Grace – wycedził Leo przez zaciśnięte zęby. – I nie uczyniłem jej nieszczęśliwą.

– W każdym razie nie była nieszczęśliwa do czasu, aż poprosiłem ją o rozwód, pomyślał. Do tego momentu Grace w ogóle nie zdawała sobie sprawy, że jej nie kochał. Nigdy – choć kiedy prosił o jej rękę, wydawało mu się inaczej. Miał jednak zaledwie dwadzieścia lat, a ona była z nim w ciąży. Pomylił pożądanie z miłością.

Pożądanie skończyło się po narodzinach Liama, kiedy Leo odnalazł prawdziwą miłość – do syna. Desperacko próbował ułożyć jakoś życie małżeńskie ze względu na dziecko. Udawał i udawał, niemal do szaleństwa. W końcu, tuż przed dziewiątą rocznicą ślubu, przyznał się do porażki i poprosił Grace o rozwód. Właśnie zainteresował się branżą filmową i zrozumiał, że chce zmienić w życiu więcej niż tylko zawód. Nigdy nie odpowiadała mu praca prawnika i nie mógł już znieść sypiania z kobietą, której nie kochał.

Miał szczęście, że Grace okazała się na tyle miła, by nie karać go za to, że jej nie kochał. Zgodziła się na wspólną opiekę nad Liamem i po dziś dzień byli dobrymi przyjaciółmi. W końcu wyszła za kogoś innego i wydawała się szczęśliwa. On jednak nie zapomniał bólu, z jakim patrzyła, kiedy powiedział, że przestał ją kochać. Nie przyznał się, że nie kochał jej nigdy, ale i tak była zdruzgotana. Poprzysiągł sobie wtedy, że nigdy więcej nikogo w taki sposób nie skrzywdzi. Dzięki Bogu, udało się, nawet przy drugim rozwodzie, kilka lat temu.

Henry odstawił kieliszek na stół, po czym popatrzył sceptycznie na syna.

– Doprawdy, Leo? W czym więc tkwił problem? Nigdy nie wyjaśniłeś do końca powodów pierwszego rozwodu. Założyłem po prostu, że była jakaś inna kobieta. Obracałeś się przecież wtedy w dość charakternym towarzystwie.

– Nie było żadnej innej. Po prostu przestałem kochać Grace.

– Rozumiem. Przepraszam, że źle cię oceniłem. Dlaczego nie wyprowadziłeś mnie z błędu

wcześniej?

– Nie lubiłem o tym mówić, to wszystko. Chyba się wstydzilem.

– Nie ma nic wstydliwego w szczerości. Zatem nie byłeś niewierny; to dla mnie zaskoczenie.

Podejrzewam, że twojego drugiego małżeństwa to nie dotyczy?

Leo nie potrafił powstrzymać się od śmiechu. Nieco gorzkiego.

– Niewierność z pewnością odegrała znaczną rolę przy tym rozwodzie. Tyle tylko, że nie moja.

Henry zmarszczył brwi.

– Mówisz, że Helene zdradzała ciebie?

Leo znów się roześmiał.

– To miłe, że w twoich ustach brzmi to jak coś niemożliwego.

Henry przyjrzał się uważnie synowi. Jak zawsze, zobaczył bardzo przystojnego, czarującego mężczyznę z wieloma sukcesami na koncie. Kobiety nigdy nie potrafiły mu się oprzeć, już od dziecka.

Ciotka Victoria go uwielbiała i kiedy dorastał, robiła wszystko, żeby nie zabrakło mu kobiecej miłości i uwagi. Wzięła odpowiedzialność za tę część wychowania, jakiej nie mógłby zapewnić żaden ojciec ani szkoła, ucząc go kochać rzeczy kochane przez kobiety, jak filmy czy muzyka.

Co roku w letnie wakacje zabierała go za granicę, pokazując cuda świata i rozmaite kultury. Nauczyła go także słuchać. Dlatego właśnie płęć piękna uważała go za tak bardzo pociągającego. Mężczyzna słuchający kobiet uwodził je jak nikt inny. Dobre geny oczywiście także pomagały – atrakcyjny wygląd był cechą rodzinną.

Henry nie mógł uwierzyć, że jakakolwiek kobieta zechciałaby szukać odmiany, mając w swoim życiu mężczyznę takiego jak Leo.

– Z kim więc sypiała ta niemądra dziewczyna? – spytał. – Zapewne z jednym z aktorów, z którymi grała pierwszoplanowe role?

– Najwyraźniej ze wszystkimi – przyznał Leo. – Później się o tym dowiedziałem. Złapałem ją tylko z jednym z nich. Twierdziła, że chodzi tylko o seks; że relaksowała się w ten sposób podczas zdjęć. Ja byłem innego zdania. Czy teraz moglibyśmy porozmawiać o czymś innym? Winie, na przykład?

– Smakuje ci?

– Dorównuje wszystkiemu, co można kupić w Europie.

– Nic nie może się równać z południowoaustralijskim syrah. Ani z sylwestrem w porcie Sydney.

– Oby tylko pogoda się utrzymała.

– Powinna. Mam nadzieję, że Violet nie zrezygnuje w ostatniej chwili.

– Myślisz, że to możliwe?

Henry zmarszczył brwi.

– Nie, nie wydaje mi się. Co samo w sobie mnie dziwi. Brzmiała przez telefon inaczej niż zwykle. Pewniej. Myślę, że się pojawi. Byle nie przyszła przebrana za kogoś nudnego, jak Jane Eyre. Albo

zakonnica.

– Większość filmów z zakonnkami, jakie widziałem, nie jest nudna.

– Racja. Violet najprawdopodobniej przyjdzie jako zakonnica z tego starego filmu wojennego o wyspie na Pacyfiku. Jak on się nazywał?

– *Heaven Knows, Mr Allison.*

Henry spojrzał na Lea z uznaniem.

– Tak, właśnie. Znasz się na filmach, co?

– Muszę. Taka praca. Ten zresztą należał do ulubionych cioci Vicky.

– Kochana Victoria. Wciąż strasznie za nią tęsknię, wiesz?

– Ja również. – Ciotka Lea zmarła przed kilkoma laty, niedługo przed tym, jak poślubił Helene.

Może gdyby żyła, przejrzałaby aktorkę, nie dając się zwieść pięknej powierzchowności. Umiała znakomicie ocenić charakter.

– Wiesz, Henry, cioci Vicky spodobałoby się to miejsce.

– Też tak sądzę. Wzniesiemy za nią toast?

Leo uśmiechnął się do wspomnień.

– Czemu nie? Za ciocię Vicky – powiedział, stukając się kieliszkiem z ojcem. – Która, gdyby żyła, w żadnym razie nie przysłaby na twoje przyjęcie sylwestrowe przebrana za zakonnice.

Henry zaśmiał się.

– Racja. Wstydlivość i nieśmiałość nie były w jej stylu.

Wypili po solidnym łyku. Zapadła cisza. Leo rozmyślał o asystentce ojca. Wydawała się intrygującą dziewczyną. Nie mógł się doczekać spotkania z nią. Chciałby, żeby przyjęcie odbyło się już tego wieczora. Musiał jednak poczekać na sylwestra kolejne dwa dni. Niedobrze; cierpliwość nigdy nie należała do jego zalet.

ROZDZIAŁ TRZECI

– Nie ma się czym denerwować – powiedziała Joy, kiedy zbliżały się do ulicy, przy której mieszkał Henry. – Wyglądasz ślicznie.

Violet wiedziała, że gospodyni mówi tak tylko po to, żeby poczuła się lepiej. Nie wyglądała ślicznie, wyglądała na przerażoną. Zgodnie z prawdą zresztą – cała nowo odkryta śmiałość wyparowała, gdy wsiadała do samochodu Joy, by pojechać do Point Piper. Najwyraźniej pomyśleć o pójściu na przyjęcie Henry’ego i faktycznie tam pójść to dwie zupełnie różne rzeczy.

– Chyba nie dam rady tego zrobić, Joy.

Joy westchnęła i zjechała na pobocze, lecz nie zawróciła. Wyłączyła tylko silnik i spojrzała dziewczynie w oczy.

– Pamiętasz, co się wydarzyło na pokładzie samolotu? I co postanowiłaś od teraz robić?

Violet zawstydziała się. Otarłszy się o śmierć, miała tak wiele determinacji, by się zmienić. Tymczasem przy pierwszej przeszkodzie już chciała się zatrzymać.

– Życie w ciągłym strachu to nie życie – stwierdziła sentencjonalnie Joy. – Ale to twoja sprawa. Zabiorę cię do domu, jeżeli tego właśnie chcesz. Tyle że rano będziesz się nienawidzić.

Violet już się nienawidziła.

Joy dotknęła delikatnie jej zaciśniętych pięści.

– Wiem, jakie to musi być dla ciebie trudne. Niełatwo zerwać ze złymi nawykami. Ale od czegoś musisz zacząć. Nie możesz ukrywać się przez resztę życia. Nie jesteś już nastolatką o twarzy pełnej pryszczki i blizn. Jesteś uroczą młodą kobietą z czystą cerą, pięknymi oczami i figurą, za którą dałabym się pokroić, kiedy byłam w twoim wieku.

– Naprawdę?

– O tak; mój biust nie był wart wzmianki, nawet kiedy miałam dwadzieścia parę lat. Podobnie jak biodra. Ale teraz mówimy o tobie, moja droga, a nie o mnie. To jak będzie? Idziesz na imprezę szefa czy wolisz być ciamciaramcią i poprosić mnie, żebym zabrała cię do domu?

Violet roześmiała się. Uszło z niej nieco napięcia nagromadzonego od chwili, gdy założyła kostium.

– Oczywiście – kontynuowała Joy – jeśli wybierzesz dom, będę bardzo niezadowolona. Całe wieki trwało, zanim znalazłam ten piekielny strój pośród wszystkich nagromadzonych przez lata pamiątek, a jeszcze więcej czasu zajęło mi dopasowywanie go do ciebie. Kiedy Lisa grała Królową Śnieżkę w przeglądzie teatralnym w swoim college’u, była chuda i płaska, tak jak ja. Popatrz, ile musiałam się narobić nad samą tylko górą, rozcinając ją wpół, a potem dodając usztywnienia, oczka i tasiemki,

żeby dać więcej miejsca twoim zachwycającym kształtom.

Violet spojrzała w dół, ze zdziwieniem odkrywając, jak wiele było widać. Na stojąco nie wyglądała w lustrze tak wyzywająco. Zdenerwowała się jeszcze bardziej. Nie była przyzwyczajona do popisywania się swoim ciałem.

Lady Gwendaline nie miała nic przeciwko temu, pomyślała nagle. Ostentacyjnie pokazywała dekolt, ciesząc się skutkiem, jaki wywierało to na piracie.

– Przypomnij sobie też, ile pieniędzy wydałaś na całą resztę – kontynuowała wdowa. – Nowe buty. Fryzura. Makijaż. Wszystko to się zmarnuje, jeśli wrócisz teraz do domu.

Z jakiegoś powodu myśl o śmiałości lady Gwendaline bardziej pomogła Violet zdecydować niż zwrócenie przez Joy uwagi na poniesione wydatki. Wzięła głęboki oddech i rozprostowała splecione palce.

– W porządku. Pójdę.

– Wspaniale. Jestem z ciebie dumna.

Violet nie odczuwała wcale dumy. Jeszcze nie teraz. W głębi serca wciąż czuła lęk. Teraz jednak powrót do domu był nie do pomyślenia.

– Jeżeli mogę coś zasugerować... – zaczęła Joy, włączając ponownie silnik. – Wypij od razu po przybyciu kieliszek albo dwa. Nic tak nie pomaga na nerwy.

– Tak zrobię.

– Gdy tak o tym pomyślisz, nie ma się czego obawiać. To tylko przyjęcie.

Violet rozprostowała się. Gospodyni miała rację. To tylko przyjęcie; nic, czego należałoby się bać. Nie zostanie zupełnie sama w pokoju pełnym nieznanym. Będzie tam Henry i co najmniej jeden z jego pisarzy, którego poznała – przez telefon, w każdym razie.

Niestety, będzie też mnóstwo obcych – inteligentnych, kulturalnych ludzi, takich, z jakimi Henry lubił się zadawać. Osób ze świata sztuki. Dramatopisarzy i malarzy. Muzyków i filmowców.

– O Boże, zapomniałam! – wykrzyknęła, kiedy wjeżdżały na stromy podjazd prowadzący do budynku Henry'ego. – Będzie tam jego syn.

– Ten producent filmowy?

Henry zawsze opowiadał o swoim synu i jego sukcesach. Violet powtarzała te opowieści Joy.

– Tak, Leo. Przyjechał z Londynu, żeby spędzić z ojcem Boże Narodzenie i Nowy Rok.

– Czy to dla ciebie problem?

– Nie, nie wydaje mi się. Tyle tylko że... Cóż, jest dość znany, prawda? – I bardzo atrakcyjny, pomyślała. Henry miał na biurku zdjęcie syna w smokingu, zrobione na gali, w czasie której jedna z produkcji Lea dostała nagrodę dla najlepszego filmu.

– Przyjechała z nim żona?

– Żona? – powtórzyła machinalnie Violet.

– Jest żonaty z Helene Williams, prawda? Z tą aktorką?

– Był. Teraz są rozwiedzeni.

– To lepiej trzymaj się od niego z daleka. Zwłaszcza, jeżeli to jego samochód – ostrzegła Joy, parkując obok krzykliwie czerwonego sportowego wozu.

– Joy, nie sądzisz chyba, że mężczyzna w rodzaju Lea Wolfe’a zainteresowałby się kimś takim jak ja. Musi być zresztą dobrze po czterdziestce. Ma dwudziestoletniego syna z pierwszego małżeństwa.

– Violet spotkała Liama w tym roku, kiedy przyjechał na wakacje na wędrowkę po Australii. Spędził kilka dni z dziadkiem i wpadł raz do biura. Bardzo przystojny, czarujący chłopak.

– Starsi mężczyźni często lubią młode, ładne dziewczęta – zauważyła Joy. Zwłaszcza słodkie i niewinne jak ty, dodała w myślach. Miała nadzieję, że nie popełniła błędu, zachęcając Violet do zrobienia się na bóstwo i pójścia na przyjęcie. Wtedy wydawało się to właściwe – dziewczyna tak bardzo chciała pozbyć się swych uprzedzeń i zacząć normalne życie dwudziestopięcioletki.

Sam widok tego miejsca – kosztownych mieszkań od strony portu w Point Piper – wskazywał, że majątny szef Violet i jego jeszcze majątniejszy syn obracali się w kręgach, w których niekoniecznie przestrzega się tradycyjnych zasad moralnych. Sławni i bogaci żyją według własnych reguł. Może nie powinna była zachęcać dziewczyny do picia wina. Trudno jednak było wysuwać wątpliwości w tym momencie. W końcu nie była jej matką.

Ale czuła się za nią odpowiedzialna. Przez te wszystkie lata wspólnego mieszkania Violet stała się kimś więcej niż lokatorką. Została drogą przyjaciółką. Lecz dla towarzystwa, z którym spędzi noc, będzie łatwym celem.

– Tak sobie myślę – zagaiła Joy, starając się zabrzmieć normalnie. – Będziesz miała straszny kłopot ze złapaniem taksówki po północy w Nowy Rok. Może wpadnę cię odebrać koło pierwszej?

– Nie mogłabym cię o to prosić.

– Nie przejmuj się, nie będę spać; jak zawsze poczekam na fajerwerki. Mogę wyruszyć zaraz po nich. Przedzwonię, kiedy dotrę na miejsce. Masz ze sobą telefon, prawda?

– Tak, tutaj. – Violet podniosła srebrną torebkę, kupioną specjalnie na tę okazję.

– No to jesteśmy umówione. Teraz ruszaj, zanim znów nabierzesz wątpliwości.

Violet wysiadła z samochodu i posłała gospodyni niepewny uśmiech.

– Dzięki za wszystko, Joy.

– Może będę chwilę wcześniej – odpowiedziała pospiesznie wdowa. – Dostanie się tutaj z Newtown nie powinno zabrać mi o tej porze zbyt wiele czasu.

– Przyjedź, kiedy będzie ci pasowało. Która właściwie jest teraz godzina? Nie mam zegarka.

– Prawie wpół do dziewiątej.

Violet zaniepokoiła się. Na zaproszeniu podano, że należy przybyć po ósmej, a wokół panowała

cisza. Spodziewałyby się raczej pełnego parkingu dla gości i nowych ludzi zjawiających się co kilka minut. Wiedziała, że Henry zaprosił około sześćdziesięciu osób, bo sama do nich pisała; co najmniej pięćdziesięciu odpowiedziało, że będą.

– Myślisz, że jestem za wcześnie?

– Może. Chcesz poczekać chwilę w aucie?

– Nie, lepiej wejdę do środka. – Violet wiedziała, że jeśli zostanie, może nie zdobyć się na odwagę, by ponownie wyjść. – Jeszcze raz dziękuję za podwiezienie. I za propozycję odebrania mnie.

– Żaden problem.

– W takim razie do zobaczenia. Poradzę sobie, znam drogę. – Bywała już w mieszkaniu Henry’ego, raz przed tym, jak je kupił, i raz kilka miesięcy później, kiedy chciał pokazać, co z nim zrobił. Choć nabył apartament razem z pełnym umeblowaniem, wprowadził całkiem sporo zmian, by przełamać mocno nowoczesny wystrój. Umieścił na białych skórzanych sofach trochę turkusowych i srebrnych poduszek oraz ocieplił białe ściany obrazami w jaskrawych kolorach, głównie morskimi pejzażami autorstwa miejscowych malarzy.

Było to bez wątpienia zachwycające mieszkanie z zapierającym dech w piersi widokiem na port, ale Violet nie czułaby się komfortowo, mieszkając w takim miejscu. Wszystkie ściany wychodzące na zatokę były przeszklone, bez żadnych zasłon czy żaluzji zapewniających prywatność. Wiedziała, że mieszkając tu, czułaby się obserwowana jak ryba w akwarium. Mimo wszystko było to niezłe miejsce na przyjęcie sylwestrowe.

Zmarszczyła brwi, przyglądając się na wpół pustemu podjazdowi. Gdzie wszyscy goście? Wydawało się dziwne, że nikt nie przyjechał, odkąd przybyła. Może byli już wewnątrz, a ona przyjechała spóźniona?

Stwierdziła, że jest tylko jeden sposób, żeby się dowiedzieć. Ruszyła w stronę przeszklonego foyer. Forma budynku opierała się na zaokrąglonych kształtach; wszystkie szklane ściany od strony przystani wyginały się nieznacznie, podobnie jak balkony ciągnące się wzdłuż całej długości każdego z apartamentów.

Kiedy otwierała drzwi, zabrzmiał dzwonek, zwracając uwagę siedzącego w recepcji stróża, dotąd zajętego chyba czytaniem. Wyglądał na około sześćdziesięciu lat i miał jowialną, uśmiechniętą twarz.

– Sądząc po pani wyglądzie, przyszła pani na przyjęcie pana Wolfe’a – powiedział radosnym głosem.

– Tak – odpowiedziała, próbując nie czuć się głupio w kostiumie Królowny Śnieżki.

– Nazwisko, jeśli można prosić?

– Co? A, tak... Violet Green.

Stróż spojrział w dół, zapewne sprawdzając listę gości.

– Może pani iść na górę, pani Green.

– Dziękuję. Czy... hm... czy ktoś poza mną już przyjechał?

– Tylko firma cateringowa. Jest pani pierwszym gościem.

– O Boże!

– Z pewnością szybko zjawią się pozostali. Przyjęcia pana Wolfe’a zawsze są bardzo popularne.

O, nie mówiłem? Właśnie ktoś przyjechał.

Spojrzała przez ramię. Ujrzała na podjeździe białą limuzynę, parkowaną z wprawą przed wejściem. Szofer w eleganckim uniformie wysiadł, obszedł pojazd i otworzył tylne drzwi, wyprężając się przed wysiadającym Henrykiem VIII i jego żoną – trudno powiedzieć którą, ale z głową wciąż na karku w każdym razie. Kostiumy były niezwykle skomplikowane i kosztowne, tak że Violet nagle poczuła się nie na miejscu w swoim stroju domowej roboty. Był co prawda dobrze uszyty i bardzo bliski powszechnemu wyobrażeniu o ubiorze Królowy Śnieżki, z marszczoną spódnicą do kolan z jasnobłękitnego jedwabiu, użytego też na bufiaste rękawy i dopasowanym stanem z czerwonego aksamitu, takiego samego jak w opasce na włosach, specjalnie na tę noc ufarbowanych na czarno i ostrzyżonych na pazia. Na nogach miała czółenka z czarnej lakierowanej skóry, z niskimi obcasami i czubkami wysadzonymi dżetami, najbardziej podobne do butów Królowy Śnieżki z obrazka wydrukowanego z internetu, jakie zdołała znaleźć. Szyję okalał stojący sztywno biały kołnierz. Jedyłą istotną różnicę stanowił sznurowany przód, konieczny, żeby strój na nią pasował. Była ze swojego kostiumu bardzo zadowolona... aż do teraz.

– Jest tu gdzieś łazienka? – zapytała szybko stróża, zanim do foyer napłynęli nowo przybyli. – Chciałabym się nieco odświeżyć przed pójściem na górę. – Mieszkanie Henry’ego miało numer jeden, ale mieściło się na pierwszym piętrze, bo parter zajmował parking dla właścicieli.

– Tam, w końcu korytarza, obok windy.

– A, tak, widzę. Dziękuję.

Sięgnęła już do klamki, gdy przypomniała sobie głos Joy: „Nie zamierzasz chyba być ciamciarancią?”. Wstyd i złość przywróciły jej determinację, by skończyć nareszcie z nieśmiałością. Zaciskając palce na torebce, wdusiła przycisk i weszła do windy.

To sylwester, pouczyła się, jadąc na pierwsze piętro. Właściwa noc do zmierzenia się z nowym i do porzucenia przeszłości. Uczynienie przyszłości lepszym miejscem, takim, gdzie w końcu spojrzysz w lustro i zobaczysz prawdę, to zadanie dla ciebie, Violet. Twoja Królowa Śnieżka może nie jest najpiękniejsza w krainie, ale jesteś atrakcyjną, inteligentną kobietą. Nie musisz iść przez życie sama i unikać sytuacji towarzyskich tylko dlatego, że wykraczają poza twoje przyzwyczajenia.

Lady Gwendaline nigdy od niczego nie uciekała, napomniała się. Przecież porwanie przez tego grubianina wykraczało daleko poza jej przyzwyczajenia. Gdy poczujesz, że brakuje ci odwagi albo

pewności, pomyśl o niej. Nie wstydź się. Nade wszystko – nie bądź ciamciaramcią!

ROZDZIAŁ CZWARTY

– Ktoś dzwoni do drzwi – powiedział Henry. – Otworzysz, Leo? Skoczę do kuchni dać znać człowiekowi od cateringu, że goście już się zjeżdżają. – Obaj stali przy barku, otwierając butelki dobrze schłodzonego szampana.

– W porządku. – Syn odłożył butelkę do jednego z wiaderk z lodem i podszedł do drzwi frontowych.

Otworzywszy, ujrzał przesympatycznie wyglądającą Królową Śnieżkę – bez księcia, jak skonstatował z zadowoleniem. Zauważył też, że cudowne brązowe oczy patrzą na niego jakby był małym, zielonym ludzikiem z Marsa. Zdał sobie sprawę, że dziewczyna musi myśleć, że nie chciało mu się przebrać. Podejrzewał, że jego czarny smoking, biała koszula i czarna muszka nie przypominały kostiumu.

– Dobry wieczór, Królowo Śnieżko – powiedział, starając się uśmiechnąć wystarczająco uprzejmie. – Wejdz, proszę. Przy okazji, nazywam się Bond, James Bond.

– Och – odparła, rumieniąc się. Wtedy Leo skojarzył, kim jest.

– Jesteś Violet, prawda? Asystentka taty.

– Tak. Tak, jestem. Ale skąd...?

– Nazwij to intuicją – wtrącił. – Zakładam, że wiesz, kim ja jestem. To znaczy, kiedy nie jestem akurat Jamesem Bondem.

– Tak. Jesteś synem Henry’ego. Leo, słynny producent filmowy – uśmiechnęła się słodko.

– Może nie taki słynny po ostatnim przedsięwzięciu – stwierdził. – Nie mówmy dziś o pracy. I nie stójmy w wejściu.

Wkroczyła, szeleszcząc spódnicą. Leo zamknął drzwi, wziął ją pod rękę i poprowadził na środek przestronnego, lecz pustego salonu.

– Przyszłam za wcześnie.

– Skądże znowu – zaprotestował Leo. – To cała reszta się spóźnia.

Kolejny uśmiezek, który jednak nie ukrył napięcia. Henry nie przesadzał, mówiąc, że brak jej pewności siebie. Leo nie potrafił pojąć dlaczego. Była bardzo atrakcyjna i bez wątpienia inteligentna. Nie dostałaby pracy u ojca w charakterze asystentki, gdyby było inaczej. Stanowiła zagadkę.

– Henry jest w kuchni – wyjaśnił. – Z cateringowcami. Chodź, wrzucimy twoją torbę do jego sypialni. Chyba że zamierzasz nosić ją całą noc.

– Niekoniecznie. – Posłusznie poszła za nim do sypialni pana domu, gdzie kazał odłożyć torbę na

najbliższy stolik nocny.

– Henry nie będzie miał nic przeciwko. Możesz też korzystać z jego łazienki. Oszczędzi ci to dzielenia jej z innymi gośćmi – poinformował, prowadząc ją z powrotem do pustego salonu. – Henry! Violet tu jest.

Henry wychylił się z kuchni, z pewnym trudem ze względu na poduszkę przywiązaną w pasie pod habitem z brązowej wełny. Zawahał się na chwilę, spostrzegłszy Violet.

– O Boże, w pierwszej chwili cię nie poznałem – wykrzyknął, podchodząc. Najwyraźniej zwykle nie wyglądała równie świetnie co dzisiaj. Mimo to Leo widział, że to nie tylko kwestia odzieży, fryzury i makijażu. Miała śliczne, ciemne oczy, porcelanową cerę, ładne kości policzkowe, pełne usta i bardzo dobrą figurę – o ile mógł zobaczyć, w każdym razie. Trudno było ocenić pod tym ubiorem.

– Też cię nie poznałam – odpowiedziała Violet. Leo wiedział doskonale, co miała na myśli. Ojciec przemienił się ze schludnego eleganta w korpulentnego i dość zgrzebnie odzianego braciszka Tucka, zakładając nawet na starannie przystrzyżone, srebrzyste włosy brązową perukę ze stosowną tonsurą.

– Obawiam się jednak, że nie zmieniłem się na lepsze. Nie mam pojęcia, co mnie podkusiło. Ty natomiast, moja droga, wyglądasz wręcz zachwycająco.

I znów rumieniec. W tym momencie Leo zupełnie porzucił myśl, że dziewczyna może po kryjomu romansować z żonatym mężczyzną. Kochanki się tak nie rumienia. Nie chciało mu się zarazem wierzyć, że jest zupełnie niedoświadczona. Prezentowała się zbyt atrakcyjnie. W tych czasach nie istnieją prawdziwe Królowny Śnieżki. Wyglądała na nie więcej niż dwadzieścia lat, ale musiała mieć... dwadzieścia pięć, może dwadzieścia sześć? Na studia trzeba liczyć co najmniej trzy, cztery lata, a po nich pracowała dla ojca przez około cztery.

Nie, pierwsza teoria musiała być prawdziwa. Przeżyła na uczelni coś przykrego, przez co zamknęła się w sobie. To z pewnością tłumaczyłoby brak pewności siebie w towarzystwie.

Biedactwo, pomyślał, i postanowił zrobić wszystko, żeby się dobrze bawiła na przyjęciu. Podejrzewał, że ciężko jej było zdobyć się na udział. Może pokusa obejrzenia fajerwerków w końcu zwyciężyła nad nieśmiałością? Chociaż nie do końca sprawiała wrażenie nieśmiałej. Naprawdę nieśmiała dziewczyna nie pokazałaby się z takim dekoltem...

Dźwięk dzwonka do drzwi wyrwał Lea z zapatrzenia w biust Violet.

– Chcesz, żebym otworzył? – spytał ojca.

– Nie, ja się tym zajmę. Ty możesz nalać Violet kieliszek szampana, który kupiłem specjalnie na dzisiejszy wieczór.

– Lubisz szampana? – Poprowadził dziewczynę do narożnego baru. – Możesz napić się czegoś innego, jeśli wolisz. Henry ma wszystkiego po trochu. – Zostawiając ją przy stolku, wszedł za czarny, granitowy bar z całym asortymentem kieliszków i butelek.

– Nie jestem pewna, czy kiedykolwiek próbowałam prawdziwego szampana – odpowiedziała. Na

stołku nie usiadła, co było zrozumiałe ze względu na szerokość spódnicy.

– Nie martw się, zasmakuj ci. Henry kupuje tylko to, co najlepsze.

– Zawsze mówiłeś do ojca po imieniu? – zapytała, kiedy napełniał dwa smukłe, kryształowe kieliszki schłodzonym trunkiem z wiaderka z lodem.

– Odkąd poszedłem na studia. To był jego pomysł. Podejrzewam, że nie chciał, by kobiety, z którymi miał do czynienia, wiedziały, że ma dorosłego syna. – Podał Violet kieliszek.

– Myślałam, że James Bond pija tylko wytrawne martini – uśmiechnęła się ledwo zauważalnie, kąciakiem swych rubinowoczerwonych warg. Ależ to było prowokacyjne! Tym bardziej że nie zdawała sobie sprawy z własnej atrakcyjności.

– Muszę coś wyznać.

– Co takiego?

– Sądzę, że nie byłbym zbyt dobrym Jamesem Bondem. Wszystkie te pościgi samochodowe, o bójkach nie wspominając. Potem musi jeszcze sypiać z tuzinem różnych kobiet, z których większość stara się go zabić.

Roześmiała się. Nie śmiechem, do jakiego kobiety przyzwyczyły Lea – nie miał w sobie nic wymuszonego ani zalotnego, brzmiał naturalnie. Uświadomił sobie wówczas, jak bardzo znudziło go żeńskie towarzystwo, w jakim zwykle się obracał, te wszystkie młode aktorki u progu sławy, widzące w nim nie mężczyznę, a szczebel kariery. Trzepotały przedłużanymi rzęsami i bez ustanku prawily mu komplementy, wsłuchując się w każde słowo i śmiejąc się kokieteryjnie, nawet gdy nie żartował. Nie potrafił sobie wyobrazić Violet zachowującej się w taki sposób. Nie ma w niej żadnego fałszu, pomyślał. Perspektywa spędzenia nocy sylwestrowej z tego rodzaju dziewczyną okazała się zaskakująco przyjemna. Już wcześniej był jej ciekaw, lecz nie przypuszczał, że tak go oczaruje i zaintryguje.

Głośny śmiech zwrócił jego uwagę na grupę dopiero co przybyłych gości. Nie znał tych ludzi, ale miał pewność, że ich prawdziwe charaktery odpowiadały postaciom wybranym na ten wieczór. Henryk VIII z żoną i Napoleon z Józefiną. Bezwzględni mężczyźni i kobiety w roli kosztownej ozdoby. Spotykał już takich jak oni wcześniej.

Nie miał natomiast dotąd kontaktów z osobami w rodzaju Violet. Była jak powiew świeżego powietrza w świecie pełnym brudu.

– Może wyjdziemy napić się na balkonie? – zaproponował, chcąc znaleźć się z nią sam na sam i dowiedzieć o niej czegoś więcej.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Violet zawahała się, mając w pamięci ostrzeżenie Joy, że od Lea Wolfe'a lepiej się trzymać z daleka.

Potem przypomniała sobie własną uwagę, że nie ma mowy, aby ktoś taki jak on na poważnie zainteresował się dziewczyną taką jak ona. Głupotą było wyobrażać sobie, że jest inaczej. Po prostu był miły.

Zarazem nie mogła zaprzeczyć, że niezwykle ją pociągał. Uważała go wręcz za najprzystojniejszego i najbardziej czarującego mężczyznę, jakiego spotkała w życiu. Nigdy z nikim, bez względu na płeć, nie rozmawiało jej się równie łatwo. No, może za wyjątkiem Henry'ego. Urok i młody wygląd niewątpliwie stanowiły cechy rodzinne. Henry w ogóle nie sprawiał wrażenia sześćdziesięcioośmiolatka, syn zaś wyglądał na nie więcej niż trzydzieści pięć lat, a tymczasem musiał być co najmniej o dekadę starszy.

– Musimy się spieszyć, jeśli chcemy zająć najlepsze miejsca do oglądania pokazu fajerwerków o dziewiątej. No, chyba że wolisz zostać tutaj i poznać tych wszystkich niedoszłych i niespełnionych.

– Nie ma mowy! – Przeszedł ją dreszcz. Przełknęła szybko szampana.

Uśmiechnął się ciepło.

– Dziewczyna w moim stylu. Chodź, Królewno Śnieżko. Hej ho, na fajerwerki by się szło!

Violet upiła jeszcze trochę i ruszyła za nim.

– Musisz mi pomóc, królewno. – Leo miał zajęte ręce, a suwane drzwi były zamknięte. Rozsunęła je, uważając, by nie rozlać napoju.

– Który stół polecasz? – spytał, kiedy znaleźli się na zewnątrz. Na bardzo długim balkonie rozstawiono pięć stołów, kwadratowe dla czterech osób na obu końcach i okrągłe z dwoma krzesłami pomiędzy nimi. Violet wybrała stolik ze szklanym blatem dokładnie pośrodku. Leo wydawał się zadowolony.

– Znakomity wybór – powiedział, stawiając wiaderko z lodem na stole i siadając naprzeciwko niej. – Popatrz tylko, jaki widok!

Rzeczywiście, zapierający dech w piersi widok roztaczał się ze wszystkich miejsc na balkonie i wewnątrz. Violet już przy dwóch poprzednich wizytach była pod wrażeniem, ale nigdy nie mogła podziwiać go w nocy, ze światłami miasta jako tłem zatoki, pięknej samej w sobie, nie wspominając o iluminacji mostu, opery i wszystkich łodzi na powierzchni wody, dużo liczniejszych niż zwykle.

– Nie mogę się doczekać, by zobaczyć, jak to wygląda z fajerwerkami. – Leo spojrzął na zegarek. – Zostało jeszcze tylko dziewięć minut. Dolać ci?

Violet ze zdziwieniem zauważyła, że zdążyła opróżnić kieliszek do połowy. Nerwy, pomyślała. Szampan był zresztą wyśmienity. Łatwo wchodził.

– Henry wspominał, że nigdy nie przychodziłaś na jego przyjęcia sylwestrowe – zagaił Leo, napełniwszy kieliszki obojga.

– Nie, nie chodziłam.

– Dlaczego?

Co powiedzieć? Na pewno nie prawdę.

– Chyba nie jestem zbyt imprezową osobą.

Leo przytaknął.

– Też się taki staję. Kiedyś uwielbiałem zabawy z rozmachem, zanim w zeszłym roku skończyłem czterdziestkę.

– Masz dopiero czterdzieści lat? – wypaliła Violet bez zastanowienia.

Zaśmiał się.

– Doprawdy wyglądam na tak starego i zniszczonego życiem? Wyobrażałem sobie, że starzeję się nie najgorzej.

– I tak jest! – wykrzyknęła, podenerwowana i zawstydzona. – Właśnie myślałam o tym, że nie wyglądasz na więcej niż trzydzieści pięć lat. Ale przypomniałam sobie, że masz dwudziestoletniego syna, więc założyłam, że... że...

– Że mężczyzna sprawiający wrażenie inteligentnego najpierw sam by dorósł, a dopiero potem wziął się za płodzenie dzieci? Niestety, intelekt nie ma nic do gadania, gdy do głosu dojdą hormony dwudziestoletniego chłopaka. Staram się wpoić tę życiową prawdę synowi. Choć teraz sprawy mają się nieco inaczej. Nie trzeba koniecznie żenić się z dziewczyną, dlatego że zaszła w ciążę.

– Nie pomyślałabym, że dwadzieścia lat temu było to konieczne – powiedziała, dość śmiało jak na siebie. Może z powodu szampana?

– Masz rację. Nie musiałem się żenić. Kolejny błąd wywołany przez hormony. Myślałem, że to miłość. Małżeństwo od początku skazane było na porażkę, ale obyło się bez totalnej katastrofy. Mam cudownego syna, bardzo go kocham.

Wypił łyk i popatrzył na Violet.

– Co ja w ogóle robię! Zanudzam cię historią mojego życia.

– Nie nudzę się – powiedziała, patrząc mu w oczy. – Ani odrobinę.

Uśmiechnął się. Znowu przyszło jej do głowy, że jest bardzo przystojny.

– Miło, że tak mówisz, ale zdecydowanie wolałbym porozmawiać o tobie.

– To by dopiero było nudne – zaprotestowała, upijając kolejny łyk szampana.

– Niemożliwe. Henry całkiem sporo mi o tobie opowiadał i nie brzmiało to nudno.

– Mam nadzieję, że nie mówił nic złego.

– Skądże, same komplementy. Wspomniał, że nie masz chłopaka, w co trudno mi uwierzyć. Jednak jesteś dziś tutaj sama. Co się dzieje, Violet? Dlaczego nie ma w twoim życiu żadnego młodego mężczyzny?

Spuściła wzrok. Leo sięgnął do jej dłoni. Ledwo ją musnął, lecz to wystarczyło, by poczuła dreszcz przechodzący przez całe ciało. Zesztywniała. To właśnie czuła lady Gwendaline dotykana przez pirata.

– Przepraszam, Violet – usłyszała głos jak zza ściany. – Nie powinienem zadawać tak osobistych pytań. Wybacz mi.

Jego ręka odsunęła się, ale to nie uspokoiło jej ciała. Kiedy spoglądała mu znowu w oczy, obawiała się, że zauważy, jak bardzo jest rozpalona.

– Nie musisz przeproszać – powiedziała, zaskoczona własnym spokojnym tonem. Dzięki Bogu za szampana. Joy miała rację, dodawał odwagi. – Nie mam chłopaka ze względu na coś, co przydarzyło mi się w przeszłości.

Leo pokiwał głową z wyrazem zrozumienia.

– Odkąd cię zobaczyłem, zastanawiałem się, czy o to właśnie chodzi. Nie mogłoby ci przecież zabraknąć adoratorów. Chcesz mi o tym opowiedzieć, czy to zbyt bolesne wspomnienie?

Violet zrozumiała, co pomyślał Leo – że została skrzywdzona albo złamano jej serce. Tydzień wcześniej może i by mu pozwoliła nadal w to wierzyć, bo było to lepsze niż nieprzyjemna prawda. Wiele się w ciągu tych kilku dni wydarzyło. Nie chciała kłamać. Okłamywanie siebie i innych zostawiła za sobą.

To, że bardzo ją pociągał, mogłoby skłonić Violet do zatajenia prawdy, gdyby był Australijczykiem. Za parę dni miał jednak wrócić do Anglii. Był wręcz idealną osobą, przed którą mogła spróbować się otworzyć. Zresztą, jak już odkryła, zaskakująco łatwo się z nim rozmawiało.

– Nie, to nie tak jak myślisz. Nie chodzi o żadne przykre doświadczenia z płcią przeciwną.

– A o co?

– To długa historia – westchnęła. Jak przekonała się wcześniej tego wieczora, jadąc na przyjęcie, od decyzji do wykonania pozostawała długa droga.

– Mamy całą noc – zauważył. Niezupełnie, pomyślała; Henry z pewnością za chwilę zacznie szukać syna.

Nagle rozmowę przerwały fajerwerki, wypełniając cichą okolicę odgłosami wybuchów i rozjaśniając nocne niebo kalejdoskopem barw. Wszyscy goście pognali na balkon wśród achów i ochów. Violet wiedziała, że w porównaniu z tym, co czeka ich o północy, to drobiazg, ale pokaz i tak robił spore wrażenie. Nie dało się jednak w jego trakcie rozmawiać – ani robić czegokolwiek

innego poza oglądaniem – a gdy dobiegł końca, stało się nieuniknione: Henry znalazł Lea i zaczął nalegać, żeby poszedł przywitać się ze wszystkimi. Już zdążyła się zmartwić, kiedy Leo wziął ją za rękę i powiedział:

– Chodź, Śnieżko. Potrzebuję cię u boku, żebyś chroniła mnie przed stadem.

Szybko dostrzegła, co miał na myśli. Praktycznie wszystkie obecne kobiety – nawet mężatki – flirtowały z nim bezwstydnie. Wiele mogłaby się nauczyć, oglądając je w akcji. Walcząc o jego uwagę, żona Henryka VIII, Józefina, Marilyn Monroe i Audrey Hepburn nie cofały się przed żadnym komplementem.

Nawet mężczyźni próbowali się niezbyt subtelnie podlizywać, zapewne dlatego, że wśród gości pełno było australijskich filmowców: producentów, reżyserów, scenarzystów i aktorów. Henry starał się, jak mógł, by zaprosić osoby, w których towarzystwie sądził, że jego syn będzie się dobrze bawił.

Violet przypuszczała, że Leo wolałby pozostać anonimowy. Zachowywał się jednak uprzejmie, nie rozmawiając z nikim zbyt długo. Widać było jego umiejętność obracania się w towarzystwie, gdy poświęcał stosowną ilość czasu każdej z grupek gości przed powrotem do ludzi zgromadzonych na balkonie. Henry czasem się do nich przyłączał, nie za często jednak, pozwalając gościom nacieszyć się obecnością syna. Mądrze z jego strony. Zdaniem Violet miał tendencję do dominowania rozmówców.

Na szczęście bardzo rzadko zwracano się do niej samej; kiedy ktoś zagajał, radziła sobie nie najgorzej, wiedziała co powiedzieć i nie jąkała się. Wygłaszała inteligentne opinie, głównie na temat popularnych filmów. Znała się na tym dobrze, od dawna lubiła kino.

Pewności siebie dodawały także nieprzerwany strumień szampana i dłoń Lea. Rozkoszowała się dotykiem jego palców splecionych z jej palcami i fantazjowaniem o tym, dlaczego cały czas trzyma ją przy sobie. Nie byli jeszcze kochankami, ale w wyobraźni postanowiła już, że zostaną nimi jeszcze tej nocy. Kiedy goście rozejdą się do domów, zaciągnie ją do sypialni, rozbierze powoli i...

– Violet?

Zamrugła i spojrzała na niego.

– Jedzenie – powiedział, wskazując kelnera czekającego cierpliwie tuż obok z tacą kanapek i ptysi ze smakowicie pachnącym, śmietankowym nadzieniem.

Zawahała się. Odczuwała głód, ale żeby coś zjeść, musiałaby puścić rękę Lea, w drugiej bowiem miała kieliszek szampana.

– Nie, dziękuję – odmówiła. Bezskutecznie; i tak uwolnił swoją dłoń, sięgając po dwie kanapki.

– Dajże spokój, moja droga, to nie jest właściwa noc na bawienie się w dietę. Bądź grzeczną dziewczynką i jedz. – Wsunął kanapkę w jej rozdziawione z zaskoczenia usta. Smakowała przepysznie, a jeszcze większą przyjemność sprawiło jej to, że zwrócił się do niej „moja droga”. Logika wskazywała, że służyło to stworzeniu pozorów, ale nigdy żaden mężczyzna tak do niej nie

mówił, a już na pewno żaden równie przystojny i charyzmatyczny. Jak cudownie byłoby naprawdę być mu drogą! Niestety, szanse na to były nie większe niż na spełnienie poprzedniej fantazji, jak przyznała się przed sobą po kilku sekundach cieszenia się tą myślą. Leo był daleko poza jej zasięgiem. Przecież każdy ma prawo do marzeń, prawda? Zresztą bardzo zabawnie było udawać przez jedną noc ukochaną producenta.

– Dziękuję, mój drogi – powiedziała, popijając kanapkę szampanem, zadowolona, że zabrzmiała tak przekonująco i elegancko. Kto by pomyślał, kiedy tu przybyła, że w ciągu zaledwie paru godzin tak wspaniale opanuje nerwy?

Joy będzie zaskoczona. Sama zdecydowanie była.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

O rety, pomyślał Leo, spostrzegłszy, że Violet zaczęła mówić nieco niewyraźnie. Jeżeli miał ufać swojej ocenie – a uważał się za wystarczająco doświadczonego w tych sprawach – Violet była na najlepszej drodze do upicia się, choć było dopiero wpół do jedenastej. Odkąd weszła, nieustannie piła szampana. Po części sam był winien. Z początku wydawała się spięta, więc parę razy dolał jej, żeby się rozluźniła.

Henry z pewnością nie będzie zadowolony, jeśli syn upije mu do nieprzytomności asystentkę.

Na szczęście rozbrzmiała akurat muzyka taneczna. Dziewczynie przyda się odrobina wysiłku i chwila bez trunku. Trochę więcej jedzenia też by nie zaszkodziło. Na jedenastą Henry zaplanował szwedzki stół. Do tego czasu Leo zamierzał utrzymać Violet w ruchu.

– Wybaczcie nam – powiedział do grupki, przy której stali. – Słyszę muzykę taneczną, a tańczyć po prostu uwielbiam. – Wyjął kieliszek z dłoni Violet, odstawił na pobliski stolik, wziął ją pod rękę i poprowadził dość stanowczo do środka.

– Ale... ale ja nie umiem tańczyć! – wymamrotała. Nie wierzył własnym uszom.

– Jak to nie umiesz? Wszystkie dziewczyny umieją tańczyć.

– Ja nie – odrzekła na pół wstydliwie, na pół krnąbrnie.

– Wobec tego najwyższy czas się nauczyć.

– Nikt inny nie tańczy – zauważyła. Reszta gości w przestronnym salonie siedziała, nie licząc kilku zgromadzonych przy barze.

– Zatem będziemy pierwsi. – Leo wiedział, że uczestnicy przyjęć podążają za tłumem i jeśli jedna para pojawi się na parkiecie, inne wkrótce dołączają. – I nie próbuj innych żalonych wymówek, każdy głupi potrafi stawiać nogę za nogą. Teraz obejmij mnie.

Zrobiła, jak zażądał, choć po wyrazie twarzy można by sądzić, że zmuszono ją do chwycenia drutu pod napięciem. Stała przy tym dobre pół metra dalej, wymuszając pochylenie.

Chwycił ją w tali i przyciągnął bliżej. Może za blisko, zdał sobie sprawę ułamek sekundy później, czując buzujące hormony. Zdrowy rozsądek nakazałby się odsunąć i powiedzieć, że zmienił zdanie. Przekroczył w końcu wiek, w którym postępowanie determinują popędy. Bywał nieraz w towarzystwie kobiet dużo piękniejszych i bardziej seksownych niż Violet i nie miał takiej potrzeby uganiania się za nimi jak niegdyś. Teraz kierował się w życiu rozsądkiem.

– Spleć mocniej ręce na moim karku – polecił. Ich ciała znalazły się jeszcze bliżej. Podejrzewał, że rumieniec na twarzy i wyraz oczu nie oznaczały zawstydzenia; to była chemia. Rozsądek radził odwrócić się, udawać, że niczego nie zauważył. Nic dobrego nie mogło wyniknąć z tego, że się

nawzajem fizycznie pociągali. Była o wiele zbyt młoda i niewinna dla kogoś takiego jak on.

Lecz przecież w znacznej mierze o to właśnie chodziło. O młodość, świeżość.

Nie miałby żadnego problemu z uwiedzeniem jej; był ekspertem w tych kwestiach. Jednak robiąc to, okazałby się bezdusznym kobieciarzem, o co oskarżył go ojciec. Nie mógł, nie potrafiłby tego zrobić. Miał już na sumieniu jedną kobietę ze złamanym sercem i nie zamierzał dodawać do rachunku Violet.

Choć pokusa była silna. Szaleństwem z jego strony było trzymać ją tak niebezpiecznie, odurzająco blisko, ale nie mógł już przestać. Uznałaby go za niegrzecznego.

– Dwa kroki w twoje lewo – poinstruował ją szorstko. – Teraz dwa w prawo. Postaraj się wpasować w rytm.

Perfekcyjnie wykonywała polecenia. Ślepe posłuszeństwo podobało się Leo; zawsze lubił rolę przywódcy. Pełnił prestiżowe funkcje na uniwersytecie, a jako prawnik założył własną niewielką kancelarię, nie chcąc pracować dla kogoś innego. Nienawidził wypełniać rozkazów, uwielbiał je wydawać.

– Bardzo dobrze. Teraz po prostu powtarzaj te cztery kroki w nieskończoność. Czy raczej dopóki muzyka nie przestanie grać. Może opowiesz mi swoją długą historię?

ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Co? – Violet spojrzała nieco zamglonymi oczyma.

– Miałaś mi powiedzieć, co zniechęciło cię do mężczyzn.

Violet zamarła. Rozmowa była ostatnią rzeczą, której w tej chwili by chciała. Pragnęła tylko tańczyć, rozkoszować się dotykiem ramion Lea, tym, jak ich ciała się stykały, gładką skórą na jego karku. Mogłaby tak spędzić całą noc, poruszając się bez słowa w rytm muzyki.

– Raczej nie, Leo – powiedziała. – Czasem lepiej zostawić przeszłość za sobą.

Że też w ogóle rozważała powiedzenie mu, że kiedyś miała całą twarz w pryszczach i bliznach. Co sobie w ogóle myślała?

– Czasem. – Ściągnął ciemne brwi. – O ile nie wpływa to na teraźniejszość. I przyszłość. Henry mówił, że to pierwsze zaproszenie na imprezę towarzyską, jakie przyjąłeś, odkąd zaczęłaś dla niego pracować. Czy to prawda?

Pogniewała się na szefa. Kto mu dał prawo ujawniać szczegóły jej życia osobistego? Zwłaszcza stawiające ją w złym świetle. Leo musi uważać ją za prawdziwą dziwaczkę.

– Tak – przyznała. – Ale moim postanowieniem noworocznym jest nie odrzucać więcej zaproszeń, ani od Henry’ego, ani od innych.

Leo nie spodobała się ta odpowiedź – choć powinna, gdyby miał na uwadze dobro dziewczyny. Czuł... co właściwie? Chyba nie zazdrość? To by była przesada. Zapewne opiekuńczość skłaniała go do ostrzeżenia jej przed niebezpiecznym światem randek, do którego miała powrócić.

Nie miała w końcu szczególnego obycia ani doświadczenia. Wątpił, czy była z więcej niż jednym chłopakiem; zapewne jakimś napalonym studentem udającym miłość. Większość współczesnych dziewcząt już by sobie z tym poradziła; fakt, że Violet na tak długo zamknęła się w sobie, świadczył o wrażliwej naturze. Dobrze, że w końcu zaleczyła złamane serce. Musiała jednak uważać.

– Niemądrze byłoby przyjmować jak leci każde zaproszenie – powiedział. – Zwłaszcza od przystojnych facetów z pieniędzmi i bez zahamowań. Takim nie wolno ufać. Pamiętaj, że nie istnieją darmowe obiady.

Wzdrygnęła się, słysząc górnolotne rady. Miała w końcu dwadzieścia pięć lat. Owszem, brakowało jej własnych doświadczeń, ale przecież czytała i oglądała telewizję. Wiedziała, że mężczyźni mają inne cele od kobiet i ani miłość, ani małżeństwo nie stoją u nich na pierwszym miejscu. Sama zresztą wcale ich jeszcze nie szukała. W ciągu najbliższego roku chciała jedynie znaleźć miłego faceta, z którym będzie się spotykać, straci dziewictwo i podniesie sobie samoocenę. Jeśli się zakochają, wspaniale, jeśli nie – trudno, przeżyje i zacznie coś nowego. Na tym właśnie będzie polegał nowy

rok, na zacznaniu od nowa.

– Wiem, Leo – powiedziała z nutką irytacji w głosie. – Nie jestem totalną ignorantką, jeśli chodzi o znajomość mężczyzn.

– Tego nie powiedziałem. Pozwól jednak, że wystąpię w roli eksperta.

Nie podobało jej się, że nagle zaczął się wypowiadać jak starszy brat. Zdecydowanie wolała mężczyznę, który trzymał ją za rękę, mówił „moja droga”, karmił kanapkami i nalegał, by zatańczyli. Cała przyjemność ulotniła się, razem z fantazją o tym, jak zostają kochankami. Gdyby mogła wrócić do domu, to właśnie by zrobiła. Niestety, do północy była tu uwięziona. Pozostawała jedna rzecz, którą mogła zrobić. Przystanęła i puściła Lea.

– Przepraszam, muszę iść do łazienki – wyjaśniła. Była to zresztą prawda.

Nie czekając na odpowiedź, pospieszyła w stronę sypialni, gdzie zostawiła torbę. Wzięła ją ze stolika nocnego, weszła do łazienki i zamknęła drzwi.

Skorzystawszy z toalety, co zajęło dłuższą chwilę – jak dobrze, że nie musiała chodzić w spódnicy Królowy Śnieżki na co dzień! – umyła ręce i sięgnęła po telefon.

Joy odebrała po drugim sygnale.

– Violet, co się stało? Dlaczego dzwonisz o tak wczesnej porze?

– Wszystko w porządku, Joy – odpowiedziała, starając się nie brzmieć tak smutno, jak się czuła. – Pomyślałam tylko, że przedzwonię, sprawdzę, czy nie śpisz.

– Oczywiście, że nie. Coś jest nie w porządku, słyszę to w twoim głosie. Co cię tak zmartwiło? Nastawał na ciebie ten producent filmowy?

Chciałabym, pomyślała Violet z dziwnym ukłuciem w sercu. Zdała sobie sprawę, jak bardzo Leo ją pociąga, jak bardzo jest nim zauroczona. Wiedziała, że to niemądre. Może zdradziła się jakoś ze swoimi uczuciami i właśnie dlatego zaczął ją nagle traktować z dystansem, po ojcowsku? Widocznie nie chciał rozkochać w sobie asystentki ojca. Bez wątplenia żałował teraz, że wykorzystał ją do uniknięcia umizgów innych kobiet.

– Nie. Jest bardzo miłym człowiekiem. Za to reszta gości Henry’ego... po prostu do nich nie pasuję. Cieszę się, że przyszłam, ale, szczerze mówiąc, nie mogę się doczekać powrotu. Dałabyś radę przyjechać tu, zanim skończą się fajerwerki? Na przykład dwadzieścia po północy? Możesz nagrać pokaz i obejrzeć go później.

– Fajerwerki nic mnie nie obchodzą.

– Przepraszam, że o to proszę. Przynajmniej wcześniej pójdziesz spać.

– Przestań się stresować, nie ma problemu. Do zobaczenia koło dwunastej dwadzieścia.

– Będę czekać na zewnątrz.

Rozłączyła się, odłożyła telefon do torby i tak stała, nie chcąc wracać na imprezę. Przepelniająca ją dotąd pewność siebie gdzieś zniknęła. Znowu stała się Violet sprzed przyjęcia. Czyżby z powodu

Lea? Zeszło z niej powietrze, kiedy zaczął się zachowywać bardziej jak ojciec niż jak księżę z bajki.

– Violet! – usłyszała przez drzwi głos Henry’ego. – Czemu się tam chowasz? Wyłaż, kolacja podana.

Ucieszyła się, że przyszedł po nią szef. Zawsze czuła się swobodnie w jego towarzystwie. Trzymała się go podczas kolacji i oczekiwania na północ. Przyciągał ludzi elokwencją niczym magnes. Słuchanie go samo w sobie stanowiło rozrywkę. Przy nim nie musiała dużo mówić, wystarczyło, że we właściwych momentach uśmiechała się i śmiała.

Nie znaczy to, że była szczęśliwa. Jak miałaby być, gdy kątem oka widziała Lea, teraz bez obstawy, osaczonego przez najseksowniejszą z obecnych kobiet, blondynkę przebraną za Marilyn Monroe? Z przygnębiającą łatwością zaciągnęła go na balkon, gdzie teraz stali przy barierce. Spoglądała nań z uwielbieniem spod długich rzęs.

Przez szklaną ścianę widziała ich niestety bardzo wyraźnie. Leo spojrział raz przez ramię i dostrzegł jej wzrok, ale odwróciła się szybko, żeby nie zauważył, jak bardzo cierpi. Nie mogła znieść myśli o tym, co się stanie, kiedy opuści przyjęcie. Czy blondynka spędzi noc z Leo? Najprawdopodobniej. Violet nie była tak naiwna jak sądzili wszyscy wokół.

– Minuta do północy – obwieścił Henry, wrywając ją z zamyślenia. – Proszę wszystkich na zewnątrz, z szampanem w ręce! Chodź, Violet, tu masz kieliszek. Pospiesz się!

Od ponad godziny nie wychodziła na balkon, zaskoczył ją więc hałas dobiegający z niezliczonych łodzi na wodach zatoki i z okolicznych domów – muzyka, śmiechy, ogólne poruszenie. Trzymała się u boku Henry’ego, na szczęście stojącego spory kawałek od syna i blondynki.

Wkrótce zaczęło się odliczanie do północy.

– Dziesięć! Dziewięć! – Krzyczeli wszyscy. – Osiem! Siedem! Sześć! Pięć! Cztery! Trzy! Dwa! Jeden! Zero!

– Szczęśliwego Nowego Roku – zawołał Henry, stukając się kieliszkiem z Violet. W tej samej chwili niebo eksplodowało.

Nie dało się nie patrzeć na pokaz fajerwerków, przyćmiewający ten o dziewiątej zarówno rozmiarem, jak i różnorodnością i bogactwem kolorów: czerwieni, pomarańcza, błękitu, złota, purpury; nie zabrakło żadnej barwy ani żadnej kombinacji.

Violet najbardziej przypadły do gustu różowe kwiaty rozbłyskujące ponad srebrnym deszczem, choć podobały jej się też czerwone koła z zielonym obramowaniem. Wszystkim zaparło dech w piersi, gdy z przęsła mostu nagle wystrzeliły w górę niebieskie promienie lasera. Pokaz z każdą sekundą stawał się coraz bardziej widowiskowy. Złoty deszcz posypał się z mostu do wody, a jeszcze więcej sztucznych ogni odpalono z dachów budynków w centrum miasta.

Huk brzmiał potwornie, o wiele głośniej niż w telewizji, ale widok był cudowny; każdy, kto

mieszka w Sydney, powinien zobaczyć to na własne oczy przynajmniej raz w życiu.

Pokaz dodał Violet otuchy, wzmacniając noworoczne postanowienie, że spróbuje w życiu towarzyskim czegoś nowego. W przyszłości będzie przyjmować zaproszenia, w tym na randki. Leo miał jednak rację; w dzisiejszych czasach dziewczyna musi być ostrożna. Rozsądek podpowiadał, by za pierwszym razem spotykać się w miejscu publicznym. Kolacja wystarczy, dopóki nie poznają się lepiej.

Nie żeby w tym momencie zależało jej na randkach.

Przeniosła wzrok z niekończących się fajerwerków na część balkonu, gdzie byli Leo i blondynka. Jednak kobieta stała sama; gdzie podział się producent?

– Szczęśliwego Nowego Roku, Śnieżko – usłyszała głos tuż za sobą, przyjemny głos Jamesa Bonda, przyprawiający ją o drzenie.

Odwróciła się powoli, uważając, by nie popełnić żadnej gafy, nie rozlać szampana ani się nie zarumienić, by w żaden sposób nie okazać swych uczuć wobec Lea. Ale nie potrafiła się rozluźnić, a uśmiech wyglądał na wymuszony.

– Tobie również.

Chciał coś powiedzieć, ale zmienił zdanie. Fajerwerki skończyły się, przypominając Violet, że czas się pożegnać. Myśl, że zapewne nie zobaczy więcej Lea, przygnębiała ją. Mimo wszystko powinna chyba być mu wdzięczna. Dzięki niemu dowiedziała się, że jest normalną dziewczyną z normalnymi pragnieniami, i to dość atrakcyjną, by wiarygodnie udawać partnerkę takiego mężczyzny.

– Henry – zwróciła się do szefa. – Przyjęcie było wspaniałe, ale muszę iść. Joy zapewne czeka już na zewnątrz, żeby zabrać mnie do domu.

– Och, jaka szkoda. Dopiero się rozkręcamy.

Uśmiechnęła się i cmoknęła go w policzek.

– Będzie jeszcze następny rok. Cześć, Henry. Cześć, Leo. Miło było cię poznać.

Mówiła prawdę. Był naprawdę sympatyczny, tak jak powiedziała Joy. Najwyraźniej nie zależało mu na nocy z tamtą blondynką, skoro nie został przy niej.

– Odprowadzę cię – zaoferował.

– W porządku – zgodziła się, nie potrafiąc odmówić sobie kilku minut więcej razem z nim.

Raz jeszcze odstawił jej kieliszek na pobliski stół, wziął ją pod rękę i wprowadził do środka. Dopiero w korytarzu zorientowała się, że zapomniała torby. Leo zaraz zaproponował, że po nią pójdzie, dzięki czemu zyskała bezcennych parę chwil na odzyskanie panowania nad sobą.

– Wolałabym, żebyś nie schodził ze mną na dół – powiedziała, kiedy wrócił z torbą.

– Dlaczego?

Wzruszyła ramionami, nie potrafiąc znaleźć przekonującej wymówki. Bo co mogła powiedzieć? Że

jeśli zejdzie z nią do samochodu, czeka ją przesłuchanie w drodze do domu?

– W porządku. Zanim pójdziesz... – Wyciągnął ręce do jej ramion. Dotknął ich delikatnie, lecz spojrzenie miał nieubłagane. – Zasluguje chyba na pożegnalny pocałunek, nie sądzisz?

Później wspominała, że wydarzyło się to jak w jednym z historycznych romansów. Nie zdążyła odpowiedzieć na retoryczne pytanie, bo przyciągnął ją do siebie i pocałował. Nie był to czuły pocałunek; pożądliwie rozwarł jej wargi, tak gwałtownie, że nie zdołała nic zrobić.

Skończył się jednak równie szybko. Leo przybrał skromny wyraz twarzy, odsunął ją i wcisnął guzik windy.

– Przeprosiłbym, gdybym żałował – powiedział z krzywym uśmiechem na ustach. – Pragnąłem tego przez cały wieczór. Nie martw się, Violet. Nie zaliczam się do mężczyzn z pieniędzmi i bez zasad, przed którymi cię ostrzegałem. Nie uwodzę młodych, uroczych dziewcząt takich jak ty. Może to i lepiej, że lecę niedługo z powrotem do Anglii, bo trudno ci się oprzeć. Liczę, że kiedyś znów cię zobaczę. Oby tylko nie zbyt wcześnie. Choć uważam się za przyzwoitego człowieka, święty nie jestem.

Odwrócił się i odszedł korytarzem, nie patrząc za siebie. Spoglądała zaszokowana. Pocałunek – jej pierwszy – wystarczyłby, by zgodziła się na wszystko, czego by zechciał. Zadrzała na tę myśl.

Dzięki Bogu, że miał więcej samokontroli niż ona. Mimo wszystko...

W oszołomieniu zjechała windą do foyer. Kręciło jej się w głowie od najniezwyklejszych myśli. Przez całą noc chciał ją pocałować? Jakież to ekscytujące. Kto wie? Może, tak jak mówił, kiedyś znowu się zobaczą. Z pewnością w końcu odwiedzi ojca.

Ach, czyżby? – napomniała się. Po raz pierwszy przyjechał na antypody po zaledwie ośmiu latach. Może nie pojawić się tu przez kolejnych osiem. Nie masz o czym marzyć, dziewczyno. Myśl realistycznie. Twój wyimaginowany kochanek za kilka dni leci z powrotem do Anglii i najpewniej nigdy więcej go nie zobaczysz.

Ze łzami w oczach wyszła na podjazd. Samochód Joy stał tam, gotów do odjazdu. Zamrugła, powstrzymując łzy.

– Dzięki, że przyjechałaś – powiedziała pogodnie. Mimo to gospodyni obrzuciła ją podejrzliwym spojrzeniem.

– Jesteś zmartwiona. Powiedz mi, co się stało.

Przez ułamek sekundy Violet rozważała zwierzenie się Joy. Przyjaźniły się, ale miała wątpliwości, czy zrozumie jej uczucia.

– Nic się nie stało, jestem tylko zmęczona. Okazało się, że rozmowy z mnóstwem nieznajomych stresują mnie. Nie przywykłam do brylowania w towarzystwie. Ale opłaciło się, zobaczyłam na żywo pokaz fajerwerków.

– Lepszy niż w zeszłym roku? – spytała Joy, odpalając silnik i powoli ruszając po stromym podjeździe.

– Tak, zdecydowanie.

– Obejrzymy je razem w domu. I wypijemy po kubku gorącej czekolady.

Violet nie chciała oglądać znowu sztucznych ogni ani pić czekolady. Chciała tylko wpełznąć do łóżka i porządnie się wypłakać.

– Ach, zapomniałam – powiedziała Joy, posyłając dziewczynie radosny uśmiech. – Szczęśliwego Nowego Roku, kochana.

– Nawzajem – odpowiedziała Violet, zamierając na wspomnienie tych samych słów z ust Lea zaledwie parę minut wcześniej.

– Założę się, że jesteś z siebie dumna, że poszłaś na to przyjęcie.

– Chyba tak.

– Chyba! Myślę, że postąpiłaś bardzo odważnie. Świetnie zaczęłaś wypełnianie postanowień noworocznych. Teraz musisz tylko wymienić garderobę, pozostać przy nowej fryzurze i makijażu, a faceci ustawią się w kolejce, żeby zaprosić cię na randkę. I zapisz się na koedukacyjną siłownię. Dość już tej tylko dla dziewczyn, w życiu nie znajdziesz tam chłopaka!

– Pewnie masz rację. – Stłumiła westchnienie.

– Jasne, że mam. Słuchaj się mnie, a w trymiga zostaniesz światową kobietą.

– Jaka to kobieta? – spytała znużonym głosem.

– Wiesz doskonale, o czym mówię, Violet Green. To ty stwierdziłaś, że twoim głównym celem jest pozbycie się dziewictwa przed następnym Bożym Narodzeniem.

– Racja.

– Niezbyt wykonalne bez mężczyzny.

– Prawda – przyznała Violet, myśląc o pewnym konkretnym mężczyźnie.

– Trwają właśnie wszystkie te wyprzedaże poświąteczne, to doskonały moment na kupno nowych ubrań – kontynuowała Joy. Violet wolałaby, żeby zamilkła. Była wykończona i bolała ją głowa. Wypiła naprawdę sporo szampana. Zanosilo się, że rano obudzi się z potwornym kacem.

W kwestii nowej odzieży nie była już taka pewna. Straciła też entuzjazm do pozostałych postanowień noworocznych. Nagle przestały się liczyć. Nie chciała już po prostu byle jakiego chłopaka. Poznanie Lea ją rozpieściło. Nie traktowała też utraty dziewictwa jako celu samego w sobie. Jeżeli miała uprawiać seks, zamierzała zrobić to z kimś szczególnym; śmiałym, przystojnym i czarującym, kto potrafiłby ją uspokoić i pozwoliłby poczuć się nieziemsko atrakcyjną; kto powiedziałby, że trudno jej się oprzeć i pocałował z taką pasją, że zrobiłaby dla niego wszystko.

Krótko mówiąc, jeśli miała uprawiać seks, chciała robić to z Leo Wolfem.

Ale to się nie wydarzy, prawda? Tylko cud pozwoliłby ziszczyć to marzenie. Nie wierzyła w cuda.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Dwa dni później gdy nieco przybita Violet jadła śniadanie, zadzwoniła komórka. Telefonował Henry. Adrenalina zapulsowała w jej żyłach. Przez ułamek sekundy miała nadzieję, że to kolejne zaproszenie – może na kolację na pożegnanie Lea? – ale podejrzewała, że to nic z tych rzeczy. Bez wątpienia miał jakąś sprawę związaną z pracą. Henry nigdy nie przestawał pracować, nawet podczas przerwy świątecznej.

– Dzień dobry, Henry. – Ucieszyła się, że zdołała zachować profesjonalny ton. – Przyjęcie było świetne. Co słyhać? Dla odmiany ktoś przysłał ci książkę, która ci się podoba?

– Nie, nie chodzi o pracę. Mam mały problem i liczyłem, że mi pomożesz. Widzisz, słońce, dziś Leo spędza tutaj ostatni wieczór i zorganizowałem dla nas dwóch wyjście do miasta. Kolację w przyjemnej restauracji w Darling Harbour, a potem spektakl. W Lyric, teatrze w budynku Star, grają znowu *Priscillę, królową pustyni*. Wiesz, gdzie to jest, prawda?

– Tak, znam Star. – Trudno byłoby mieszkać w Sydney i nie znać jedyne go kasyna w mieście. Nie żeby Violet kiedykolwiek tam była, ale wiedziała, że to miejsce pełne przepychu, zwłaszcza po niedawnym remoncie.

– Byłaś tam?

– Nie, Henry.

– A widziałaś *Priscillę*?

– Tylko film, musicalu nie widziałam.

– To dobrze. Będziesz się dobrze bawiła, idąc dziś z Leo w moim zastępstwie.

– Co? – wykrzyknęła niechcący. Nie miała nic przeciwko wyjściu, po prostu ją zaskoczył.

– Czy to problem? Sądziłem, że będzie ci to odpowiadać. W końcu ty i Leo znakomicie się dogadywaliście.

– Tak, owszem – przyznała, wciąż zszokowana sytuacją. – A dlaczego ty nie możesz iść?

– Musiało mi zaszkodzić coś, co wczoraj zjadłem – westchnął. – Albo złapałem jakieś żołądkowe paskudztwo. Tak czy inaczej, czuję się okropnie. Nie ma szans, żebym wieczorem zdołał dokądś wyjść. To jak, Violet? Nie proszę chyba o zbyt wiele?

– Czy Leo wie, że mnie poprosiłeś?

– Jeszcze nie. Poszedł popływać łódką po zatoce, jak co rano. Ma obsesję na punkcie codziennych ćwiczeń. Ja się męczę od samego patrzenia. Ale wiem, że nie będzie oponował. Uważa, że jesteś wspaniała.

Spróbowała coś powiedzieć, lecz jej usta wyschły na wiór. Przez ostatnie trzydzieści sześć godzin

nie myślała o niczym poza Leo Wolfem, pocałunkiem i tym, co powiedział potem. Kolacja i przedstawienie w jego towarzystwie brzmiały jak sen. Albo cud. Czyżby los się do niej uśmiechnął? A może chciał z niej zadrwić?

– Zdziwiasz mnie, Violet – stwierdził Henry, zanim odzyskała mowę. – Leo może i ma reputację kobieciarza, ale zapewniam cię, że jesteś w jego rękach bezpieczna. Mój syn to prawdziwy dżentelmen. Co tam? Tak, Leo, wyobraź sobie, że mówię o tobie. Rozmawiam z Violet. Poprosiłem ją właśnie, żeby poszła dziś z tobą zamiast mnie, bo nie dam rady. Tymczasem waha się, jakbyś był drapieżnikiem gotowym się na nią rzucić. Masz, pogadaj z nią.

Przełknęła ślinę w oczekiwaniu na głos Lea.

– Wiesz, Violet, nie musisz iść – zaczął dość podirytowanym tonem. – Nikt cię nie zmusza. Zawsze możesz powiedzieć „nie”.

– Właśnie nie mogę! – wypaliła. – To znaczy... To jedno z moich postanowień noworocznych: nie odrzucać zaproszeń.

– Zdaje się, że ostrzegałem cię, żebyś posługiwała się przy tym zdrowym rozsądkiem.

Zdrowym rozsądkiem! Oszalał? Jej reakcje i odpowiedzi nie miały z rozsądkiem nic wspólnego. Desperacko pragnęła z nim iść i go znowu zobaczyć, nawet jeśli mieli tylko rozmawiać.

– Henry zapewnił mnie, że jesteś prawdziwym dżentelmenem – przypomniała, obawiając się, że szuka pretekstu, by odwołać spotkanie.

Zaśmiał się. Zaniepokoiło ją, że wydawał się rozbawiony.

– Może to nie było najmądrzejsze z jego strony.

– Twierdzisz, że okłamałeś mnie tamtej nocy? Że tak naprawdę jesteś bezdusznym uwodzicielem?

– Bezdusznym uwodzicielem? Nie, nie jestem.

– Tak myślałam.

Czy wolałaby, żeby był?

– W takim razie skąd te wątpliwości? – spytał.

– Henry źle to ujął. Nie wahałam się, byłam tylko zaskoczona. Chcę iść dziś z tobą, naprawdę.

Po drugiej stronie zapadła niepokojąca cisza. Czyżby pozwoliła wyczuć swą desperację? Była przekonana, że słyszy westchnienie.

– O której mam cię odebrać? – odezwał się w końcu. Odetchnęła z ulgą.

– Nie musisz tego robić, jeszcze się zgubisz. Pojadę taksówką i spotkamy się w restauracji.

– Nie ma mowy. To nie jest mój styl, Violet. Zawsze odbieram dziewczynę i po randce odwożę ją do domu.

Randce: nazwał ich spotkanie randką. Violet nigdy na żadnej nie była. Ta miała być pierwsza. I to z Leo Wolfem. Może nie było to tak fantastyczne jak wizja jego jako pierwszego kochanka, lecz i tak zapowiadało się doniosłe wydarzenie w jej życiu.

– Samochód, który wynająłem, ma nawigację, znajdę cię bez problemu – kontynuował. –

Rozumiem, że Henry ma twój adres?

– Tak, ale...

– Ile potrwa dotarcie stąd do ciebie?

– Zależy od pory. W godzinach szczytu może zająć wieki. Nie masz pojęcia, jaki jest ruch.

– Violet, mieszkam w Londynie. Wasze korki są uciążliwe, ale przywykłem do dużo gorszych.

Nie chciała, by po nią przyjeżdżał. Joy by go zobaczyła i pomyślała sobie Bóg wie co. Miło z jego strony, że zaoferował odebranie jej, lecz wiedziała, że nie jest to dobry pomysł.

– Masz nie po drodze. Co powiesz na kompromis? Pojadę taksówką do restauracji, a po spektaklu możesz mnie odwieźć. Przejazd będzie wtedy dużo łatwiejszy. – A Joy będzie spała, dodała w myślach. – Pasuje?

– Jakoś to przeżyję.

– Super. Jak się nazywa restauracja?

– Nie jestem pewien. Coś włoskiego. Oddzwonię ze szczegółami.

Spanikowała przez moment, słysząc otwierające się drzwi do sypialni Joy.

– Nie, nie musisz. Wyślij tylko esemes.

– W porządku. Do zobaczenia wieczorem – rozłączył się.

– Rozmawiałaś przez telefon? – zapytała Joy, wchodząc do kuchni i kierując się w stronę czajnika.

– Tak, dzwonił Henry. Dziś jego syn spędza ostatnią noc w Sydney. Planował zabrać go na kolację i przedstawienie, ale źle się poczuł i poprosił mnie, bym poszła w zastępstwie.

Joy odwróciła się z uniesionymi brwiami.

– Naprawdę? I co powiedziałaś? Zgodziłaś się, mam nadzieję?

Postawa gospodyni z początku zdziwiła Violet. Przemyślawszy to, stwierdziła jednak, że nie ma powodu, by przyjaciółka wysuwała obiekcje. W końcu nie wiedziała nic o jej zauroczeniu ani namiętnym pocałunku na koniec przyjęcia. Według relacji Violet Leo był bardzo sympatycznym człowiekiem. Dobrze, że umówiła się, by jej nie odbierał. Jeden rzut oka na żywo mógłby zmienić opinię Joy.

– Tak. Nie mogłabym przecież odmówić, złamałabym postanowienie noworoczne.

– Faktycznie. – Pokiwała głową Joy. – Choć nadal jestem nieco zaskoczona. Nie byłaś w najlepszym nastroju od czasu imprezy. Sądziłam, że znowu zamykasz się w sobie.

– Byłam po prostu zmęczona. I trochę skacowana. Wypiłam o wiele za dużo szampana tamtej nocy. Dziś czuję się znacznie lepiej. Ale muszę wyjść zaraz na zakupy, potrzebuję jakiegoś przyzwoitego ubrania na wieczór.

Czy może nieprzyzwoitego, przyszło jej nieoczekiwanie do głowy. Podkreślającego figurę i biust,

na który Leo z pewnością zwrócił uwagę.

– Masz całkowitą rację. Nic w twojej garderobie nie nadaje się na taką okazję. Lepiej się pospiesz. Poszłabym z tobą, gdyby nie dokuczał mi artretyzm. Jeżeli mogę doradzić, kup coś czarnego. Mała czarna będzie wyglądała znakomicie z twoją jasną cerą i ufarbowanymi na czarno włosami. I błagam, w twoim rozmiarze, a nie o jeden czy dwa większą. Masz zachwycającą figurę i czas najwyższy, żebyś zaczęła się nią chwalić!

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Zarezerwowana przez Henry'ego włoska restauracja miała część *al fresco* z widokiem na marinę Darling Harbour oraz na mieszczące się po przeciwnej stronie przystani Star, tak wielkie, rozświetlone i pełne splendoru, jak można się było po kasynie spodziewać.

Leo zostawił tam samochód parkingowemu i po niewielkim mostku udał się do restauracji. Dotarł na miejsce na kilka minut przed umówioną szóstą, co dało mu czas, by posiedzieć, wypić trochę wody mineralnej i przygotować się na przybycie dziewczyny.

Zdecydowanie musiał zebrać myśli. Popęłnił błąd, zgadzając się wyjść z Violet zamiast ojca. Niepokoił się wręcz. Cały dzień walczył z popędami, od których myślał, że już dawno się uwolnił. Miał w końcu czterdzieści lat, nie był jakimś napalonym nastolatkiem kierującym się buzującymi hormonami!

Żadna logika nie mogła jednak powstrzymać myśli pojawiających się w jego głowie i torturujących ciało. Na szczęście mówił prawdę, zapewniając Violet, że nie jest bezdusznym uwodzicielem – zwłaszcza młodych dziewcząt takich jak ona. Wiedział, że nie pójdzie za głosem pożądania. Był jednak zaintrygowany. I podniecony. Zanosilo się na długą, ciężką noc.

Wypił jeszcze łyk schłodzonej wody, ponad krawędzią szklanki popatrując na ludzi przekraczających pobliski most, w większości w jego stronę.

Jego wzrok przyciągnęła młoda, dobrze wyglądająca para. Szli za rękę, spoglądając na siebie co chwilę z taką miłością, że ciężko było na nich patrzeć. Pomyślał, że nigdy nie był tak zakochany. Wiele razy ogarniała go żądza, ale nie miłość. A teraz... Teraz był chyba za stary. I o wiele zbyt cyniczny.

Przeniósł wzrok na dziewczynę idącą za zapatrzoną w siebie parą, ubraną w krótką czarną sukienkę ukazującą atrakcyjną figurę i rewelacyjne nogi. Je właśnie zobaczył najpierw. Lubił zgrabne kostki, smukłe łydki i kształtne kolana – takie jak jej.

Dopiero spojrzawszy na twarz, uświadomił sobie, że przygląda się nogom Violet. Poczul, jak do głosu dochodzą instynkty, które przez cały dzień starał się stłumić. Długa i ciężka to mało powiedziane – ta noc zapowiadała się na wręcz nie do przeżycia!

Zauważyła go z odległości jakichś dwudziestu metrów. Uśmiechnął się uprzejmie. Odwzajemniła uśmiech. Słodko i niewinnie, pomyślał. Gdyby tylko wiedziała, co się dzieje w jego głowie.

Może coś przeczuwała, bo pomimo uśmiechu wyglądała nerwowo, gdy obsługa zaprowadziła ją do stolika. Nerwowo, ale przepięknie w wyzywająco krótkiej małej czarnej z prowokującym dekoltem. Miała fryzurę bardziej skomplikowaną niż paż z przyjęcia; kilka seksownych kosmyków muskało

policzki. Pachniała równie wspaniale, perfumami z drażniącą nutką piżma. Usiadła naprzeciwko.

– Przepraszam za spóźnienie. Były straszne korki. Jak zdołałeś dotrzeć tu tak wcześnie?

– Posłuchałem twojego ostrzeżenia i wyruszyłem dużo wcześniej. Spóźniłaś się tylko o minutę czy dwie. Czego się napijesz?

– Byle nie szampana – odpowiedziała szybko. – Tylko kieliszek wina. Białego. Nie za słodkiego.

– Poproszę o butelkę najlepszego sauvignon blanc, jakie macie – polecił wyczekującemu kelnerowi. – Wybór pozostawiam wam.

Kelner oddalił się, sprawiając wrażenie zadowolonego. Violet zmarszczyła brwi.

– Zdajesz sobie sprawę, że przyniesie najdroższe, co mają w piwnicy?

Leo nie okazał rozbawienia. Była jedyna w swoim rodzaju. Czyżby nie wiedziała, jaki jest bogaty? Większość kobiet by się tym zainteresowała. Ona jednak nie przypominała większości kobiet. Rzecz jasna, była tylko młodą, naiwną dziewczyną. Chciał ją zaciągnąć do łóżka bardziej niż jakąkolwiek inną.

– Taką mam nadzieję. Najdroższe wino na ogół bywa najlepsze. Wiesz, Violet, dostajesz to, za co zapłacisz.

– Nie wiem. Wychodząc z Joy na kolację, pijamy tylko niemarkowe wina.

Lea zastanowiła ta wypowiedź. Zabrzmiała, jakby Violet wychodziła tylko ze swoją starą gospodynią. Byłaby to smutna sytuacja. Zastanowił się znowu, jakie zdarzenie z przeszłości zniechęciło ją do mężczyzn i randek. Aż dotąd, w każdym razie. Skoro i tak mieli spędzić ze sobą wieczór, stwierdził, że to znakomity moment, by się dowiedzieć.

– Tym razem nie masz wymówki, Violet – zaczął, posługując się zapożyczoną od ojca techniką wzbudzania ciekawości. Zdezorientowana zatrzepotała rękami.

– Od czego?

– Od wyjaśnienia mi, co sprawiło, że zraziłaś się do płci przeciwnej. Mamy w końcu prawie dwie godziny do przedstawienia. Czasu w zupełności wystarczy, bez względu na to, jak długa jest twoja historia.

Ewidentnie nie podobało jej się takie wypytywanie o przeszłość. Leo jednak nie zamierzał odpuścić.

– Nie oczekujesz chyba – zaczął najbardziej przekonującym tonem, z powodzeniem stosowanym wobec ludzi, których namawiał do inwestycji w swoje projekty filmowe – że polecę jutro z powrotem do Anglii, nadal nie wiedząc, dlaczego tak długo obywałaś się bez chłopaka. Spójrz tylko na siebie. Jesteś prześliczna. To po prostu nie do pojęcia.

Zarumieniła się, przygryzając wargę i uciekając wzrokiem. Wyglądała na nieszczęśliwą. Teraz był nie tyle zaciekawiony, co zatroskany. Zaprzeczyła napaści, ale musiało jej się przytrafić coś naprawdę nieprzyjemnego, o czym nienawidziła wspominać. Poczul się winny, że poruszył temat.

– Nie musisz mi mówić, jeżeli naprawdę nie chcesz. Ale czasem warto porozmawiać. Kobiety mówią mi, że jestem dobry w słuchaniu.

Właśnie wtedy kelner przyniósł wino. Leo spróbował i przyznał, że rzeczywiście jest bardzo dobre. Zachodnioaustralijskie, zauważył.

– Może powinniśmy zamówić posiłek – powiedział. – Idziemy na spektakl o ósmej, nie chcielibyśmy jeść w pośpiechu.

Kelner podał karty i opowiedział o specjalności wieczoru szefa kuchni. Violet nie chciała przystawek, wołała samo główne danie i deser. Leo nie robiło to różnicy. Ona zdecydowała się szybko na kalmary z solą i pieprzem, on wziął to samo i talerz pieczywa ziołowego. Kelner pospiesznie zabrał się do pracy, zapewne przeczuwając okazję do szczodrego napiwku, jeśli dobrze się sprawi.

– Spróbuj wina. Powiedz mi, co o nim myślisz – zwrócił się do niej Leo, kiedy zostali sami. Wciąż pragnął dowiedzieć się, co przeżyła Violet, postanowił jednak dać jej czas, by się zrelaksowała.

Upiła niewielki łyk.

– Jest... bardzo smaczne – powiedziała. Wypiła jeszcze łyk. Ich spojrzenia spotkały się. Miała cudowne oczy, ciemne i aksamitne, takie, w jakich można utonąć.

Po kolejnym łyku odstawiła kieliszek, nadal patrząc Leo w oczy.

– Nigdy nie twierdziłam, że zraziłam się do płci przeciwnej.

– Wobec tego w czym tkwił problem?

Milczała przez dłuższą chwilę.

– Będę musiała cofnąć się do odległych czasów. Tuż przed trzynastymi urodzinami.

– W porządku. Kontynuuj.

– Rzecz w tym, że... kiedy zaczęłam dojrzewać, dostałam okropnego trądziku.

– Przecież masz taką piękną skórę! – wykrzyknął, nie potrafiąc ukryć zaskoczenia. Gładka, porcelanowa cera dodawała wiele urody.

– Tak, ale nie zawsze tak było, wierz mi. Przez całe liceum wyglądałam naprawdę odrażająco. Nie masz pojęcia, jak bardzo nienawidziłam chodzić do szkoły.

Opowiadała ze złością o prześladowaniu, jakie musiała znosić z powodu dolegliwości skórnych, i o tym, jak sobie z nim radziła – o różowym więzieniu i książkach podtrzymujących ją na duchu, kiedy była bliska załamania.

Obserwując, z jakim bólem przychodzi jej samo wspomnienie tych czasów, Leo uświadomił sobie, ile miał szczęścia, przechodząc okres dorastania bez podobnych kłopotów. Violet po latach znoszenia paskudnych pryszczyc pozostały blizny, nie tylko na twarzy, ale też na poczuciu własnej wartości. Dlatego pocieszała się jedzeniem, od czego nabawiła się nadwagi. Leo doskonale rozumiał, jak

wpływa to na pewność siebie kobiet. Obracając się w świecie show-biznesu stał się wrażliwy na tę kwestię. Osobiście nie przeszkadzały mu dziewczęta o nieco pełniejszych kształtach, ale społeczeństwo dwudziestego pierwszego wieku narzucało szczupłość. Rozumiał, że Violet czuła się fatalnie zawsze, gdy widziała się w lustrze. Nic dziwnego, że większość czasu spędzała w swoim pokoju. Nie mogła mieć ochoty na wyjścia do przyjaciół czy na imprezy, nawet jeśli ją zapraszano. A tak nie bywało. Nie poszła nawet na własny bal maturalny, udając chorą.

Dobrze, że mogła uciekać w świat fantazji. Bez ukochanych romansów historycznych mogłaby zrobić coś naprawdę głupiego. Dobrze też, że psycholog wzięła ją do właściwego lekarza, a siostra babci zostawiła trochę pieniędzy. Mimo to straciła najlepsze lata życia. Liceum powinno być przyjemnością, a nie męką.

– Z pewnością poprawiło się, kiedy poszłaś na studia? – spytał, gdy skończyła opowiadać o szkolnych latach.

– Niezbyt. Cera się polepszyła, ale wciąż miałam nadwagę, zerowe poczucie własnej wartości i żadnej pewności siebie w sytuacjach towarzyskich. Nie miałam pojęcia, jak się ubrać ani zachować. Przerazała mnie obecność innych studentów. Zwłaszcza chłopaków. Nadal czułam się brzydka, choć lustro twierdziło inaczej. Bezpieczniej było zamykać się w sobie.

– To takie smutne, Violet. – Pokręcił głową.

– Z perspektywy czasu widzę, że w większości spraw sama zawiniłam. Łatwiej było skryć się przed światem, niż próbować się zmienić. Nawet kiedy straciłam na wadze i podjęłam pracę u Henry'ego, zachowałam introwertyczną, aspołeczną postawę. Oto odpowiedź na pytanie, dlaczego nie mam i nigdy nie miałam chłopaka.

Trwało sekundę czy dwie, zanim zrozumiał, co to oznacza. Wnet ciało, uspokojone nieco w czasie opowieści, upomniało się o swoje prawa. Jakie to perwersyjne, pomyślał, że tak bardzo podnieca go jej dziewictwo. Na szczęście właśnie wtedy przyniesiono danie główne, co dało mu czas na pozbieranie się. Violet również sprawiała wrażenie wdzięcznej. Opowiadanie musiało ją bardzo stresować. Na twarzy wciąż miała rumieniec.

Choć współczuł, wkrótce zapragnął usłyszeć więcej. Pewne intrygujące pytania wciąż pozostawały bez odpowiedzi. Zjadł trochę kalmarów, równie doskonałych co wino, odłożył widelec i popatrzył na nią.

– Co sprawiło, że postanowiłaś w tym roku zmienić podejście? – spytał. – Dlaczego teraz? Z tego co mówiłaś, wyleczyłaś skórę jeszcze na studiach. Nie masz też już nadwagi. Założyłbym się, że zapraszano cię na randki wielokrotnie.

– Nie, tylko dwa razy w życiu – przyznała z rozbijającą szczerością, dzięki której tak bardzo wyróżniała się w jego oczach. – Obaj mężczyźni byli wyjątkowo nudni. Oczywiście, na ogół nie wyglądam tak jak dziś. Ani jak wtedy.

Brzmiało to prawdopodobnie. Henry był bardzo zaskoczony wyglądem Violet.

– Nadal mi nie odpowiedziałaś – upierał się Leo. – Dlaczego teraz? Co się stało, że odrzuciłaś dawne więzy i zdecydowałaś się na nowy początek?

– Z taką elokwencją powinieneś być pisarzem, a nie producentem. – Posłała mu słodki, łagodny uśmiech.

– Nie próbuj zmienić tematu.

– Jedzenie wystygnie, jeżeli udzielę ci pełnej odpowiedzi.

– Chcesz powiedzieć, że to też długa historia?

– W pewnym sensie.

– No dobrze. Najpierw zjemy, a potem będziemy rozmawiać. Nie myśl, że się wykręcisz, moja pani. Zamierzam wydobyć z ciebie prawdę: całą prawdę i tylko prawdę!

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Violet nie mogła uwierzyć, że już tyle mu powiedziała. Przyszła tu z duszą na ramieniu, wiedząc, że nigdy nie wyglądała lepiej ani bardziej seksownie. Joy miała rację, czerń jej pasowała. Czekwała z wytęsknieniem, by ponownie zobaczyć spojrzenie Lea świadczące o tym, że uważa ją za atrakcyjną.

Nie spojrzał jednak w taki sposób. No dobrze, skomplementował jej wygląd, ale tylko tak, jak mógłby to zrobić przyjaciel. Albo, co gorsza, ojciec. Widocznie nie była wcale aż tak kusząca!

Czy to rozczarowanie brakiem zainteresowania skłoniło ją do opowiedzenia swojej historii? Możliwe. Poza tym faktycznie łatwo się z nim rozmawiało. Z pewnością był zaskoczony, ale okazał zrozumienie, takt i współczucie. Chyba dlatego ujawniła tyle szczegółów. Powiedziała mu nawet o uzależnieniu od romansów historycznych!

Czemu teraz bała się wyznać resztę? Jaką by to zrobiło różnicę, gdyby wiedział o doświadczeniu, które zmieniło jej życie? Albo gdyby podała mu pełną listę swoich postanowień noworocznych i zdałby sobie sprawę, że jest jeszcze dziewicą? Musiał zresztą już sam na to wpaść. Nie miała zatem powodu, by denerwować się ostatnim fragmentem opowieści.

Dojadła do końca kalmary z kilkoma kawałkami pieczywa ziołowego, popijając raz po raz winem. Jej apetyt zawsze się wzmagił, kiedy była w stresie. Stwierdziła, że głupio zwlekać z odpowiedzią, więc zaczęła mówić o tym, jak rodzina osaczyła ją podczas świątecznej wizyty w Brisbane.

– Miałam już dość pytań, z kim się spotykam, i odpowiedzi, że z nikim. Miarka się przebrała, kiedy Gavin, mój młodszy brat, spytał, czy jestem lesbijką. Zanim jeszcze wyszłam z domu, wiedziałam, że chcę coś zmienić w życiu, ale nie wiedziałam jak. Nie masz pojęcia, jak łatwo popaść w nawyk izolowania się od świata. Równie łatwo nie przejmować się odzieżą i wyglądem. Prawdę mówiąc, stałam się tchórzliwa i leniwa.

– Za ostro się oceniasz.

– Nie, zdaję sobie świetnie sprawę, kim zostałam. Naprawdę dotarło to do mnie w czasie lotu powrotnego, kiedy przeczytałam *Kobietę kapitana Strongbowa*. To tytuł mojego ulubionego romansu historycznego z czasów, gdy byłam nastolatką. Nie czytałam go od lat i chciałam sprawdzić, czy znów mnie wciągnie.

– I wciągnął?

– Zdecydowanie. Chłonełam każde słowo. Nadal też podobał mi się bohater, choć w naszych czasach jest politycznie niepoprawny. Nie można by przecież opisać współczesnej postaci porywającej bohaterkę i oświadczającej, że będą uprawiać seks, czy jej się to podoba, czy nie.

– Zgwałcił ją? – wykrzyknął Leo z wyraźnym niesmakiem.

– Nie, w końcu nie musiał. Lady Gwendaline sama się zgodziła. Zresztą i tak miałyby to więcej wspólnego z uwiedzeniem. Wiem, co sobie myślisz, i zgadzam się, że to tylko fantazja. Nie wątek miłosny zainteresował mnie przy ponownej lekturze, a postać lady Gwendaline. Wreszcie dostrzegłam, jaka była odważna. W trudnych sytuacjach nie mdlała, nie uciekała ani się nie kryła. Stawiała aktywnie czoło każdemu problemowi. Siedziałam w samolocie, rozmyślając o własnej słabości, kiedy nagle stanęłam wobec zagrożenia życia.

Przerwała, żeby wzmocnić się łykiem wina.

– Mów dalej – zachęcił Leo. – Nie każ mi czekać. Co się stało?

– Samolot prawie się rozbił, to się stało! Przez kilka sekund myślałam, że umrę. Wierz mi, że nic tak nie inspiruje do decyzji o życiowych zmianach jak uniknięcie o włos śmierci!

– Wierzę. Zatem co to za postanowienia? Brzmi jak coś więcej niż przyjmowanie zaproszeń.

– Och, głównie dziewczynskie rzeczy. – Odwaga zaczęła ją zawodzić. – Wiesz, nowa fryzura. Nowe ubrania. A, i nowy samochód. Nie, żebym miała jakiś stary. Zwykle jeżdżę z Joy. Ale jeśli mam być bardziej towarzyska, potrzebuję własnego.

– To wszystko? – Wyglądał na nieprzekonanego. – Przyznaj, nie powiedziałaś mi całej prawdy. Co jeszcze postanowiłaś zrobić?

Violet już miała zaprzeczyć, że cokolwiek pominęła, lecz pomyślała o lady Gwendaline. Ona nie cofnęłaby się przed ujawnieniem prawdy. Za żadne skarby! Wyprostowała się więc i powiedziała:

– No dobrze. Skoro musisz wiedzieć, moim najważniejszym postanowieniem noworocznym jest nie wracać do domu na następne Boże Narodzenie jako dziewica.

Zaniemówił na kilka sekund, po czym odezwał się oschle:

– Zatem jeśli przyjadę do Henry’ego na następne święta, zastanę zupełnie inną Violet niż ta siedząca dziś naprzeciw mnie?

Poirytował ją swą dezaprobatą. Za kogo się uważał, żeby ją osądzać? Z pewnością nie był święty w tych kwestiach, jak sam przyznał podczas przyjęcia.

– Taką mam nadzieję – wycedziła, spoglądając na niego wyzywająco.

– Ja mam nadzieję, że nie zamierzasz oddać się byle komu.

– Oczywiście, że nie. Będzie musiał być bardzo miłym i bardzo pociągającym mężczyzną – powiedziała.

Właśnie wtedy przyszedł kelner, żeby przyjąć zamówienie deseru. Ku jej ogromnemu zaskoczeniu, Leo szorstko oświadczył, że nie będą go jedli i poprosił o rachunek.

– Nie mamy już czasu – powiedział, kiedy kelner się oddalił. Zerknęła na zegarek. Było dopiero piętnaście po siódmej. Milczała zdezorientowana. Może był jednym z ludzi przychodzących wszędzie przed czasem? Zresztą nie zależało jej szczególnie na deserze. Całe to wino dostarczyło

wystarczająco dużo dodatkowych kalorii jak na jeden wieczór. Czowała lekkie zawroty głowy – wypiała większą część butelki. Nie była pijana, ale nie była też do końca sobą.

Leo zapłacił gotówką. Sądząc po zadowoleniu na twarzy kelnera, zostawił spory napiwek. Wyprowadził ją z restauracji w pośpiechu odpowiednim raczej dla kogoś spóźnionego niż wyruszającego z czterdziestominutowym wyprzedzeniem.

– Przedstawienie zaczyna się o ósmej – przypomniwała.

– Nie idziemy na przedstawienie. – Chwycił ją mocniej.

Stała niepewnie w miejscu. Czyżby się jednak upiła?

– W takim razie dokąd?

Po raz pierwszy tego wieczora spojrzął na nią tak jak w sylwestra.

– Jeżeli jesteś tak inteligentna, jak twierdzi Henry, to znasz już odpowiedź.

– Nie. – Zamrugła.

– Trudno. Zbyt długo to trwało. Nie dam rady dłużej się opierać.

– Możesz przestać mówić zagadkami?

– Czy uważasz mnie za bardzo miłego mężczyznę?

– Tak, jasne.

– A za bardzo pociągającego?

– Tak – wykrztusiła, wreszcie pojmując, do czego zmierza. O Boże!

– Teraz wiesz, dokąd idziemy – stwierdził, dotykając jej policzka. – Nie na spektakl w kasynie, lecz do jednego z ich pokoi hotelowych. Wielkiego pokoju z wielkim łóżkiem. Gdybym był bezlitosnym piratem, nie pytałbym nawet o zgodę. Ale nie jestem. Tak się nieszczęśliwie składa, że jestem sympatycznym człowiekiem posiadającym sumienie. Więc jak, Violet? Czy mam zostać twoim pierwszym kochankiem?

Co za głupie pytanie, pomyślała. Jak mogłaby odmówić? Mimo to nerwy ją zżerały. Wahala się z powodu braku wiary w siebie. Nie chciała go rozczarować. Nie pomagała myśl, że był mężem jednej z najpiękniejszych kobiet świata, z którą nie mogła się równać. Może i jej ciało nigdy nie było w lepszej formie, ale wciąż daleko mu było do perfekcji. Miała za duże piersi i pośladki. Była przekonana, że nie pozbyła się jeszcze resztek cellulitu. Perspektywa rozebrania się przed Leo przyprawiała ją o dreszcze. Wiedziała, że jeśli odmówi, uszanuje jej decyzję. Jednak nazajutrz by się nienawidziła. Musiała skorzystać z tak niesamowitej okazji!

Stała na palcach i przycisnęła swoje wargi do jego ust.

– Uznam to za zgodę – powiedział, odsuwając ją. – Ani słowa więcej. I żadnych pocałunków, dopóki nie znajdziemy się sami w pokoju hotelowym. Muszę się opanować, jeśli mam być delikatny. Chyba nie doceniasz swojej mocy, Violet.

– Mocy?

– Pewnego dnia zrozumiesz, co mam na myśli. Wtedy niech Bóg ma w opiece mężczyznę, z którym będziesz.

Zabolał ją ten komentarz, oznaczał bowiem, że następnego dnia Leo odleci do Anglii i poza tą jedną nocą nic między nimi się nie wydarzy. Rzecz jasna, chciała więcej. Wyływało to z głębin jej kobiecości, tak jak nieuchronność zakochania się w nim.

Była gotowa zaryzykować. Pozwoliła poprowadzić się po moście do jasno oświetlonego kasyna.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Powiódł ją na tył kasyna, w stronę recepcji hotelowej. Patrzyła szeroko otwartymi oczami na długą kolumnę bardzo drogich samochodów zajeżdżających na krawężnik. Leo nawet nie odwrócił głowy za przejeżdżającą obok czarną limuzyną. Ewidentnie był przyzwyczajony do takiego stylu życia. Bez wątpienia nocował w hotelach najwyższej klasy na całym świecie. W przeciwieństwie do Violet. W ogóle nigdy nie spała w hotelu!

Nie zamierzała się przyznawać i podkreślać braku doświadczenia. Robiła co w jej mocy, by wyglądać na odpowiednio wyrafinowaną, kiedy wprowadził ją do przestronnego, wyłożonego marmurem foyer. Zostawił ją w pluszowym fotelu i podszedł do recepcji. Musiał poczekać chwilę w kolejce; opóźnienie jeszcze mocniej ją zestresowało. Gdy tak siedziała sama, kilku przechodzących gości spojrzło na nią pożądliwie. W końcu Leo wrócił, wziął ją za rękę i poprowadził w stronę wind.

Nie rozmawiali; inni też czekali na windę. Jadąc, też nie byli sami. Inna para wysiadła na tym samym piętrze, więc milczeli również, idąc korytarzem wyścielonym dywanami. Wreszcie Leo zatrzymał się przy drzwiach pokoju i otworzył drzwi przy użyciu karty.

Przynajmniej znam się na drzwiach otwieranych kartą, pomyślała. Stare mieszkanie – a obecnie biuro – Henry’ego miało takie zabezpieczenia. Pokoje hotelowe natomiast widziała w niezliczonych filmach i programach telewizyjnych, nic zatem nie stanowiło niespodzianki. Wystrój był szykowny i nowoczesny, z ciepłą, bogatą kolorystyką. Ściany miały kolor mlecznej czekolady, dywan był kremowy, a meble drewniane. Chyba tekowe. Matka Violet miała tekowy stół podobnej barwy. Wielkie łóżko pokrywała jasnozłota kapa.

Leo odciągnął zasłony z zajmującego całą ścianę okna.

– Wspaniały widok – powiedział. Faktycznie, pejzaż robił wrażenie, zwłaszcza teraz, o zmroku, kiedy zapaliły się światła w całym mieście. Było widać drugi brzeg Darling Harbour, aż za mostem.

Violet nie podziwiała widoków. Potrafiła myśleć tylko o tym, co zaraz mieli zrobić w tym łóżku, prezentującym się tak dekadenco.

Nagle zapragnęła, by zaciągnął zasłony z powrotem. Po drugiej stronie stały wysokie budynki. Co, jeśli byłby tam ktoś z teleskopem albo kamerą z obiektywem pozwalającym przybliżyć obraz z odległości setek metrów? Gavin dostał taką na Boże Narodzenie, więc wiedziała, jakie miały możliwości.

– Leo, czy mógłbyś zasunąć zasłony? – poprosiła drżącym głosem. Zamiast złocistych zasłon zasunął firany, najwyraźniej mające dawać nieco prywatności, nie zasłaniając całkiem widoku.

– Wystarczy?

– Tak... tak myślę.

– Spróbuj się nie denerwować.

– Łatwo powiedzieć.

Uśmiechnął się. Czy przypuszczała, jaki nerwowy i rozdarty jest on sam? Marzył tylko o zerwaniu z niej tej seksownej czarnej sukienki. Będzie musiał najwyższym wysiłkiem woli skupiać się na jej przyjemności, a nie na zaspokojeniu własnej żądz.

Wyjął torebkę z jej zaciśniętych palców i odrzucił ją na bok. Objął drżącą dziewczynę. Pocałował delikatnie, nie chcąc jej spłoszyć. Cały czas powtarzał sobie, że nie wolno mu puścić wodzy namiętności narastającej przez cały dzień. Nie, dopóki Violet nie będzie gotowa.

Niemal zapłakała, gdy nagle przestał ją całować.

– Wybacz, słodka. Musimy trochę zwolnić, żebyś nacieszyła się tak, jak na to zasługujesz.

Ulżyło jej, że nie popełniła żadnego błędu.

– Zacznijmy od początku – powiedział, oswobodziwszy się z uścisku. – Chcesz się odświeżyć?

Łazienka jest tam.

Pokiwała głową.

– Zrobię kawy – zaoferował się.

Weszła do łazienki. Zszokowana odkryła, jak mokre stały się jej nowe, czarne koronkowe majtki. Najlepiej byłoby je zostawić. Ale jak by wtedy wróciła do Lea? Może lepiej zdjąć wszystko, jak uczyniła lady Gwendaline, kiedy kapitan Strongbow dał do zrozumienia, że tej nocy zamierza ją posiąść? Czytając o tym, czuła zaskoczenie i podekscytowanie. Czy sama się na to zdobędzie? Miała wątpliwości. Może gdyby mogła się czymś okryć...

Jej wzrok padł na dwie starannie złożone kostki frotte.

Leo miał właśnie zapukać i dowiedzieć się, co tak długo to trwa, kiedy Violet wyszła, owinięta w biały szlafrok.

– Dobrze pomyślane – pochwalił, postanawiając utrzymać nastrój bardziej pragmatyczny niż romantyczny. – Nie wiedziałem, jaką kawę pijesz. Tam znajdziesz wszystko, czego zechcesz. – Wskazał barek, po czym wszedł do łazienki.

Stała oszołomiona. Wyobrażała sobie zupełnie inny rozwój wydarzeń. W najczarniejszych koszmarach nie przewidywałaby, że zostawi ją tak samą. Nie chciała czasu na przemyślenia, wolałaby, żeby od razu rzucił ją na łóżko.

Zrobiła kubek czarnej kawy bez cukru. Zauważyła, że Leo sobie nie zaparzył. Popijając, stanęła w oknie. Spojrzała przez półprzejryste firany i zastanowiła się, czy ludzie z naprzeciwka są w stanie ją zobaczyć.

Prawdopodobnie tak. Odstawiła kawę, pozapalała nocne lampki i wyłączyła znacznie jaśniejsze oświetlenie sufitowe. Wróciła do okna, pewna, że teraz nie widać nic poza niewyraźnymi konturami. Mogłaby chodzić zupełnie naga.

Pomyślała, że nigdy się na to nie zdobędzie. Wtedy usłyszała, że drzwi do łazienki się otwierają. Z ulgą zobaczyła, że nie rozebrał się całkiem, lecz założył drugi szlafrok.

– Zrobiłabym ci kawę, ale też nie wiedziałam, jaką pijesz.

– Nie chcę teraz kawy. – Posłał jej elektryzujące spojrzenie.

– Ja też nie.

Stanął przy łóżku. Wyjął małą paczkę z kieszeni szlafroka i położył na stoliku nocnym.

– Może odstawisz kubek i przyjdiesz tutaj?

ROZDZIAŁ DWUNASTY

– Nie ma powodu do nerwów – powiedział łagodnie, obejmując dłońmi jej twarz.

– Ale ja... ja nie wiem co robić. To znaczy...

– Ciii. Nie musisz niczego robić. Zostaw to mnie.

Pocałował ją, zsuwając z niej szlafrok, zanim zdążyła zaprotestować. Zapłonęła pożądaniem.

I jęknęła z niedosytu, kiedy oderwał usta od jej ust.

– Cierpliwości – mruknął. Nie była pewna, co ma na myśli.

Przyjrzał się jej nagiemu ciału.

– Musisz być taka doskonała?

Nie dał jej czasu na przejęcie się komplementem. Wziął ją na ręce i położył pośrodku łóżka.

Poczuła, jak chłodne prześcieradła dotknęły rozpalonej skóry. Nie dołączył do niej od razu, stał obok.

– Leo, proszę – wykrztusiła.

Zaśmiał się.

– Nie utrudniaj mi pracy jeszcze bardziej, kobieto.

Ucieszyła się, że nazwał ją kobietą, lecz ubodła ją wzmianka o „pracy”. Zanim jednak zareagowała, zdjął szlafrok. Widok odpowiadał wszystkim fantazjom.

– Widzisz, co ze mną zrobiłaś? – Sięgnął po prezerwatywę. – Wierz mi, nigdy nie spotkałem dziewczyny, która by tak na mnie działała.

Ewidentnie miał za sobą wiele takich sytuacji; poczuła ukłucie zazdrości, ale zaraz odrzuciła takie typowo dziewicze myślenie. Podobało jej się, że był obytym w świecie mężczyzną. To jedna z cech, które ją w nim fascynowały. Sypiał z wieloma kobietami – no i co? Sam twierdził, że żadna się z nią nie równała. Jaka cudownie pochlebna myśl!

Położył się wreszcie i obrócił ją na plecy.

– Postaraj się rozluźnić – poradził. Powiódł dłonią od napiętego brzucha do piersi. Krzyknęła, kiedy ścisnął sutek. Może uznał to za skargę, przesunął bowiem rękę w dół, gładząc ją okrężnymi ruchami.

– Rozłóż nogi, Violet – powiedział oschle.

Zamknęła oczy, wykonując polecenie. Zacisnęła szczęki.

– Oddychaj – polecił. Z trudem łapała powietrze, czując dotyk jego palców.

– Musisz przestać!

– Czyżby? Czekaj, niech zgadnę. Chcesz czegoś więcej?

Skinęła głową. Pocałował ją w usta, jednocześnie stanowczym ruchem przesuwał dłoń. Krzyknęła, gdy zagłębił w niej palce. Poruszała się instynktownie, pierwotnym rytmem. Pragnęła tylko, żeby kontynuował.

Przestał.

Zmienił pozycję, układając jej nogi wokół swojej talii.

– Powiedz, jeśli będzie cię bolało.

Bolało? Czy on zwariował? Było wspaniale. On był wspaniały.

W końcu zaczął. Nie poczuła bólu, jedynie chwilowy dyskomfort. Jak pięknie do siebie pasujemy, pomyślała. I jaki piękny jest ten mężczyzna, jej pierwszy kochanek. Pierwsza miłość.

Oczywiście go kochała. Jakżeby miało być inaczej?

– Wszystko w porządku, Violet?

– Doskonale.

– Wciąż mnie zadziwiasz. Dość już rozmów.

Również nie chciała rozmawiać. Chciałaby, żeby trwało to wiecznie. Uniosła biodra. Jęczała, miotając się w odpowiedzi na narastające doznania. Wreszcie wygięła się w spazmie rozkoszy, potężniejszym niż wszystko, czego kiedykolwiek doświadczyła. Jednocześnie on przycisnął ją do siebie.

Opadła na łóżko. Starła się nie zasnąć, nie marnować bezcennego czasu w towarzystwie tego mężczyzny. Nie pomogło, że objął ją od tyłu i czuła ciepło jego ciała, pogrążające ją głębiej w letargu.

Zapamiętała niewyraźnie, jak powtarzał jej imię, całując włosy.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Leo obudził się pierwszy, tuż po dziewiątej, jak wskazywał cyfrowy zegar przy łóżku. Na szczęście nie spał zbyt długo.

Ostrożnie wyplątał się z objęć Violet. Mieli jeszcze co najmniej trzy godziny, zanim będzie musiał odwiedzić dziewczynę do domu. Spektakl, który mieli obejrzeć, zaczynał się o ósmej i prawdopodobnie kończył koło jedenastej. Potem nie byłoby nic dziwnego w zabraniu jej na kawę czy drinka w kasynie. Jeżeli wróci między północą a pierwszą, nikt nie będzie zadawać niewygodnych pytań.

Sporo można zrobić w ciągu trzech godzin.

Zachwycaly go jej kształty, naturalna bujność biustu i krągłe pośladki. Ale naprawdę oczarowała go charakterem, namiętnością. Nie miała w sobie nic z dziewicy.

Wstał, postanowiwszy, że czas na zimny prysznic.

Obudziwszy się, ujrzała Lea ubranego, popijającego kawę przy narożnym biurku.

– Śpiąca królewna nareszcie się ocknęła. Podać ci kawy?

Usiadła, okrywając się prześcieradłem.

– Która godzina?

– Wpół do dziesiątej. Jeżeli się pospieszysz, zdążymy na drugi akt przedstawienia.

– Chcesz iść tam teraz? – zapytała z niedowierzaniem.

– Nie, oczywiście, że nie chcę. – Wstał. – Sądzę natomiast, że tak będzie najlepiej. Jeśli tu zostaniemy, będziemy robić rzeczy, których potem oboje pożałujemy.

– Nie – zaprzeczyła gwałtownie. – Nie będę żałować ani sekundy spędzonej z tobą!

– Zaufaj mi. A teraz bądź grzeczną dziewczynką i się ubierz.

– Boisz się, że się w tobie zakocham – zrozumiała nagle.

– Łatwo pomylić pożądanie z miłością, zwłaszcza w młodym wieku.

– Nie jestem taka młoda, mam dwadzieścia pięć lat!

– Nie masz doświadczenia.

– Bo tak wybrałam. Tu i teraz wybieram inaczej. Z tobą. Zresztą co by było w tym takiego strasznego, gdybym się w tobie zakochała?

– Wiesz, Violet. Nie jesteś głupia. Jestem dwukrotnie rozwiedzionym czterdziestolatkiem, niezamierzającym ponownie się żenić. Tym masz dwadzieścia pięć lat i niewątpliwie planujesz w przyszłości męża i dzieci. Nie chciałbym wrócić jutro do Londynu z myślą, że złamałem ci serce.

– Jestem na to za twarda, Leo. Nie mam ochoty ubierać się ani oglądać spektaklu. Chcę zostać tu

z tobą. Chcę, żebyśmy się jeszcze kochali.

– Widzisz? Już używasz wyrażen takich jak „kochać się”. Ja się z tobą nie kochałem, Violet, ja z tobą uprawiałem seks. Nie miało to nic wspólnego z miłością, zapewniam cię.

– Nawet przez moment nie wyobrażałam sobie, że miało. Tak jak powiedziałaś, nie jestem głupia. Wiem, o co tu chodzi. Ale przyznasz, że było niesamowicie? Głupotą byłoby nie chcieć więcej.

– Naprawdę utrudniasz.

– Nie rozumiem dlaczego. Nie proszę o miłość i małżeństwo, tylko o jedną noc kochania się. O przepraszam, błędna terminologia. Jedną noc seksu.

Podszedł do łóżka.

– Nie możemy zostać tutaj całą noc, Violet. Tylko jeszcze kilka godzin.

– Ja mogę dłużej. – Sama nie dowierzała własnej śmiałości. – Joy nie będzie miała pojęcia, o której wróciłam, o ile dotrę na śniadanie. Co noc łyka tabletkę nasenną.

– Henry nie. Ciągłe siedzi po nocach. Co niby mu powiem, kiedy pojawię się wczesnym rankiem? Wybebeszy mnie, jeśli się dowie, że zdeflorowałem jego bezcenną asystentkę.

Wzruszyła ramionami.

– Z pewnością wykombinujesz coś wiarygodnego. Henry zawsze rozwodzi się nad twoją bystrością.

Roześmiał się.

– Co mam z tobą zrobić?

– Mnóstwo różnych rzeczy, mam nadzieję.

– Jesteś niepoprawna.

– Uznam to za zgodę.

Zaczął rozpinąć koszulę, ale zawahał się.

– Jeszcze jedno – wycedził. – Bez względu na to, co z tobą dziś zrobię, co mówię i czuję, nie ma to nic wspólnego z miłością. Powiedz mi, że to rozumiesz.

Wolałaby go nie oszukiwać, ale czasami nie ma się wyboru. Miałaby wyznać mu miłość i wyjść? W żadnym razie! Należał do niej, przynajmniej tej nocy, i nic nie miało prawa tego zepsuć.

– Leo, nie musisz stale mówić wszystkiego za mnie. Rozumiem. Naprawdę. Nie kochamy się. Uprawiamy seks. W porządku?

– Nie, nie w porządku. Nic tu nie jest w porządku, ale nie ma odwrotu. – Wrócił do rozbierania się. – Dla żadnego z nas, najwyraźniej. Opanowało nas pożądanie. To kolejna rzecz, jakiej powinnaś się dziś nauczyć. Żądza ma taką samą moc jak miłość. Czasem nawet większą. Omija sumienie i skupia się na najbardziej egoistycznych przyjemnościach. Pamiętaj o tym jutro, kiedy będziesz chciała spojrzeć na dzisiejszy wieczór przez różowe okulary. Jeśli będziesz potrafiła zachować szczerłość pod tym względem, nauczysz się czegoś znacznie bardziej wartościowego, niż jak

podniecić mężczyznę. Teraz dość już udawanego wstydu i bezproduktywnej pogawędki. Mamy mało czasu i nie zamierzam go marnować.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Obudziło ją pukanie. Dopiero po sekundzie czy dwóch uświadomiła sobie, że jest sama, leży w swoim łóżku, a za drzwiami stoi Joy.

– Violet, żyjesz? Odpowiedz albo wejdę do środka.

– Żyję, jestem tylko zaspana.

– Już wpół do dwunastej, chyba wyspałaś się dostatecznie. Zaparzyłam herbatę, może wstaniesz i opowiesz mi o ostatniej nocy?

Violet stanęły przed oczami wspomnienia nocy z Leo. Zrobiła wszystko, czego chciał. Z ochotą.

Pogodziła się z faktem, że chęć zadowolenia go nie miała wiele wspólnego z miłością. Miał rację – powodowała nią cielesna potrzeba. Prawdę mówiąc, do teraz nie wyszłaby z łóżka w tamtym pokoju hotelowym, gdyby Leo nie przerwał. Przekonywała go, że nie musi jeszcze wracać, lecz nie zwracał na to uwagi. Kazał jej ubrać się szybko, o ile chciała być odwiedzona. Jechali w niezręcznej ciszy, przerywanej tylko pytaniami o drogę.

Nie mogła uwierzyć, jak bardzo się zmienił. Gdzie podział się czuły kochanek sprzed paru godzin? Kiedy zaparkowali przed domem Joy, nie było żadnego pocałunku na dobranoc, tylko suche pożegnanie. Wtedy zgadła, w czym problem.

– Nie masz powodu do wyrzutów sumienia – wygarnęła. – Zrobiliśmy dziś coś cudownego. Podobało mi się przez cały czas. Nie pozwolę ci odlecieć do Londynu w przekonaniu, że postąpiłeś niecznie. Chciałam stracić z tobą dziewictwo. Zapamiętam tę noc na resztę życia!

– To bardzo miłe z twojej strony, Violet. Dziękuję. Czas już na ciebie. Jest bardzo późno. Zadzwoń jutro przed odlotem.

– Obiecujesz? – Niemal go błagała, co z perspektywy czasu nie wydało się najmądrzejszym sposobem działania. Obiecał jednak. Poszła spać szczęśliwa. Teraz żałowała, że okazała desperację. Bez wątplenia rano będzie żałował danej obietnicy. Może już postanowił nie dzwonić? Nowa, pozbawiona złudzeń Violet wiedziała, że jeśli nawet zatelefonuje, to tylko z grzeczności.

– Będę za minutkę albo dwie – zawołała.

– Dobrze, do zobaczenia w kuchni – odpowiedziała Joy.

– Wyglądasz strasznie. O której w końcu dotarłaś?

– Nie jestem pewna – ziewnęła Violet. – Po północy.

Nie kłamała. Było dobrze po północy.

– I jak wypadła *Priscilla*? – Gospodyni nalała herbaty. Parzyła tradycyjnie, w czajniczku. – Czytałam w gazecie, że fantastycznie.

– A tak, tak; było bardzo dobre. Znakomite kostiumy i świetna choreografia.

– A twoja randka? Też poszła świetnie?

Wzruszyła ramionami, mistrzowsko udając obojętność.

– Nie wydajesz się zachwycona. Podejrzewam, że nie masz zbyt wiele wspólnego z kimś w tym wieku. Szkoda jednak by było stracić taką okazję. Czy przynajmniej skomplementował twój wygląd?

– Powiedział, że wyglądam ładnie.

– Ładnie? Nie ma gustu, wyglądałaś przepięknie! A co z kolacją? Mam nadzieję, że chociaż postawił ci coś wykwintnego.

– Kolacja była wspaniała. Wino też. Leo nie pił dużo, odwoził mnie do domu. – Nie wspomniała, że czerwony, sportowy samochód, który zobaczyły w sylwestra, faktycznie był przez niego wynajęty.

– Zatem ogólnie dobrze się bawiłaś?

– Tak, spędziłam wieczór bardzo przyjemnie. – Cóż za niedopowiedzenie, pomyślała.

– Nadal zamierzasz przyjmować zaproszenia na randki?

Nie wyobrażała sobie, jak mogłaby od razu umówić się z kimś innym. Jaki mężczyzna równałby się z Leo? Podniósł wysoko poprzeczkę.

Nie mogła powiedzieć Joy. To znaczy mogłaby, ale nie chciała.

– Będę otwarta na propozycje.

– Nie masz pojęcia, jak mnie to cieszy. – Głos gospodyni się zmienił. – Mam ci coś do powiedzenia. Lisa poprosiła mnie, żebym zamieszkała z nią i Donem.

Lisa była jej jedynym dzieckiem. Mając dwadzieścia kilka lat, poznała Dona, Amerykanina. Wzięli ślub i zamieszkali w Stanach – ku niezadowoleniu Joy. Mieli nastoletniego syna i córkę. Mieszkali w dużym domu w Miami. Don odniósł sukces jako pośrednik nieruchomości, więc mieli mnóstwo pieniędzy.

– Prosiła mnie już od jakiegoś czasu – przyznała Joy.

– Nigdy nic nie mówiłaś.

– Nie. Z początku nie chciałam jechać, a potem nie chciałam cię zostawiać.

Violet wzruszyła się.

– To słodkie z twojej strony, ale nie możesz zostać ze względu na mnie. Naprawdę, poradzę sobie.

– Wiem, że teraz sobie poradzisz.

– Kiedy zamierzasz jechać?

– Nie od razu. Muszę najpierw sprzedać dom. Nawet jeśli wystawię go na licytację, potrwa to kilka tygodni.

– Bez problemu znajdziesz nabywcę – zapewniła Violet. Newtown było bardzo popularnym przedmieściem. Blisko centrum, miało wzięcie wśród młodych profesjonalistów i par

niewymagających zbyt wielu sypialni czy dużego ogrodu.

– To samo powiedziała Lisa. Nie mam pojęcia, ile jest wart. Nie śledzę rynku nieruchomości.

– O ile wiem, trochę przystopował. Ale dom z tarasem w Newtown zawsze przyciągnie uwagę. Aukcja to z pewnością dobry pomysł. Będziesz musiała wysprzątać swoje graty przed drzwiami otwartymi.

Joy pokiwała.

– Tak, myślałam już o tym. Dobrze mi zrobi pozbycie się tych wszystkich śmieci nagromadzonych przez lata. Nie zabieram niczego poza ubraniami.

– Mówisz poważnie? Nie bierzesz bibelotów? – Joy lubiła kolekcjonować; każdą półkę i całą dostępną przestrzeń wypełniała ceramika kupiona na bazarach i wyprzedażach charytatywnych. Miała ogromne zbiory figurek sów, żab i świń. – Nawet sosjerek? – spytała z niedowierzaniem Violet. Wdowa pasjami gromadziła sosjerki.

– Może kilka, ale to tylko rzeczy. Starzejąc się, uświadamiam sobie, że nie potrzebuję do szczęścia rzeczy, lecz ludzi, którzy mnie kochają i których ja kocham. Co nie znaczy – dodała, widząc wyraz twarzy Violet – że my się nie kochamy, moja droga. Ale widzę, że niedługo rozwinięsz skrzydła. Założę się, że do końca roku zakochasz się po uszy w jakimś przystojniaku. Nie potrzebujesz mnie więcej, ale Lisa tak. Mówi, że czuje się dość samotnie. Don pracuje cały dzień, a wiesz, jakie są nastolatki: dzielą czas między komórkę i komputer. Matka jest ostatnią osobą, z jaką chciałyby go spędzać. Skoro już o matkach mowa, twoja mama dzwoniła ostatniej nocy. Mówiła, że próbowała dodzwonić się do ciebie, ale miałaś wyłączony telefon. Pytała, czy możesz się dziś do niej odezwać.

– Dobrze. Póki co, zrobię sobie śniadanie. Potem pójdę na zakupy; tym razem kupię ubrania do pracy. – Wstała i podeszła do tosterka.

– Słusznie. I znajdź sobie przy okazji jakiś seksowny strój sportowy. W końcu największą szansę na poznanie faceta masz na siłowni, a nie za biurkiem w biurze Henry’ego. Wykupiłaś już nowy karnet?

– Nie.

– Pospiesz się. Nie zapominaj, jaki cel sobie postawiłaś. Dziewczyna taka jak ty nie zrealizuje go z dnia na dzień. Nie patrz tak na mnie, znam cię po tych wszystkich latach wspólnego mieszkania. Nie jesteś łatwa. Takie jak ty muszą się zakochać, zanim pójdą z kimś do łóżka.

Violet nie wiedziała, czy się śmiać, czy płakać. Potem przyszło jej do głowy, że może Joy wie o niej więcej niż ona sama. Może rzeczywiście zakochała się w Leo?

Cóż, lepiej przeżyć miłość i ją stracić niż nie przeżyć miłości w ogóle!

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Leo przybył do lotniskowej poczekalni pierwszej klasy na godzinę przed odlotem. Wziął z bufetu szklankę świeżo wyciśniętego soku pomarańczowego, umościł się w fotelu w narożniku pomieszczenia i pijąc powoli, zastanawiał się nad obietnicą daną Violet.

Dał słowo. Dżentelmen zawsze dotrzymuje słowa. Ale nie chciał tego robić. Gdy już porozmawia z Violet, znów zacznie jej pragnąć. Przecież wczorajszy maraton powinien był zaspokoić jego żądzę; nie pamiętał, czy przeżył kiedyś równie intensywną noc. Żądał od Violet takich rzeczy, że prawie miał nadzieję ją obrzydzić. Zgadzała się na wszystko. Zatraciła się zupełnie, a on cały czas nie miał dość. W końcu przestał, by naiwne zaufanie, jakim go obdarzała, nie przekształciło się w coś więcej. Liczył, że potraktowana chłodno w drodze do domu pozbędzie się dobrego mniemania o nim. Niestety, nie zadziałało. Zaatakowała go słownie z pasją, której nie potrafił się oprzeć.

Dlatego obiecał zatelefonować. Głupio zrobił, skoro nie mieli przed sobą przyszłości. Gdyby nawet była starsza i bardziej doświadczona, żyła po drugiej stronie globu.

Stwierdził, że i tak musi dotrzymać słowa.

Telefon zadzwonił, kiedy postanowiła zrezygnować z wyjścia na zakupy i coś przegryźć. W panice upuściła komórkę z powrotem do torebki. Byle tylko nie dzwoniła mama! Odebrała, nie patrząc na ekran.

– Halo?

– Violet, tu Leo.

– O, cieszę się, że dzwonisz.

– Obiecałem – odpowiedział dość oschle.

– Tak, wiem. Ale myślałam... No, nieważne. Pewnie jesteś już na lotnisku?

– Tak. Mam jeszcze godzinę do odlotu. – Z miejsca pożałował, że to powiedział. Nie miał teraz wymówki, żeby się streszczać.

– Świetnie. Będziesz miał mnóstwo czasu na rozmowę ze mną. Chodzę po sklepach, akurat weszłam do kawiarni kupić kawę i kanapkę. Nie rozłączaj się, muszę zamówić.

Leo zdał sobie sprawę, że nie ma ochoty się rozłączać. Najwyraźniej nie potrafił się oprzeć także rozmowie z Violet.

– Wróciłam – powiedziała pół minuty później. – Wciąż tam jesteś?

– Jasne. Masz już zupełnie nowe ubrania?

– Szczerze mówiąc, nic nie kupiłam. Nie sędzę, żebym miała wyczucie mody.

– Bzdura. Wczoraj wyglądałaś fantastycznie.

Poczuła ulgę, że nie widzi jej rumieńca.

– Dzięki, ale nie wybrałam sukienki sama. Zasugerowała ją sprzedawczyni.

– Wróć do niej i poproś o pomoc.

– Dobry pomysł.

– Jak większość moich. Tak, jestem nie tylko draniem bez serca, ale też egocentrykiem.

– Nie jesteś.

– Po ostatniej nocy Henry mógłby się z tobą nie zgodzić.

– O Boże, chyba mu nie powiedziałaś prawdy?

– Nie, lecz musiałem wymyślić jakiś powód, dla którego wróciłem o trzeciej. Jak przewidywałem, nie spał jeszcze. Powiedziałem, że odesłałem cię po spektaklu taksówką, a potem poszedłem do jednego z barów w kasynie, gdzie pewna olśniewająco seksowna turystka poderwała mnie i zaprosiła do swojego pokoju.

– Straszne! Nie mogłeś po prostu powiedzieć, że zostałeś zagrać?

– Nie. Henry wie, że nie uprawiam hazardu.

– Produkcja filmów to też hazard – zauważyła. Bardzo inteligentnie, pomyślał.

– Prawda. Inny rodzaj hazardu. W kasynie wszystko zależy od szczęścia i przypadku, a gra jest ustawiona na twoją niekorzyść. W branży filmowej można zwiększyć swoje szanse wygranej, jeśli scenariusz spełni warunki sukcesu komercyjnego. W ten sposób zmniejsza się ryzyko całkowitej porażki i zwiększa własne szanse. Niestety, wybierając ostatni projekt, pozwoliłem, by pokierowały mną emocje. Nie popełnię więcej tego błędu.

Wypowiadając te słowa, obawiał się, że to właśnie mu grozi w przypadku Violet. Całe szczęście, że mieszkała na drugim końcu świata. Powinno też pomóc rozpoczęcie wkrótce prac nad nowym filmem, tym razem także w roli reżysera.

Przy innych okazjach zdobył już niewielkie doświadczenie w tej dziedzinie, raz kiedy reżyser zachorował i innym razem, gdy niespodziewanie wycofał się na dwa dni przed zakończeniem zdjęć. To jednak będzie pierwszy raz, kiedy wystąpi w napisach zarówno jako reżyser, jak i producent. Od dawna wyczekiwał tego wyzwania.

Szczerze mówiąc, produkcja nieco go znudziła, tak jak wcześniej zawód prawnika. Uważał za jedną ze swoich wad, że za szybko się nudził.

– Czym zatem musi charakteryzować się hit? – spytała.

– Tajemnica. Będę cię musiał zabić, jeśli ci powiem.

– Och, nie wygłupiaj się. Nikomu nie powtórzę.

– Zgadnij.

– W porządku. Pomyślmy... Film jest medium czysto wizualnym, więc różni się od książki, ale

niektóre elementy są takie same. Przede wszystkim potrzeba postaci, których losami można się przejąć. Nie, poprawka: nie musi dotyczyć to wszystkich postaci, koniecznie jednak głównego bohatera, najlepiej mężczyzny.

– Dość seksistowskie stwierdzenie.

– Tak dyktuje logika. Większość hitów przychodzących mi do głowy ma mężczyznę za głównego bohatera.

– No dobrze. Co jeszcze?

– Sceny akcji. I nie mam na myśli pościgów samochodowych, osobiście ich nie znoszę. Fabułę trzeba opowiadać przez akcję, nie dialogi. Ludzie są lepsi w patrzeniu niż w słuchaniu. Dialogi muszą służyć przekazaniu historii, bez jednego zbędnego słowa.

– Kontynuuj. – Leo był pod wrażeniem.

– Potrzeba też wiarygodnego konfliktu. Widzowie muszą wierzyć, że chodzi o coś ważnego. Postacie mogą być przerysowane, ale muszą się wydawać prawdziwe.

– Coś jeszcze?

– Hmm. Tempo akcji ma duże znaczenie. Kiedy masz tylko dwie godziny na opowiedzenie historii, lepiej zmierzać prosto do rozwiązania. Zmniejszając tempo, ryzykuje się utratę widowni. Aha, zakończenie musi być satysfakcjonujące, z zamknięciem wszystkich wątków. Sekundkę, kawa i kanapka właśnie dotarły. Dziękuję. Wybacz, jeśli będziesz słyszał, jak jem. A co poszło nie tak z twoim ostatnim filmem?

– By powołać się na niezwykle inteligentnego krytyka, którego dopiero co poznałem, był przegadany, zbyt statyczny i miał zdecydowanie za mało akcji.

– Co cię podkusiło? Czekał, niech zgadnę: zachwyciła cię książka i ją zekranizowałeś. Bardzo długa książka.

– Ponad tysiąc stron.

– Z długiej książki rzadko udaje się zrobić dobry film. W zasadzie większość książek nie nadaje się do ekranizacji. Zdarzają się oczywiście wyjątki. Mam nadzieję, że twój następny film nie będzie oparty na książce.

– Nie, to oryginalny scenariusz. Po rozmowie z tobą parę rzeczy mnie niepokoi. Wiesz co? – Zignorował sygnał ostrzegawczy z tyłu głowy. – Może po powrocie do domu wyślę ci skrypt i powiesz mi, co o nim sądzisz? O ile nie masz nic przeciwko.

Mieć coś przeciwko? Zgodziłaby się na wszystko, co pozwalałoby im utrzymać kontakt. Musiała jednak zachowywać się spokojnie, żeby nie zorientował się, że go kocha.

– Z przyjemnością rzucę okiem. Ale wiesz, scenariusze to nie moja specjalność. Wszystko, co powiedziałam, to tylko osobista opinia.

– Błyskotliwa opinia, Violet. Widać, dlaczego Henry ceni sobie twoje rady. Masz kreatywny umysł

i doskonałe zdolności analityczne. Podaj mi swój adres mejlowy.

Podyktowała. Zapisał go w telefonie.

– Jak najszybciej daj znać, co myślisz. Zaczynamy zdjęcia w przyszłym tygodniu. Nie oczekuję, że zrobisz to za darmo. Dodam cię do listy płac z gażą, powiedzmy, dwóch tysięcy funtów?

– Nie ma mowy! Nie chcę, żebyś mi płacił. Bardzo chętnie wezmę się za to za darmo.

– Jesteś pewna?

– Całkowicie.

– No dobrze. Jak kawa? Mam nadzieję, że nie pozwalasz jej wystygnąć.

– Nie, popijam raz za razem.

– A kanapka?

– Może poczekać. – Nie zamierzała zmarnować na jedzenie ani sekundy rozmowy. – Kiedy przylatujesz do Londynu?

– Według rozkładu o szóstej rano.

– Wcześniej. Ktoś będzie na ciebie czekał?

– Nie, podjadę taksówką do domu, na Wimbledon. To przedmieście Londynu, rozgrywają tam turniej tenisowy.

– Nie umiem grać w tenisa, ale uwielbiam oglądać transmisje w telewizji. Chciałabym zobaczyć go kiedyś na własne oczy.

– Czemu tego nie zrobisz?

– Chyba nie mam odwagi, żeby podróżować samotnie.

– Mówisz jak zeszłoroczna Violet, a nie ta dziewczyna z sylwestra. Powinnaś podróżować, póki masz taką szansę.

– Co masz na myśli?

– Dopóki się nie ustatkowałaś. Trudno jeździć, kiedy ma się męża i dzieci.

– Jeszcze długo nie zamierzam się ustatkowywać. Dopiero zaczęłam żyć, Leo. Zdajesz sobie sprawę, że nigdy przed zeszłą nocą nie byłam na randce?

– Podejrzewam, że zmieni się to w bliskiej przyszłości, Violet, zwłaszcza, jeśli będziesz nadal wyglądać tak jak wczoraj. Mężczyźni się na ciebie rzucają.

– Mam wiele do nadrobienia. Większość dziewcząt w moim wieku miała już tuzin chłopaków, a ja ani jednego.

– Nie sądzę, żeby znalezienie chłopaka powinno być twoim priorytetem. Miło się spotykać, ale wyłączność czasem ogranicza. Powinnaś wychodzić z wieloma różnymi mężczyznami, póki nie masz zobowiązań.

– Brzmi ekscytująco.

– To jest ekscytujące, móc chodzić, gdzie się chce i robić, co się chce, nie musząc się nikomu tłumaczyć.

– Rozumiem, że ty tak postępujesz, teraz, kiedy jesteś rozwiedziony i masz dorosłe dziecko?

– W jakimś stopniu. Mam oczywiście zobowiązania zawodowe. Na szczęście lubię moją pracę.

– Ja też.

– Poszczeniło ci się. Większość ludzi na tym świecie nie znajduje radości w pracy. Skoro już o tym mowa, jak myślisz, na kiedy zdołasz przeczytać scenariusz?

– Jeśli prześlesz mi go zaraz po powrocie, to powinnam zdążyć przez weekend.

– Wspaniale. Chcesz przesłać swoje uwagi mejlem czy wolisz, żebym zadzwonił?

Powinien był powiedzieć, żeby po prostu wysłała mejl. Nie potrafił się jednak do tego zmusić. Lubił z nią rozmawiać prawie tak, jak lubił z nią sypiać.

– Lepiej zadzwoń – powiedziała, utrzymując biznesowy ton. – Wysyłanie mejli w tę i we w tę trwa czasem dłużej niż jedna rozmowa.

– Racja. Niedziela wieczór, koło dziewiątej waszego czasu? To późne rano w Londynie. Będiesz wtedy miała czas porozmawiać?

Zgodziłaby się, choćby zaproponował trzecią w nocy.

– Tak, pasuje mi.

– Do niedzieli zatem. Muszę iść. Obiecałem Henry’emu, że zadzwonię przed wejściem na pokład. Cześć.

– Cześć.

Siedziała oszołomiona przez dłuższą chwilę. Jeszcze zanim wyszła z domu, zaakceptowała myśl, że jednorazową przygodę z Leo ma już za sobą. Może nie przypadło jej do gustu, że zachęcał ją do sypiania z innymi mężczyznami, ale nie przejmowała się. Najważniejsze było utrzymanie kontaktu.

Kiedy dokładnie jest Wimbledon? Nie miała pewności. Chyba podczas europejskiego lata. Znakomita pora na wakacje w Londynie i pokazanie Leo, jak szeroko potrafi rozwinąć skrzydła!

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Ależ tu zimno, pomyślał Leo, wchodząc do swego londyńskiego domu. I pusto. Święta u Henry'ego i cudowny klimat Sydney rozpieściły go.

Przez całą drogę myślał jednak nie o słońcu i nie o towarzystwie ojca, lecz o Violet. Sam się sobie dziwił. Od czasu rozwodu spotkał mnóstwo młodych, pięknych kobiet. Żadna z nich go tak nie zainteresowała. Różniły się oczywiście od Violet. Nie była arogancka, bezwzględnie ambitna czy nieczuła. Musiał przyznać, że pociągały go te dość staromodne zalety. Czuł zmęczenie światem.

Czekały go bezsenne noce przed niedzielą. Tymczasem wypadałoby odwiedzić Mandy. Wysławszy scenariusz do Violet i wzięwszy prysznic, zadzwonił do niej.

– O, Leo – odebrała. – Wróciłeś.

Roztargnienie Mandy kontrastowało z wczorajszą postawą Violet. Mimo wszystko rozumiał, że niełatwo opiekować się dwoma chłopcami.

– Bliźniaki sprawiają kłopot, co? – domyślił się.

– Nie masz pojęcia.

– Mam, byłem kiedyś chłopakiem. Poczekaj, aż skończą piętnaście lat.

– Nawet nie chcę o tym myśleć. Doszłam do wniosku, że nie lubię mężczyzn. Są z natury bezczelni, samolubni i leniwi. Jak tam święta na antypodach?

– Doskonale – powiedział. Zgodnie z prawdą.

– Zaliczyłeś kilka miejscowych blondynek, co?

Zniesmaczyło go to wyrażenie, implikujące, że uprawiał przypadkowy seks, i to z wieloma kobietami. Zrozumiał, jakie naprawdę ma o nim zdanie. Stwierdził, że musi z nią skończyć.

– Mandy... – zaczął. Nie znosił ranić kobiet, nawet tak cynicznych.

Westchnęła.

– Tylko nie mów, że dziś przyjdiesz. Wciąż są tu chłopcy i jestem strasznie zmęczona.

– Nie, nie chcę przyjść. W tym rzecz, Mandy, że nie będę więcej przychodził. Było mi z tobą świetnie i nadal bardzo cię lubię – dodał, licząc, że złagodzi cios dla jej niemałego ego. – Ale poznałem kogoś innego.

– No co ty! – wykrzyknęła, bez powodzenia próbując ukryć gorycz. – Chcesz powiedzieć, że jedna z tych blondyneczek chwyciła cię w swoje szpony?

– Violet nie jest blondynką. Szponów też nie ma. Mam wrażenie, że wszystkie kobiety z pazurami żyją w Londynie.

– No proszę. Bez urazy, nie musisz się wymądrzać. Na pewno jest słodka, skoro zrobiła na tobie

takie wrażenie. W końcu zawsze mówiłeś, że nie interesuje cię żaden poważny związek. Czy ta Violet przyleciała z tobą? Zamieszkała już w twoim domu?

– Nie, jest jeszcze w Sydney.

– Wiesz, Leo, związki na odległość się nie sprawdzają. Nie z mężczyznami takimi jak ty. Czy jak jakikolwiek mężczyzna. Za dużo dni i nocy bez seksu.

– Nie jestem aż tak uzależniony od seksu – zaprotestował. Wolałby nie udawać, że jest z Violet w związku, ale musiał coś powiedzieć. Byłoby okrucieństwem rzucić Mandy bez podania żadnego pretekstu. Sypiali w końcu ze sobą regularnie od pewnego czasu. – Mam nadzieję, że cię nie zasmuciłem – dodał.

– Nie. Będzie mi cię brakowało. Jesteś wspaniałym kochankiem, nawet nie zdajesz sobie sprawy jak dobrym. Muszę jednak przyznać, że jestem w szoku. Zawsze mówiłeś, że nigdy więcej się nie zakochasz ani nie ożenisz.

– Nie powiedziałem, że jestem zakochany. I w żadnym razie nie mam zamiaru ponownie się żenić!

– W porządku, wierzę, nie musisz na mnie krzyżeć. Mam tylko nadzieję, że uzmysłowiłeś to nowej dziewczynie. Ile właściwie ma lat?

– Nie sądzę, by wiek Violet powinien cię interesować.

Zaśmiała się.

– Rozumiem. Jest młoda. Zapewne bardzo młoda. I piękna, bez wątpienia.

– Nie jest aż tak młoda. Choć prawda, że jest piękna.

– O rety. Mocno się wkopałeś, co? Może lepiej leć znowu do Sydney i idź z tą Violet do łóżka na co najmniej miesiąc. Odchoruj ją porządnie, bo zrobisz coś naprawdę głupiego, na przykład się oświadczysz.

Teraz zaśmiał się Leo.

– Myślałem, że znasz mnie lepiej.

– Też tak myślałam. Uważaj, Leo. Miłość robi z nas wszystkich głupców. Tak czy inaczej, przedzwoń, jeżeli wrócisz do zmysłów. Albo znudzi ci się seks przez telefon. Póki co życzę szczęścia. Mam wrażenie, że będziesz go potrzebował.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Gdy nadszedł niedzielny wieczór, Violet usiłowała ukryć przed Joy zdenerwowanie. To była w końcu jedyna szansa, by przekonać Leo do dalszego dzwonienia. Sytuacja była delikatna, zważywszy, że musiała powiedzieć mu o poważnym mankamencie scenariusza. Wiedziała, jak głusi bywali autorzy na krytykę swoich dzieł. Liczyła, że z nim będzie inaczej, gdyby bowiem nie zaakceptował sugerowanej przez nią poprawki, nie mieliby powodu więcej się kontaktować.

– Nabawiłaś się tańca świętego Wita, Violet – powiedziała Joy, kiedy po raz kolejny wstała z sofy.

– Nie znoszę, kiedy ludzie spóźniają się z telefonem – odparła. Wtedy rozległ się dzwonek, spóźniony tylko o pięć minut. Odebrała, wychodząc z salonu w stronę swojej sypialni, by mieć nieco prywatności.

– Cześć, Leo – przywitała się.

– Violet, zdążyłaś przeczytać scenariusz?

Starła się nie zniechęcić brakiem uprzejmości. Mógł chociaż spytać, co u niej słychać.

– Tak, dwa razy.

– I?

– Niezła fabuła. – Była to historia zwyczajnego księgowego, którego niezwykle bliźniak, playboy i prywatny detektyw, został zamordowany. By wyjaśnić zbrodnię, księgowy wcieliła się w rolę brata. Pomaga mu piękna recepcjonistka z jego biura, która od zawsze się w nim kochała, mimo że był żonaty. Niestety, oczywiście.

– Mniejsza o pochwały. Co z nim nie tak?

– Niewiele. Fabuła jest oryginalna, a para głównych bohaterów interesująca. Naprawdę wciągnęłam się w ich losy i chciałam, żeby im się powiodło. I dobrze, że tak się stało, smutne zakończenie by nie pasowało. Martwi mnie natomiast scena seksu.

– Doprawdy? Co jest z nią nie w porządku?

– Sporo. Po pierwsze, jest bardzo bezpośrednia. W obecnej formie podniesie kategorię wiekową, co z komercyjnego punktu widzenia nie sprzyja dystrybucji.

– Dużo filmów ze scenami seksu osiąga sukces kasowy – zauważył. – Seks dobrze się sprzedaje, Violet.

– Chcesz poznać moje zdanie, tak?

– Jasne, kontynuuj.

– Scena ta jest też o wiele za wcześnie. W tym miejscu zrukuje zupełnie napięcie wbudowane w fabułę, a powinno trwać dużo dłużej. Poza tym w tym momencie bohater nadal mieszka z żoną. Co

prawda ona go zdradza i widz o tym wie, ale jeśli prześpi się z bohaterką przed konfrontacją z małżonką i odejściem, okaże słabość. Owszem, czuje pokusę. Z pewnością powinien pocałować dziewczynę, lepiej natomiast, by na tym poprzestał. Coś więcej należy odłożyć do rozwiązania i nawet wtedy nie pokazywać zbyt wiele wprost.

– Myślałem, że lubisz pikantne sceny łóżkowe.

– Tylko w książkach. Przykro mi, poprosiłeś o szczerą opinię. Dla romansu nie ma nic gorszego niż przedwczesne zaprzepaszczenie napięcia, a twój scenariusz to zarazem thriller i romans.

– Obawiam się, że możesz mieć rację.

– Zgadzasz się ze mną?

– Tylko w kwestii tego konkretnego filmu. Ta scena faktycznie jest zbędna. Każę scenarzyście zastąpić ją namiętnym pocałunkiem, po którym nasz bohater się wycofa. Choć coś takiego nie wydarzyłoby się w prawdziwym życiu. Żaden normalny mężczyzna by się w takiej sytuacji nie zawahał.

– No... pewnie nie.

– Nie ma wątpliwości, żąda przewagi. Czy to wszystko? Nie masz więcej uwag do scenariusza?

– Nie – powiedziała, nagle uświadamiając sobie ze zgrozą, że Leo zamierza zakończyć rozmowę. Gorączkowo zaczęła myśleć. Nie znalazła nic więcej do powiedzenia.

– Dobrze. Czas zatem kończyć. Dzięki, Violet... Nie, do cholery! – wykrzyknął nagle. – To się nie uda. Próbowałem ci się oprzeć. Naprawdę. Chyba jednak wyszło na to, że nie jestem taki szlachetny. Wiedziałem, że mam problem, odkąd zerwałem z Mandy.

– Kim jest Mandy? – spytała, oszołomiona niespodziewanym wybuchem.

– Tylko przyjaciółką. Nie martw się, nie była we mnie zakochana ani nic takiego. Mieliśmy... układ. Czysto seksualny. Jest rozwiedziona. Zadzwoiłem do niej zaraz po powrocie. Myślałem, że po seksie z nią przestanę pragnąć ciebie, ale gdy tylko odebrała, zrozumiałem, że nie potrafię się na to zdobyć. Nie chciałem jej, chciałem ciebie, Violet. Wciąż mnie pragniesz, prawda?

Czy go pragnęła? Tak bardzo, że czuła wręcz ból w sercu.

– Tak – przyznała. – Bardzo. Ale...

– Znam wszystkie ale – przerwał. – Dręczyły mnie od tamtej nocy. Nic z tego nie ma już znaczenia. Muszę być z tobą albo oszaleję. Nic mnie nie obchodzi różnica wieku ani odległość. Masz paszport?

– Nie. Mogę wyrobić.

– Jak szybko?

– Nie wiem.

– Pewnie kilka tygodni. Nieważne, i tak jestem tu uwięzany na całe trzy miesiące kręceniem tego cholernego filmu. Nic z tym teraz nie zrobię.

– Myślę, że mogłabym tam polecieć – zasugerowała, choć wcale nie miała ochoty znaleźć się

znowu w samolocie. – Tylko nie mam pojęcia, co powiedzieć Henry’emu. Do końca roku nie należy mi się już więcej urlopu. Nie miałby nic przeciwko, żebym wzięła dzień czy dwa wolnego, ale sam lot do Londynu zajmuje prawie cały dzień.

– Coś o tym wiem. Słuchaj, mogę wytrzymać, wiedząc, że w końcu będziemy razem. Może Wielkanoc? Do tego czasu skończę film. Dałabyś radę zwolnić się wtedy z pracy na dodatkowych parę dni? Bardzo chciałbym pokazać ci Paryż, wiosną jest tam przepięknie; wciąż niezbyt ciepło. Jeśli będzie za zimno, możemy zostać w łóżku. Co o tym sądzisz?

– Bardzo chętnie zobaczyłabym Paryż wiosną.

– Świetnie. Zorganizuję wszystko po tej stronie, za nic nie będziesz musiała płacić. Musisz tylko załatwić paszport.

– Od razu się tym zajmę.

– Fantastycznie! Nie wyobrażasz sobie, o ile lepiej się teraz czuję. Traciłem zmysły. Nie przydarzyło mi się nic podobnego, odkąd byłem napalonym nastolatkiem.

Nie podobało jej się, że za zachowaniem Lea stoją tylko hormony. Wolała mimo to nie zdradzać się z uczuciami, by nie zmarnować szansy.

– Zawstydziłem cię – stwierdził, kiedy się nie odezwała.

– Nie, po prostu... Jestem zaskoczona. Wydawało mi się, że możesz mieć w zasadzie każdą kobietę w Anglii.

– Miło to usłyszeć, ale nie chcę żadnej tutejszej kobiety. Chcę ciebie.

– Dlaczego?

– Może dlatego, że zadajesz takie pytania.

– Zabrzmiało, jakbym była głupia.

– W takim razie źle się wyraziłem. Jesteś bardzo inteligentna, Violet. Kocham z tobą rozmawiać. Masz przy tym nieskazitelną charakter. Uwielbiam twoją bezpośredniość w wyrażaniu opinii. Mam też dość kobiet, które robiły to tak długo i z tak wieloma mężczyznami, że nic im już nie zostało do odkrycia. Szczerze mówiąc, przez ostatni rok uprawiałem seks tylko dla relaksu. Z tobą jest inaczej. To niewiarygodne. Ty jesteś niewiarygodna.

– Czy spodziewasz się wobec tego, że do Wielkanocy nie będę się z nikim spotykać?

Usłyszała, jak wciąga gwałtownie powietrze.

– W końcu – kontynuowała. – Sam odradzałeś mi monogamię. Mówiłeś, że mam spróbować różnych rzeczy.

– Nie mogę kazać ci czekać na mnie, Violet – wycedził. – Mogę co najwyżej prosić.

– Jeżeli się zgodzę, chciałabym powiedzieć innym o związku z tobą. Zwłaszcza Joy. Będzie się zastanawiać, dlaczego nie wychodzę na randki. Jest też moja rodzina. Obiecałam mamie, że pojedę

do domu na Wielkanoc, i będę potrzebowała dobrego powodu, by tego nie zrobić. No i jeszcze Henry...

– Tylko nie Henry. Innym możesz powiedzieć, jemu nie.

– Czemu? Wciąż wstydzisz się sypiania ze mną?

– Nigdy się nie wstydziłem, Violet.

– Czujesz się zatem winny.

– Nie rozumiesz.

– Wytłumacz mi.

– Henry by tego nie zaaprobował. Gdybyś mu powiedziała, miałabyś nieznośną sytuację w pracy.

Choć ją to denerwowało, uświadomiła sobie, że Leo ma rację.

– W porządku. Nie powiem Henry’emu. Ale Joy już tak. Potem, gdy święta będą się zbliżały, oświadczę rodzinie, że nie wracam do domu, bo poznałam przystojnego producenta filmowego, który zabiera mnie do Paryża na romantyczny wypad.

– Wspomnisz, że jestem czterdziestoletnim rozwodnikiem?

– Tak, dlaczego by nie?

– Nie spodoba im się to.

– Nic mnie to nie obchodzi. To moje życie.

– I ty mnie jeszcze pytasz, czemu cię pragnę? Uznam to za cud, jeśli uda mi się dotrzeć do Wielkanocy i nie wskoczyć do samolotu do Sydney. Tymczasem zamierzam codziennie do ciebie dzwonić. Albo nieustannie wysyłać esemesy. Albo jedno i drugie.

– Jakoś to zniosę.

– Sarkazm? Kilka dni temu byłaś taka nieśmiała.

– Każdy musi kiedyś dorosnąć.

– Byle nie za szybko, moja droga. Do usłyszenia, śpij dobrze.

Moja droga. Czy naprawdę nią była? Czy może zwracał się tak do wszystkich swoich dziewczyn? Do obu żon? Do tamtej Mandy?

– Długo sobie pogawędziłaś – stwierdziła Joy, kiedy dołączyła do niej w salonie. Przez moment Violet zastanawiała się nad powiedzeniem wszystkiego, lecz szybko doszła do wniosku, że to nie jest właściwy moment. Gospodyni miała za dużo na głowie. Powie później, o ile w ogóle. Przecież w ciągu trzech miesięcy Joy najprawdopodobniej sprzeda dom i zamieszka w Ameryce.

– Mieliśmy sporo do omówienia w związku ze scenariuszem. Chce jeszcze raz do mnie zadzwonić, po wprowadzeniu przez scenarzystę moich poprawek. – Musiała jakoś uzasadnić następne rozmowy telefoniczne.

– Nie powinien płacić ci za doradztwo? Filmowcy mają wielkie budżety.

– Zaoferował zapłatę. Odmówiłam.

– Niemądra dziewczyna.

– Powiedziałaś, że może mi zamiast tego kupić bilet do Londynu i z powrotem – zmyśliła. –

Zgodził się.

– Sprytnie. Zapewne wyjdzie drożej niż gaża konsultanta. I bez podatku.

– O tym nie pomyślałam.

– Kiedy planujesz jechać?

– Może w przerwie wielkanocnej?

– Nie ma sensu wybierać się w taką podróż tylko na kilka dni. Poproś Henry'ego o dodatkowe wolne. Pewnie będziesz się stresować, wsiadając znowu do samolotu?

– Zapewne – przyznała. – Ale nie mogę pozwolić, by to mnie powstrzymało, prawda? Sama stwierdziłaś, że życie w strachu to nie życie.

– Racja. Widzisz, jak daleko zaszłaś w tak krótkim czasie?

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Wielki Czwartek, rano, trzy miesiące później

Violet poczuła zdumienie, gdy obudziła ją stewardessa. Nie spodziewała się, że w ogóle uda jej się zasnąć, a tym bardziej że się tak dobrze wyśpi. Przelot pierwszą klasą okazał się niezwykle komfortowy, mało miał wspólnego ze ścisem klasy ekonomicznej. Mogła sobie wyobrazić, jak wyglądałoby pokonywanie trasy z Sydney do Paryża w takich warunkach!

Kiedy Leo powiedział, że poleci pierwszą klasą, z początku zaprotestowała, mówiąc, że to zbędny wydatek. Zbił jednak wszystkie obiekcje argumentem, że nie chce, by przybyła wyczerpana.

– Sama różnica stref czasowych dostatecznie daje się we znaki – powiedział. – Mamy dla siebie tylko pięć dni. Nie chcę spędzić pierwszych dwóch, patrząc, jak śpisz.

Teraz, zjadłszy śniadanie i odświeżywszy się, myślała o tym, że wkrótce znów się zobaczą. Przez ostatnie trzy miesiące opowiadali sobie codziennie o wszystkim, co się wydarzyło. Sporo tego było; Joy sprzedała dom wraz z umeblowaniem za godziwą cenę jeszcze pod koniec stycznia. W połowie marca odleciała na Florydę. Zabrała tylko ubrania, a wszystkie drobiazgi, w tym ulubione sosjerki, oddała na cele charytatywne. Samochód podarowała Violet, oplakującej rozstanie z drogą przyjaciółką.

Violet z początku zamierzała szukać współdzielonego lokum. Leo doradził, żeby nie spieszyła się z zamieszkaniem z kimś obcym i przyjęła ofertę Henry'ego, proponującego, by korzystała z jego drugiego mieszkania, dopóki nie znajdzie miejsca i współlokatora naprawdę jej odpowiadających.

Leo często dawał dobre rady. Gdyby ktoś ich podsłuchał, wzięłby ich za współników biznesowych albo najlepszych przyjaciół, a nie kochanków. Tylko Joy domyśliła się prawdziwej natury ich relacji. Po dwóch tygodniach skonfrontowała Violet ze swoimi podejrzeniami. Dziewczyna powiedziała wszystko. Nieco zdziwił ją brak dezaprobaty.

– Masz szczęście. Oczywiście powinnaś pojechać do Paryża, choć pozwalam sobie wątpić, czy zobaczysz wiele z miasta!

Roześmiały się obie. Z uwag Joy jedna nie brzmiała jednak zabawnie.

– Nie spodziewaj się, że cokolwiek z tego wyjdzie. Potraktuj ten związek jako przyjemne doświadczenie, naukę. Zakochaj się, rzecz jasna, będzie ci lepiej, ale nie udawaj, że on odwzajemnia uczucie.

Przecież właśnie zaczęła udawać, czyż nie? A może raczej wierzyć. Na pewno ją kochał. Nic wprawdzie nie mówił, ale z jakiego innego powodu miałby na całe trzy miesiące zrezygnować z innych kobiet? Z czasem zda sobie sprawę, jak bardzo mu na niej zależy.

Cierpliwość nie należała do zalet Lea. Deklarował, że poczeka na Violet w hotelu, lecz zamiast tego pojechał wynajętą limuzyną na lotnisko. Posłał szofera do terminalu po Violet, a sam został na przestronnym tylnym siedzeniu. Odebrałby ją osobiście, gdyby nie ryzyko, że spostrzeże go któryś z czujnych paparazzi. Międzynarodowe lotniska, zwłaszcza to imienia Charlesa de Gaulle'a, stanowiły ich ulubiony teren. Wyczekiwali wokół wyjść w nadziei złapania kogoś znanego, którego zdjęcie trafiłoby do brukowców i pozwoliło zarobić. Leo nie chciałby, żeby Henry zobaczył w prasie zdjęcie jego i Violet. Zamierzał spędzić najbliższych pięć dni, niczym się nie przejmując. Na szczęście w poprzednim tygodniu zakończył zdjęcia do filmu, a postprodukcja miała się zacząć dopiero po świętach, co dawało mu trochę czasu dla siebie.

Gdzież się podziewała? Samolot wylądował wieki temu. Pewnie odprawa celna trwała tak długo. Latanie zrobiło się ostatnimi czasy kłopotliwe. Przynajmniej stać go było na bilet pierwszej klasy dla Violet. Liczył, że zdołała się przespać. On nie za bardzo – kręcił się i wiercił, sam w ogromnym łożu z baldachimem. Na dźwięk budzika o piątej trzydzieści zerwał się jednak od razu, rześki jak rzadko.

Wyjrzał przez przyciemnioną szybę. Dostrzegł najpierw kierowcę, jedną ręką ciągnącego walizkę, a w drugiej niosącego torbę na garnitury. Kilka kroków za nim szła Violet, olśniewająca w modnym białym kostiumie. Obcisła spódnica sięgała tuż nad kolano. Prosta marynarka bez guzików powiewała seksownie wokół bioder. Pod nią miała białą jedwabną bluzkę z głębokim, trójkątnym dekoltem. Elegancki kok francuski pasował jej, choć wyglądała z nim na starszą niż dwadzieścia pięć lat. Leo, w przeciwieństwie do większości przedstawicieli swojej płci, wiedział niemało o makijażu, zauważył więc, jak dobrze była umalowana. Wargi lśniły czerwienią, brwi zaś były cieńsze i bardziej łukowate niż ostatnio. Oczy pozostały jednak takie same – ciepłe i miłe, z wyrazem nieskrywanej szczęśliwości.

Wciąż nie ma w mojej Królowie Śnieżce nic sztucznego, stwierdził z ulgą, żadnej pretensjonalności.

Szofer załadował bagaż i otworzył przed nią drzwi do samochodu.

– O! – wykrzyknęła, widząc Lea. – Przyjechałeś po mnie. Jak miło! – Z szerokim uśmiechem usiadła obok.

– Miło cię widzieć. – Pocałował ją w policzek. – Podoba mi się twoja fryzura. Widzę też, że wróciłaś do tamtej sprzedawczyni, o której opowiadałaś. Prezentujesz się jeszcze lepiej niż w swojej małej czarnej.

– Sama wybrałam ten strój. Oczywiście nie miałam go na sobie w samolocie.

– Czasem też tak robię, zakładam coś luźnego do samolotu, a garnitur zabieram osobno. Jak ci się leciało? Dałaś radę zasnąć?

Mów, Leo, pomyślał. Jeżeli przestaniesz, pocałujesz ją, a wtedy nie będziesz potrafił się

powstrzymać.

– Tak, o dziwo. Myślałam, że mi się nie uda, taka byłam podekscytowana.

Limuzyna ruszyła. Leo nie mógł się zdecydować, czy podnieść przesłone oddzielającą pasażerów od kierowcy. Nawet dusząc przycisk, wmawiał sobie jeszcze, że robi to tylko, by rozmawiać, nie będąc słyszany przez szofera.

Moszcząc się ponownie w skórzanym fotelu, obserwował reakcję Violet na zasunięcie ekranu. Zaczęła oddychać szybciej, ale nie okazała zaniepokojenia. Miał rację – tego właśnie chciała. On również. Nie zamierzał się jednak spieszyć. W paryskich korkach o tej porze trasa z lotniska do hotelu musiała zająć co najmniej czterdzieści minut.

– Pomogę ci z marynarką – powiedział. – Jest dość ciepło, a chwilę pojedziemy.

Ufnie odwróciła się, pozwalając mu zdjąć z siebie marynarkę, którą rzucił na siedzenie naprzeciwko. Obrócił ją z powrotem ku sobie. Może nie wiedziała, co ma na myśli. Objął dłońmi jej twarz i przycisnął usta do jej warg. Z początku próbował zachować spokój. Nie na wiele się to zdało. Wkrótce jednocześnie ją całował i rozbierał. Zdjął bluzkę i stanik, po czym kazał położyć się na siedzeniu. Posłuchała bez zastrzeżeń. Zdarł z niej wszystko. Jęczała, gdy dotykał jej ciała. Wreszcie, gdy nie mógł dłużej wytrzymać, rozpiął rozporek. Usiadła na nim, zaciskając palce na ramionach Lea. Poprzednio bał się ją skrzywdzić i zachęcał do ostrożności. Teraz nie było takiej potrzeby. Złączyli się w szybkim rytmie.

Nie trwało to długo. W końcu opadła na niego; zdało mu się, że coś szepcze, chyba jego imię. Sam nie miał siły mówić.

Pozostali tak przez pewien czas, spleceni.

– Powinnaś się ubrać, Violet – odezwał się wreszcie. – Zaraz dotrzemy do hotelu.

– Och! – prawie załkała ze zbolałym wyrazem twarzy. Była wyraźnie zakłopotana.

– Nie, nie! – Dotknął jej policzków. – Nie waż się wstydzić tego, co zrobiliśmy. Nie ma w tym nic złego, jesteśmy dorośli. Jesteś bardzo seksowną dziewczyną. Po prostu nadrabiasz stracony czas. I nie martw się, nikt z zewnątrz nie mógł nas zobaczyć.

Wciąż spoglądała na niego nieszczęśliwie. Westchnął.

– Nie powinienem był cię całować przed przybyciem do hotelu. Wiedziałem, że nie zdołam się powstrzymać. Bardzo przepraszam, Violet. Trzy miesiące to strasznie długo.

– Mogłam odmówić, Leo – uśmiechnęła się. – To tak samo moja wina jak twoja.

– I tak nie powinienem zaczynać – stwierdził, widząc, że coś wciąż ją dręczy. – Nie gniewasz się na mnie, co?

– Skądże – zaprzeczyła. Gniewała się na siebie. Była na tyle głupia, by uwierzyć, że Leo się w niej zakochał. Joy miała rację, był kobieciarzem. Dlaczego wytrwał dla niej trzy miesiące? Mogła tylko zgadywać. Sprawilo to, że desperacko go pragnęła. Czy to przewidział? Czy dlatego kazał jej

obietcać nie spotykać się z nikim innym? Na pewno nie chodziło o zazdrość. Czas dorosnąć, pomyślała. I się ubrać.

Kiedy sięgała po marynarkę – ostatni element ubioru – kierowca dał znać przez interkom, że dojeżdżają.

– Pomogę ci – zaoferował Leo.

– Dziękuję – odpowiedziała uprzejmie. Zbyt uprzejmie, pomyślał, jakby byli nieznajomymi. Unikała też jego wzroku. Musi powiedzieć coś, co przełamie lody.

– Mam nadzieję, że spodoba ci się hotel.

– Z pewnością.

– Nie jest nowy. To dość stary budynek o niezwykłej historii. Kiedyś mieszkała tam francuska hrabina. Później, w epoce wiktoriańskiej, urządzono w nim znany dom publiczny.

– O Boże! – wykrzyknęła.

– Jak już mówiłem, nie jest to zwykła historia. Przybytek zamknięto po tym, jak madame zamordowała klienta. Podobno była to zbrodnia w afekcie. Zakochała się w nim bez wzajemności; ponoć był bardzo bogaty i przystojny.

– No proszę. Poszła do więzienia?

– Na gilotynę. Według ówczesnego nagłówka gazetowego, straciła głowę dla mężczyzny. Może to i niesmaczne, ale zabawne.

– Bardzo. Nie mają tu już chyba kary śmierci?

– Co? Nie, na pewno nie. Czemu pytasz? – Nie potrafił rozeznaczyć się w jej nastroju.

Wzruszyła ramionami.

– Bez powodu. Co potem? Czy właśnie wtedy w budynku powstał hotel?

– Na pewien czas, lecz podczas Wielkiej Wojny zamieniono go w ośrodek rekonwalescencji dla żołnierzy. W tysiąc dziewięćset dwudziestym roku kupił go i odnowił zamożny marszałek. W czasie drugiej wojny światowej Niemcy zajęli dom i ogołocili go ze wszystkiego. Popadł w ruinę. Później przez lata stał pusty, aż kupił go deweloper specjalizujący się w hotelach butikowych. Przeprowadził generalny remont. W zeszłym roku otwarto hotel; recenzje miał bardzo pochlebne. Nigdy tu nie byłem, ale zdjęcia w internecie przekonały mnie, że to właściwe miejsce na romantyczny wypad do Paryża. O, jesteśmy.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Leo miał rację, pomyślała, wysiadając z limuzyny i patrząc najpierw na elegancką fasadę hotelu, a potem na cichą, brukowaną uliczkę, gdzie był usytuowany, naprzeciw kafejki i piekarni. Idealne miejsce na romantyczny wypad.

Pocieszyło ją nieco, że użył słowa „romantyczny”. Taki miał być przecież wspólnie spędzony czas. Nie chciała uprawiać seksu. Chciała się kochać.

Niewątpliwie zależało mu na tyle, że spośród wszystkich hoteli Paryża wybrał odpowiedni. Nie zarezerwował po prostu wielkiej, modnej, pięciogwiazdkowej sieciówki z wszelkimi nowoczesnymi wodotryskami. Przywiózł ją w bardziej prywatne, intymne miejsce, do butikowego hotelu o bardzo indywidualnym charakterze.

– Och, Leo, tu jest uroczo.

– Pomyślałem, że dziewczynie uzależnionej niegdyś od romansów historycznych może się spodobać romantyczne miejsce z historią. Dość gadania. Obraz jest wart tysiąca słów. Wejźmy do środka. – Wziął ją za rękę.

Noszące ślady wieloletniego użytkowania schody wiodły do podwójnych drzwi frontowych z mosiądzu i szkła. Otworzył je odźwierny w uniformie, zaś boy pospieszył na dół, by odebrać z limuzyny bagaż Violet.

– *Bonjour, monsieur Wolfe* – powiedział odźwierny, stając na baczność. – *Mademoiselle* – dodał z uprzejmym skinieniem w stronę Violet.

– *Bonjour, Philippe* – odpowiedział Leo. Zaimponował Violet tym, że chciało mu się dowiadywać, jak ma na imię.

Wchodząc do hotelowego lobby, z trudem stłumiła westchnienie. Nigdy nie widziała niczego podobnego, nawet w filmach. Wyglądało tam jak w miniaturowym Wersalu, urządzonej zbytkownie, ale romantycznie. Całe ściany pokrywały lustra w pozłacanych ramach. Z bogato zdobionego sufitu zwisały kryształowe żyrandole. Podłogę wyściełał niebieski dywan, dostarczający znakomitego tła niezliczonym pozłacanym antykom.

– Co myślisz? – spytał z uśmiechem Leo.

– To musi cię kosztować fortunę.

– Masz rację – zaśmiał się. – Ale po co mieć pieniądze, jeśli się ich nie wydaje? A będę miał jeszcze więcej pieniędzy, gdy nasz film trafi na ekrany. Wszystko dzięki tobie, Violet. Tą jedną celną uwagą uczyniłaś dobry scenariusz znakomitym.

Jak to wspaniale brzmiało: nasz film!

– Nie mogę się doczekać, kiedy go zobaczę.

– Ja nie mogę się doczekać, kiedy pokażę ci górę. Chodź, tam jest winda.

Winda robiła niesamowite wrażenie, jakby zbudowano ją w epoce *fin de siècle*. Składała się tylko z klatki z kutego żelaza, drewnianej podłogi i przesuwnych drzwi.

– Nie przejmuj się – powiedział, zamykając drzwi. – To tylko replika, jest zupełnie nowa i działa bez zarzutu.

Zauważyła, że są tylko cztery przyciski; hotel miał zaledwie trzy piętra. W końcu był kiedyś domem. Nie zdziwiło jej, gdy Leo wcisnął najwyższy; to było w jego stylu.

– Najwyższe piętro ma tylko dwa apartamenty, z balkonami od frontu i od tyłu – poinformował. – Z naszego jest wspaniały widok na Paryż. Widać Sekwanę i wieżę Eiffla. A przynajmniej jej wierzchołek.

Gdy dotarli do swoich drzwi, bagażowy właśnie wychodził. Leo wsunął mu napiwek.

– *Merci, monsieur* – powiedział z entuzjazmem.

Wiedziała już, czego się spodziewać w kwestii wystroju, ale rozmiar pokoju robił wrażenie. Były tam bardzo wysokie sufity i okna, potężny marmurowy kominek, miejsca do siedzenia oraz bardzo romantycznie wyglądający stół z miejscami dla dwojga, na którym stały świece. Kolorystyka tu także utrzymana była w złocie i błękicie, bardziej stonowanym, bledszym, bardziej relaksującym. Nie było też zwierciadeł, jedynie dobrze umiejscowione lampy i kilka obrazów w pozłacanych ramach.

– Wow!

– Cieszę się, że ci się podoba – powiedział Leo. – Wszystkie współczesne udogodnienia tu są, tyle że poukrywane. W tamtej meblościance schowany jest telewizor z płaskim ekranem. Nie ma kuchni jako takiej, ale w kredensie jest mała lodówka i zestaw do parzenia herbaty. Hotel zachęca do korzystania z serwisu pokojowego. Mamy osobistego lokaja zajmującego się tylko tym apartamentem. Będzie przynosić nam posiłki do pokoju i sprzątać po nich. Na parterze znajduje się też jadalnia *à la carte*, której jeszcze nie widziałas. W końcu na pewno tam pójdziemy, na dzisiaj jednak zarezerwowałem inne miejsce. Chyba że wolisz zjeść tutaj?

– Z przyjemnością zrobię, cokolwiek zechcesz – powiedziała, zanim zdała sobie sprawę, jak bezwolnie zabrzmiała. Nie kłamała; teraz, widząc, że naprawdę o nią dba, była gotowa spełniać jego zachcianki.

– Chodź zobaczyć sypialnię. Myślę, że ci się spodoba.

Wzrok Violet natychmiast przykuło ogromne łóże z baldachimem, pokryte złotą satynową narzutą i całymi górami poduszek w tym samym kolorze. Zakrzyknęła na widok lustrzanego baldachimu.

– Nie pokazali tego elementu wystroju na zdjęciach w internecie – wyjaśnił. – Nie martw się, jeśli ci to przeszkadza, zawsze możemy się kochać przy zgaszonym świetle.

Czy rzeczywiście powiedział „kochać się”? Tak, nie zmyśliła tego.

– Nie chcę gasić światła.

– Co za ulga. To lustro przyprawia mnie o fantazje, których nie da się zrealizować w ciemności.

Tymczasem, musisz być zmęczona. – Położył ręce na jej ramionach. – I głodna. Weź długi, gorący prysznic, a ja zamówię nam śniadanie. Wiem, że jadłaś w samolocie, ale to było wieki temu. Idź już, zanim zmienię zdanie i zaciągnę cię do łóżka.

– Obiecanki – rzuciła, spoglądając nań zalotnie przez ramię.

Pod prysznicem rozplakała się.

Przez ostatnie trzy miesiące nie wspominał wcale o tym, co będzie po Wielkanocy. Nie wiedziała, co z nią będzie, jeżeli na tym zakończy znajomość. Wciąż liczyła, że się w niej zakocha, o ile nie zdradzi się ani słowem ze swoimi uczuciami.

W końcu się wyplakała. Zakręciła wodę i sięgnęła po ręcznik. Dosyć łez, pomyślała. I obaw o przyszłość. Jesteś w Paryżu, dziewczyno, z zachwycającym mężczyzną, który ma kasy jak lodu. Nie trać ani sekundy na negatywne emocje. Chwytaj dzień!

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

– Wygodnie? – spytał Leo.

Nie myślała o wygodzie; było to trudne w sytuacji, gdy kochanek właśnie przywiązał ją do łóżka, twarzą w dół. Nawet zważywszy, że łóżko pokrywały satynowe prześcieradła, a sznury zrobione były z jedwabiu.

– Na pewno ci to odpowiada, Violet? – upewnił się. – Nagle zaniemówiłaś.

– Wszystko w porządku. Przestań mnie torturować i zabierz się do rzeczy.

Zaśmiał się. Niesamowicie seksownie.

– Musisz nauczyć się cierpliwości, kochana.

Poczuła coś miękkiego, łaskoczącego kręgosłup.

– Co to?

– Końcówka sznura. Podoba się pani, madame? – Powiódł nią w dół kręgosłupa i dalej. – Chyba się podoba – dodał, przesuwając tam i z powrotem, aż jęknęła.

– Proszę, Leo!

Nie dał jej tego, czego tak desperacko pragnęła. Odrzucił tylko sznur i powtórzył wszystko palcami, doprowadzając ją do nieznanego dotąd poziomu frustracji. W niczym nie przypominało to poprzedniego dnia, kiedy raz za razem zaspokajał ją na coraz to nowe sposoby. To była udręka!

– Zaraz wracam, kotku – powiedział nagle. – Nie odchodź nigdzie.

Ze zdumieniem zrozumiała, że faktycznie opuścił pokój. Zawołała, lecz nie odpowiedział. Kiedy po kilku minutach pojawił się z powrotem, prawie łkała. Obrzuciła go przekleństwami. Zaśmiał się i wrócił do łóżka.

Gdy skończyli, opadł na jej plecy, kładąc ręce na jej rękach i zanurzając twarz w jej włosach.

– Jesteś niewiarygodna, moja droga. Po prostu niewiarygodna.

Nie była w stanie odpowiedzieć.

Leo rozwiązał jej nadgarstki i przykrył ich kocem. Niedługo potem zasnął.

Tak mijały im dni, z popołudniową drzemką po seksie, po której brali prysznic, ubierali się i szli na kolację. Dziś jednak Violet nie mogła zasnąć. Obróciła się na plecy i patrzyła na odbicie w lustrze. Dochodziła szósta. Na zewnątrz na pewno się ochłodziło, lecz klimatyzacja utrzymywała w pokoju komfortową temperaturę dwudziestu pięciu stopni, nie potrzebowali więc ubrań. Leo lubił patrzeć na jej ciało. Z początku wstydziła się chodzić po apartamencie nago, zanim odkryła, że podnieca ją jego spojrzenie. Nie żeby tego potrzebowała. Odkąd przybyła do Paryża, nic nie zdołało odwrócić jej uwagi od żądz, nawet wystawne kolacje z pięciu dań, które stawiał co wieczór. Nie

zależało jej na oglądaniu wieży Eiffla, zwiedzaniu Luwru czy Wersalu.

Czego by nie dała, by zostać z nim na zawsze!

To się jednak nie stanie. Przez ostatnie pięć dni miał dość okazji, żeby poruszyć temat przyszłości ich związku. Nie zrobił tego. Ona oczywiście też nie; nie uważała, by była to jej rola i nie chciała okazać desperacji. Jeśli chce nadal ją widywać, w końcu to powie. Może dzisiaj. W końcu za niecałe dwadzieścia cztery godziny odlatuje do domu.

Na myśl o wejściu na pokład samolotu następnego popołudnia i niezobaczeniu Lea nigdy więcej wezbrała w niej fala rozpaczy. Łzy stały jej w oczach.

Leo poruszył się i zaczął się budzić. W panice wyskoczyła z łóżka i pobiegła do łazienki. Zamknęła drzwi i przysiadła na brzegu wanny, chowając twarz w dłoniach, by stłumić szloch.

Parę minut później poruszyła się klamka i rozległo się natarczywe pukanie.

– Violet, czemu drzwi są zamknięte? – zawołał Leo. Uspokoila się z trudem.

– Ja... Brzuch mnie boli.

– Biedactwo. Przynieść ci coś, moja droga?

Teraz cały czas tak ją nazywał, ale to nic nie znaczyło. Zapewne mówił tak do wszystkich swoich kobiet.

– Nie, to nic poważnego. Niedługo wyjdę.

Pozostała jednak w łazience dobre pół godziny, biorąc samotnie prysznic. Opuściła ją w końcu opatulona w niebieski hotelowy szlafrok. Leo siedział nago po turecku na największej z wzorzystych sof, popijając z karafki czerwone wino. Z jakiegoś powodu martwiła ją jego nagość.

– Czujesz się lepiej? – zapytał.

– O wiele.

– Kieliszek wina?

– Nie, jeszcze nie.

– Wciąż boli cię żołądek?

– Nie, już w porządku.

– Nadal chcesz jeść dziś na mieście? Zawsze możemy zamówić serwis pokojowy.

Zastanowiła się. Czy będzie chciał jeść bez ubrań? Zgódź się, kusił głos w jej głowie. To może być ostatnia noc, jaką z nim spędzisz.

Jakoś zebrała się na odwagę, by odmówić.

– Liczyłam, że zejdziemy dzisiaj do restauracji na dole. Wygląda zachęcająco. Jeszcze tam nie byliśmy, a to przecież moja ostatnia noc.

– Nie przypominaj mi. Ten czas minął tak szybko.

– Owszem. – Odwróciła się, zanim dostrzegł jej strapioną minę. – Zrobię sobie herbaty – powiedziała, podchodząc do eleganckiego kredensu.

– W takim razie wykąpię się i ogolę.

Z kubkiem herbaty w ręku wyszła na balkon, skąd najlepiej było widać miasto. Nocny Paryż błyszczał światłami. Potrafiła zrozumieć, dlaczego ludzie nazywają miastem miłości to romantyczne miejsce przecięte rzeką, nad którą wznosiły się przepiękne mosty, z parkami, ogrodami i mnóstwem cudownych zakątków, gdzie można przechadzać się z kochankiem za rękę. Leo powiedział jej poprzedniego dnia, że to jego ulubione miasto poza Londynem.

– Musisz przyjechać kiedyś do Londynu, Violet – dodał. Nie zapraszał bezpośrednio do siebie, zachęcał tylko do zobaczenia miasta.

Została na balkonie, choć skończyła pić herbatę i robiło się zimno. Nie przeszkadzało jej to, zawsze nienawidziła gorącej, wilgotnej pogody rodzinnego Brisbane. W Sydney było lepiej, tam przynajmniej mieli zimę. Zawsze jednak marzyła o życiu gdzieś, gdzie padałby śnieg. Nigdy nie widziała śniegu, nie dotykała go i nie bawiła się w nim. Nigdy nie jechała na nartach.

– Co ty tu robisz? – Pojawił się za nią Leo. – Zamarzniesz na śmierć. I jeszcze zostawiłaś otwarte drzwi. Chodź natychmiast do środka.

Tak, panie, pomyślała buntowniczo. Ale i tak weszła. Zamknął za nią przeszklone drzwi. Miał na sobie większy z niebieskich szlafroków; poczuła wdzięczność, że nie paraduje goły. Co prawda miałby ku temu powody, ze swoim wspaniałym jak na czterdziestolatka ciałem, wysportowanym, lecz bez nadmiernego umięśnienia.

– Sądzę, że powinnam zacząć się szykować do kolacji. Zabierze mi to więcej czasu niż tobie.

O wiele więcej; makijaż, fryzura, biżuteria, perfumy – dzisiaj miała ostatnią szansę, by go do siebie przekonać. Postanowiła wyznać mu swoje uczucia. Reszta będzie należała do niego.

Leo zmarszczył brwi, gdy po raz drugi w ciągu godziny zamknęła się w łazience. Nie podobała mu się myśl, że z jakiegoś powodu zaczęła się od niego odcinać. To, co robili po południu, nie wydawało się problemem. Co zatem ją dręczyło?

Odpowiedź w zasadzie była oczywista. Spędzali właśnie ostatni dzień razem. Nazajutrz odlecą każde do swojego domu, tysiące mil od siebie. Nie gniewała się na niego, lecz na los, który ich rozdzielił.

On też nie cieszył się z końca wspólnych wakacji. Bądź ze sobą szczerzy, pomyślał. Zakochałeś się. Jak mógł dotąd nie zauważyć?

Wydawało mu się, że jest dla niej za stary, zbyt zmęczony światem, zbyt cyniczny. Martwił się o nią. Ale i tak się z nią związał, wmawiając sobie, że kieruje nim pożądanie.

A co jeśli ona kocha ciebie?

Nawet jeśli sama w to wierzyła, to czy taka miłość przetrwa próbę czasu? Była tak młoda i niedoświadczona.

Nagle zapragnął wyznać miłość i oświadczyć się jeszcze tego samego wieczora; lecz uwikłać ją w poważne zobowiązania na tym etapie byłoby draństwem. A przecież nie zaryzykowałby, że ją straci. Była jego. Musiał ją jakoś zatrzymać przy sobie!

Z determinacją wkroczył do sypialni. Nie było jej tam. Zza drzwi łazienki dochodził odgłos suszarki do włosów. Postanowił się ubrać, licząc, że do tego czasu wyjdzie. Nic z tego. Założył ulubiony szary garnitur, lecz nadal się nie pojawiła. Wiedział, ile czasu zajmuje kobiecie przygotowanie się do wyjścia. Violet nie stanowiła wyjątku, choć i tak wyrabiała się szybciej niż Helene. Tamta miała obsesję na punkcie wyglądu.

Myśl o Helene przypomniła mu postanowienie, by nigdy więcej się nie żenić. To było, zanim poznał Violet. Zanim odnalazł prawdziwą miłość.

Co zrobi, jeśli okaże się nieodwzajemniona? Jeśli ona nie zechce za niego wyjść? Bóg jeden wie!

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Violet po raz ostatni spojrzała na swoje odbicie w zwierciadle toaletki. Nigdy nie wyglądała lepiej. Włosy miała ufarbowane na czarno; do twarzy jej było w kontrastujących barwach, jak czerń i biel. Wiedząc, że Leo na pewno będzie ją zabierał na kolację każdej nocy w Paryżu, wzięła pięć sukienek koktajlowych w pięciu różnych kolorach: czarną, czerwoną, szmaragdową, błękitną i purpurową.

Dziś założyła purpurową, z lekkiej wełny, z długimi rękawami i obcisłą spódnicą do kolan. Nie prezentowała się szczególnie seksownie, dopóki nie dodała czarnego pasa z lakierowanej skóry, podkreślającego figurę. Wraz z dwunastocentymetrowymi obcasami zrobił ogromną różnicę. Starannie susząc sięgające ramion włosy, ułożyła je tak, by obramowały twarz, w której ciemne oczy wyróżniały się na tle wiecznie bladej cery. Jeszcze odrobina perfum i była gotowa.

Aprobujące spojrzenie Lea dało jej satysfakcję, lecz nie wystarczyło do przełamania napięcia. Co wieczór tak patrzył. Może i z pożądaniem, ale to nie to samo co miłość.

Sam wyglądał świetnie, rzecz jasna, w jasnoszarym garniturze, białej koszuli i srebrzystym krawacie. Jak we wszystkim. I bez niczego.

– Cóż mogę rzec? – uśmiechnął się, całując ją w rękę. – Wyglądasz oszałamiająco.

Odwzajemniła niepewnie uśmiech.

– Trochę myślałem, kiedy się szykowałaś.

– O? O czym?

– O nas.

– Nas? – Zamarła.

– Chcesz mnie nadal widywać, prawda, Violet? Ja z pewnością chciałbym nadal spotykać się z tobą. Zdaję sobie sprawę, że mieszkamy tysiące mil od siebie. Wiem też, że tym razem to ty musiałaś podróżować przez pół świata. W przyszłości możemy się spotykać w połowie drogi. Muszę udać się w lipcu do Hongkongu, żeby przyjrzeć się pewnemu projektowi filmowemu. Dla ciebie to tylko osiem godzin lotu. Moglibyśmy spędzić tam długi weekend. Albo tydzień, jeśli dostaniesz wolne. Jest jeszcze Dubaj...

– W Dubaju też robisz interesy? – Poczowała kotłujące się emocje: rozczarowanie, konsternację i furję wykorzystanej kobiety.

Nic nie zauważył, oczywiście, skupiając się na własnych, egoistycznych planach.

– Nie, po prostu zawsze chciałem tam pojechać, a to mniej więcej w połowie drogi do Australii. Potem, w następne święta, mogę wrócić do Sydney, do Henry'ego.

– Doprawdy? Henry ma wiedzieć o naszym... hm... związku?

– Nie! Jeszcze nie teraz, w każdym razie.

Nie teraz i w ogóle nigdy, pomyślała gorzko. Miała zostać sekretem, kochanką na odległość. I to nie jedyną. Tylko głupiec uwierzyłby, że ktoś o takich potrzebach obejdzie się bez seksu poza okazjonalnymi weekendami w jej towarzystwie. Wykazała się głupotą, wierząc, że czekał tym razem.

Ku jego zdumieniu, wyrwała dłoń.

– Wybacz, Leo, w tym momencie życia mi to nie wystarczy. Chcę czegoś więcej niż spotkań od czasu do czasu z facetem z drugiego końca świata. Lubię być z tobą, bardzo. Zgadzam się z Joy: miałam szczęście, że byłeś moim pierwszym kochankiem. Zawsze będę ci wdzięczna.

– Wdzięczna – powtórzył w szoku.

– Tak, oczywiście. – Zdołała zmusić się do uprzejmego uśmiechu. – Cieszę się, że los zetknął mnie z mężczyzną takim jak ty, starszym i bardzo doświadczonym. Świetnie się z tobą bawiłam, ale nie mogę na tym poprzestać. Dziękuję za twoją ofertę, muszę jednak odmówić.

Zaskoczył ją wyraz oczu Lea; mogłaby pomyśleć, że jest zdruzgotany. Lecz wtedy uśmiechnął się smutno.

– Jakież to ironiczne – mruknął.

– Co? – Nigdy nie lubiła takich tajemniczych uwag w stylu Henry'ego.

– Lepiej, żebyś nie wiedziała. – Odwrócił się.

– Nienawidzę, gdy ludzie mi to robią – rzuciła. – To bardzo egoistyczne. Taki właśnie jesteś, co? Samolubny, arogancki i cholernie zarozumiały. Myślałeś, że zrobię, cokolwiek zechcesz, nie dostając nic w zamian? Nic wartościowego, w każdym razie. Żadnych zobowiązań, troski, a z pewnością żadnej miłości. Czy ty w ogóle wiesz, czym jest miłość? Liczy się dla ciebie tylko żądza! Myślałeś, że możesz kupić moje ciało za bilety pierwszej klasy, pięciogwiazdkowe restauracje i luksusowe wyjazdy? Nie, nie jestem na sprzedaż!

Rozgniewała się jeszcze bardziej, gdy odwrócił się i ujrzała półuśmiezek na jego twarzy.

– Kochasz mnie, prawda?

Tym prostym stwierdzeniem rozbroił ją całkowicie. Wiedział.

– Oczywiście, idioto – wypaliła. – Myślisz, że dlaczego zgodziłam się tu przyjechać? Za kogo mnie uważasz?

– Powiem ci. Uważam cię za najmiłszą, najśłodsza, najmądrzejszą, najbardziej seksowną dziewczynę, jaką kiedykolwiek spotkałem. Kocham cię bardziej, niż jestem to w stanie wyrazić. Nie chciałem niczego mówić wcześniej, żeby cię nie popędzać. – Wziął ją za rękę. – Masz rację, jestem głupi. Nie miałem świadomości, jak zabrmi oferta spotkania się co jakiś czas w różnych miejscach świata. Przepraszam, że przeze mnie pomyślałaś, że pragnę cię tylko jako okazjonalnej kochanki.

Chcę o wiele więcej. Po pierwsze, żebyś nie wracała do domu, tylko zamieszkała ze mną w Londynie. Nie, wróc, nie tego naprawdę chcę, choć na początek wystarczy. Chcę, żebyś została moją żoną.

– Żoną!

– Tak. Powiedz mi, czy ty też tego chcesz. Nie zostawiaj mnie w niepewności.

– Och, Leo. – Łzy napłynęły jej do oczu.

– Tak czy nie?

Pokiwała głową. Objął ją. Nie całował, przytulał tylko, przyciskając jej głowę do ramienia.

– Nie sądziłem, że potrafię poczuć coś takiego – powiedział. – Kiedy wydawało mi się, że mnie nie kochasz, a może nawet w ogóle ci na mnie nie zależy, mój świat zaczął się walić. Zrozumiałem swój błąd, gdy na mnie naskoczyłaś.

Spojrzała na niego z uśmiechem.

– Jak mogłabym nie zakochać się w najmiłszym, najśłodszym, najmądrzejszym, najbardziej seksownym mężczyźnie na całym świecie?

Roześmiał się.

– A co z aroganckim, samolubnym i zarozumiałym?

– Nie jesteś taki. – Pokręciła głową.

– Bywam. Często.

– Nikt nie jest doskonały. Na pewno nie ja.

– Dla mnie jesteś.

– Chyba powinnam szybko cię poślubić, zanim zmienisz zdanie.

– Też tak myślę. Ale czy jesteś pewna?

– Całkowicie. – Głupek. Jak miałyby nie być? Jej sen się ziścił!

– W takim razie jest coś, co muszę zrobić od razu, przed kolacją.

– Co takiego?

– Zadzwoń do Henry’ego.

– O rety. Nie będzie zadowolony, co?

– Może cię zaskoczyć.

Tak też się stało. Po kilkusekundowym szoku i paru dość wścibskich pytaniach, zaakceptował sytuację i szczerze pogratulował. Wydawał się naprawdę szczęśliwy. Ucieszyło ją to jeszcze bardziej; nie chciałyby jego dezaprobaty.

– Mogę nadal pracować dla ciebie z Londynu – zasugerowała. – Tak naprawdę nie potrzebujesz asystentki na miejscu, są mejle.

– Znakomity pomysł. Tak zrobimy.

– Świetnie. – Nie chciała rezygnować z pracy. – Będziesz też mógł sprzedać swoje drugie

mieszkanie.

– Nie, raczej je zatrzymam. To dobra inwestycja. Poza tym lubię pracować w mieście. Mam w pobliżu więcej restauracji nadających się na lunch z klientem.

– Ach, ty i te twoje lunche z klientami.

– Wiedz, że przy lunchu pracuje mi się najlepiej. No, a teraz idź już. Na pewno masz lepsze rzeczy do roboty niż rozmowa z przyszłym teściem. Pozdrów Lea i powiedz mu, że to zdecydowanie najlepszy ruch w jego życiu. Jestem z niego bardzo dumny.

Rozłączyła się i powtórzyła Leo słowa ojca.

– Musi cię naprawdę lubić, moja droga. Chcesz zadzwonić do swoich rodziców i im też powiedzieć?

– Nie, nie dzisiaj. To może poczekać. Wiedzą już, że jestem z tobą w Paryżu. Nie trzymałam cię w tajemnicy. A co z twoim synem?

– Liam też może poczekać. Dzisiejszy wieczór powinien być cały dla nas, Violet. Nacieszmy się miłością. Jesteś pewna, że chcesz zejść na kolację?

– Tak – odpowiedziała po chwili wahania. – Umieram z głodu.

– Myślałem, że bolał cię żołądek.

– Nie. Siedziałam na brzegu wanny i płakałam.

– Och, Violet. Przepraszam, że pozwoliłem ci myśleć, że mi na tobie nie zależy. Nigdy tak nie było. Po prostu nie zdawałem sobie sprawy, jak ważna dla mnie jesteś. Tego wieczoru powinienem był od razu powiedzieć, że cię kocham. Chyba się bałem.

– Powiedz teraz.

– Kocham cię, moja droga Violet.

– A ja kocham cię, mój drogi Leo.

Pocałowali się czule. Potem zeszli na kolację i przy znakomitym posiłku planowali przyszłość.

– Co z dziećmi, Leo? Chciałabym mieć przynajmniej jedno.

– O niczym innym nie marzę. Zawsze lubiłem być ojcem. Liam to najlepsze, co wynikło z mojego pierwszego małżeństwa.

– Kiedy chcesz się ożenić?

– Najchętniej jutro. Ale rozumiem, że zorganizowanie wesela trwa nieco dłużej.

– Racja. Chciałabym urządzić ślub w Australii, jeśli nie masz nic przeciwko temu, żeby moja rodzina mogła przyjść.

– Dobrze. Wracając do dziecka, wolisz czekać na ślub czy od razu zaczniemy się starać?

– Nie jestem pewna. Jeśli się zgodzę teraz, będę musiała odstawić pigułki.

– Czy to problem?

– Poniekąd. Co, jeśli wróci mi trądzik? – W jej oczach dało się dostrzec panikę.

– Wątpię, by tak się stało – uspokoił ją. – Lecz jeśli się martwisz, możesz najpierw iść do dermatologa. W Londynie są najlepsi lekarze na świecie.

– I najlepsi reżyserzy – powiedziała z uśmiechem.

– Mógłbym zostać najlepszym reżyserem świata z tobą u boku. Tworzymy zgrany zespół. Teraz zaś, jeśli masz już dość kawy, najwyższy czas wrócić do naszego buduaru i poświętować zaręczyny w bardziej... prywatny sposób.

– Chyba mnie znowu nie zwiążesz? – szepnęła, gdy wstali od stołu.

– O ile nie zechcesz.

– Nie, nie dzisiaj. Dziś chcę, żebyśmy się kochali, obejmując się nawzajem i patrząc sobie w oczy.

– W porządku. O ile sobie przypomnę, jak to się robi. Trochę czasu minęło od ostatniego razu.

Popatrzyła na niego i roześmiała się.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

Sylwester, osiem miesięcy później

– Przepiękna z ciebie panna młoda – stwierdziła matka. – Wyglądasz wspaniale w tej sukni.

Prawda, Vanessa?

– Zdecydowanie. Leo to szczęściarz.

– Myślę, że to ja tutaj mam szczęście – powiedziała Violet, myśląc o mężczyźnie, którego miała poślubić. Był ideałem męża – nie tylko silny, seksowny i bogaty, ale też wrażliwy. No i szczodry. Zapłacił za przylot całej jej rodziny do Sydney na wesele, pobyt w pięciogwiazdkowym hotelu i aż dwie limuzyny z szoferami. Była ich w końcu ósemka, teraz, kiedy Gavin znalazł własną narzeczoną, naprawdę miłą dziewczynę, ewidentnie zachwyconą mężczyzną, za którego wychodziła jej przyszła szwagierka.

Z całej rodziny tylko Vanessa wyrażała jakiegokolwiek wątpliwości odnośnie ich związku. Z początku martwiła się, że Leo może być zbyt światowy dla Violet. Kiedy go jednak poznała, oczarował ją i rozwiał wszelkie zastrzeżenia.

Rozległo się pukanie i trzy zgromadzone w sypialni Henry'ego kobiety spojrzały, kto to. W drzwiach pojawił się pan domu.

– Spokojnie, to tylko ja, nie pan młody. Znam tradycję, dziewczęta. Mam natomiast małą niespodziankę dla Violet. Oto i ona.

Otworzył drzwi. Weszła Joy, niezwykle elegancka w jasnoszarym stroju.

– Och! – zawołała uradowana Violet. Joy została oczywiście zaproszona, lecz powiedziała, że nie może przybyć, bo artretyzm nie pozwoli jej tak długo wysiedzieć w samolocie.

– W ostatniej chwili postanowiłam skorzystać z propozycji Lea, by lecieć pierwszą klasą – wyjaśniła z uśmiechem. – Twój narzeczonny ma dar przekonywania.

– Nie musisz mi o tym mówić. Tak się cieszę, że cię widzę. – Uścisnęła drogą przyjaciółkę.

– I nawzajem, kochana. A to są twoja mama i siostra? Masz taką ładną rodzinę.

Znów ktoś zapukał.

– Znowu ja. – Henry zajrzał do środka. – Już prawie czas, Violet. W końcu chcemy wyrobić się z ceremonią przed fajerwerkami o dziewiątej. W przeciwnym razie nie usłyszymy ani słowa!

– W porządku. Mamo, zawołaj tatę. Vanessa, pomóż mi włożyć we włosy te kwiaty. Joy, idź z Henrym i upewnij się, że wszyscy wyszli na balkon. – Wiedziała, że goście się pomieszczą. Zaprosiła tylko swoją rodzinę, Henry'ego, Liama i jego nową dziewczynę. Żadnych niedoszłych i niespełnionych.

– Nie mogę uwierzyć, że masz teraz tyle pewności siebie – powiedziała Vanessa, gdy wszyscy wyszli. – I jesteś taka śliczna.

W kącikach oczu Violet pojawiły się łzy. Słowa siostry, choć miłe, przypomniały jej o czasach, gdy brakowało jej urody i wiary w siebie. Przeszła ogromną zmianę na lepsze.

– Przeszłam na minipigułkę i zobacz: ani śladu pryszczu – oświadczyła radośnie.

– Masz fantastyczną cerę, zazdroszczę ci. U mnie zaczęły się pojawiać zmarszczki.

– Bzdura. Wyglądasz apetycznie. Mam nadzieję, że zachowam figurę tak jak ty po urodzeniu dzieci.

Wszedł ojciec.

– A niech to! Jak taki stary przyk jak ja dorobił się dwóch tak pięknych córek?

Spojrzały po sobie. W życiu nie słyszały, żeby tata powiedział tyle słów naraz, nie mówiąc o komplementach. Chyba udzielił mu się wdzięk Lea i Henry’ego.

– Gotowe, dziewczyny? Henry mówi, że czas startować.

– Gotowe – odpowiedziały chórem, biorąc bukiety, Vanessa biało-różowy, a Violet z białych róż, z długimi wstęgami.

Leo desperacko starał się wyglądać spokojnie i elegancko w swoim smokingu Jamesa Bonda. Niecierpliwił się. Czekał na ten wieczór osiem długich miesięcy – dłużej, niż chciał. Ustąpił Violet, która życzyła sobie wziąć ślub tej samej nocy i w tym samym miejscu, gdzie się poznali. Nie podzielał wówczas tej romantycznej idei. Teraz wydawała się słuszna. Nie było zresztą niczego, czego nie zrobiliby, by zadowolić Violet.

Henry dał mu kuksańca pod żebro. Zabrzmiała muzyka – nie tradycyjne melodie ślubne, lecz wybrana przez pana młodego piosenka, *Isn't She Lovely* Steviego Wondera.

Najpierw wyszła na balkon Vanessa, w blad różowej sukience pasującej do urody blondynki. Uśmiechnęła się, mijając go, lecz cała uwaga Lea skupiała się na pannie młodej.

Nie był pewien, czego się spodziewać. Prawdopodobnie czegoś satynowego, z wielką spódnicą, długim welonem i trenem. Powinien przewidzieć, że styl Violet okaże się inny.

Suknię miała co prawda białą, lecz prostą i bardzo elegancką, z długą, obcisłą spódnicą i dopasowanym stanem bez przesadnego wycięcia. Nie założyła welonu. Włosy, sięgające teraz niemal do łopatek, zdobiły śliczne białe kwiaty. Z biżuterii miała jedynie długie diamentowe kolczyki w kształcie kropli, które kupił jej, gdy *Double Trouble* weszło na ekrany, zgarniając entuzjastyczne recenzje.

Wyglądała pięknie i była szczęśliwa.

Obok szedł dumny ojciec. Z uśmiechem podał Leo rękę córki.

– Dbaj o nią – szepnął.

Dbać? Oddałby za nią życie!

Wystąpił prowadzący ceremonię przyjaciel Henry'ego.

– Zebraliśmy się tu dzisiaj – przemówił głębokim głosem – by być świadkami połączenia węzłem małżeńskim Lea i Violet. Zamiast tradycyjnej przysięgi napisali własną. Leo, czy zechcesz zacząć?

Leo zwrócił Violet ku sobie, biorąc ją za obie dłonie.

– Moja droga Violet – powiedział, dziwiąc się, jak ciężko mu to przychodzi. Musiał odchrząknąć.

– Dziękuję, że mnie kochasz i że zgodziłaś się zostać moją żoną. Obiecuję być wiernym mężem i zrobić co w mojej mocy, by dać ci szczęście. Wszystko co mam, jest twoje, moja piękna panno młoda. – Wziął od ojca pierścionek i wsunął go na palec Violet. – Moje dobra doczesne, ciało i bezwarunkowa miłość.

Violet z początku nie potrafiła się odezwać. Nie pomogło, że jej matka zaszlochała. Leo ścisnął ją lekko. Wtedy wzięła od Henry'ego obrączkę.

– Mój drogi Leo, dziękuję, że mnie kochasz i że poprosiłeś mnie o rękę. Obiecuję być wierną żoną i zrobić co w mojej mocy, by dać ci szczęście. Jesteś moim bohaterem, jedyną prawdziwą miłością. Będę o ciebie dbać i miłować cię przez wszystkie dni mojego życia. – Wsunęła pierścionek na jego palec.

Leo zobaczył, jak wilgotnieją jej oczy, tak jak i jemu. Na szczęście celebrant, wyczuwając chyba wzbierające emocje, ogłosił ich mężem i żoną.

Leo nie czekał na pozwolenie na pocałowanie małżonki i od razu porwał Violet w ramiona. Gdy się całowali, rozpoczął się pokaz fajerwerków.

– Kocham cię – wyszeptał, obejmując ją mocno.

– Myślisz, że możemy odejść?

– Nie sądzę. Jeszcze nie.

– Kiepsko.

– Wiesz, śluby nie są tylko dla państwa młodych. Są też dla rodzin. Sama mi to powiedziałaś.

– Głupio z mojej strony.

– Skądże znowu. Słodko. Zresztą nie ma pośpiechu, mamy dla siebie resztę życia.

– Och – westchnęła ze szczęścia Violet. – Brzmi cudownie.

Tytuł oryginału: Master of her Virtue
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2013
Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla
Korekta: Hanna Lachowska

© 2013 by Miranda Lee
© for the Polish edition by Arlekin – Harlequin Polska sp. z o.o., Warszawa 2014

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Books S.A.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy wydawnictwa Harlequin i znak serii Harlequin Światowe Życie są zastrzeżone.

Wyłącznym właścicielem nazwy i znaku firmowego wydawnictwa Harlequin jest Harlequin Enterprises Limited. Nazwa i znak firmowy nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone.

Harlequin Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościańska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-276-0968-7

ŚŻ – 556

Konwersja do formatu EPUB:
Legimi Sp. z o.o. | www.legimi.com